Berlin, grudzień (Dezember) 1988 r. Rok VII, nr 12 (152) A 9878 E

Miesięcznik „Towarzystwa Solidarność"

# Pogląd

ZBIORY OŚRODKA KARTA

OFICYNA WYDAWNICZA „POKOLENIE"

# Nr 12 (152)

# i ostatni ?

Poglad

Wanda Falkowska
**Opozycji po łapach** ..... 2
**Żeby Polak był Polakiem** ..... 10
Maciej Nerkuszewicz
**Wileńskie impresje** ..... 15
**Rozmowa z profesorem Hansem Künglem** ..... 19
**Rozmowa z Markiem Borutą szefem „Mostu"** ..... 23
Andrzej Rozpłochowski
**Faszyzm, narodowy socjalizm, komunizm** ..... 26
Bogusław W. Duchniewski
**Radykalna prawica** ..... 31
Witold Pronobis
**Polska prasa niezależna wobec niemieckiej „Ostpolitik"** ..... 34
Wiktor Grotowicz
**Terroryzm** ..... 37
**Rozmowa z dr. Jerzym Adamskim** ..... 45
Piotr Mras
**Twarze z obrazów Andrzeja Piwarskiego** ..... 50
Jan Rulewski
**Przypadek: Stocznia** ..... 52
Maciej Radwan Rybiński
**Prywatne rozmyślania** ..... 54
Tomasz Sztajer
**Czarnobyl na ziemi obiecanej** ..... 56
Roman Śmigielski
**Niels Stensen** ..... 59
Ewa Darmas
**Francuski koktajl** ..... 60
**Rozmowa z Krzysztofem Kieślowskim** ..... 61
Janina Frog
**Europa 88** ..... 63
**Rozmowa z Tomaszem Jastrunem** ..... 64
Stanisław Dawidowicz
**We love Miles, we love Mietek** ..... 66
Marta Waliszewska
**Z biblioteczki emigrantki** ..... 69
**Listy do redakcji** ..... 71
**KRONIKA EMIGRACYJNA** ... 71

Oddano do druku dn. 12.12.88 r.

## NIE MYLIĆ POJĘĆ! str. 26

Benito Mussolini

Andrzej Rozpłochowski w artykule FASZYZM, NARODOWY SOCJALIZM, KOMUNIZM twierdzi, iż błędnemu utożsamianiu faszyzmu z ideologiami panującymi w III Rzeszy, Włoszech i innych państwach o systemie monopartyjnym winna jest sowiecka propaganda, która i w tym przypadku zawróciła w głowie bezmyślnemu światu. O ile narodowy socjalizm i komunizm praktykowany w Sowietach niewiele się różnią, jeśli chodzi o metody i cele, o tyle faszyzm włoski był ideowym ruchem, w dużej mierze patriotycznym, bo w polityce wewnętrznej bazował na dokonaniach własnego narodu i przemoc ograniczał do sfery politycznej pozostawiając swobodę w innych dziedzinach, zwłaszcza w gospodarce, czym można wytłumaczyć włoski cud gospodarczy lat 30-tych.

## NIEMIECKA POLITYKA OPOZYCJI str. 36

Witold Pronobis zdając sprawę z postaw reprezentowanych przez POLSKĄ PRASĘ NIEZALEŻNĄ WOBEC NIEMIECKIEJ „OSTPOLITIK" pisze, iż wpływ opozycji na posunięcia władz w dziedzinie polityki wewnętrznej nie ulega wątpliwości. Ustępstwa na tym polu, choć bardzo ograniczone, są faktem. Natomiast władza stara się utrzymać swój monopol na politykę zagraniczną. Szczególnie zazdrośnie bronią władze swego monopolu w stosunkach polsko-niemieckich. Fakt ten wiąże się ściśle ze stosowaną konsekwentnie od zakończenia II wojny światowej metodą manipulowania społeczeństwem za pomocą „niemieckiego straszaka".

## PRZEMOC ŚRODKIEM I... CELEM

str. 37

Terrorysta i pilot porwanego samolotu amerykańskich linii TWA na lotnisku w Belrucie (1985 r.)

Wiktor Grotowicz w pierwszej części planowanego seriału o współczesnym terroryzmie przypomina tragiczną historię ugrupowania Frakcji Armii Czerwonej. Zauważa również, iż teoretycy stosowania przemocy w celu osiągnięcia władzy w swoich wizjach ulepszania świata definiowali terror jako środek wiodący do celu. Jednak w każdym bez wyjątku przypadku realizacji tych zamierzeń środki zajmowały miejsce celu przenosząc przemoc z arsenału narzędzi zdobywania władzy do narzędzi jej sprawowania. O ile jednak jeszcze na początku wieku ofiary pośród „niewinnych" należały do rzadkości i były raczej „wypadkiem przy pracy", o tyle dziś „niewinni" to główny punkt w strategicznych planach terrorystów, którym chodzi o wymuszanie ustępstw groźbą masakry niwinnych osób.

## ZWIERZENIA KIEŚLOWSKIEGO

str. 61

Współpracownicy POGLĄDU namówili Krzysztofa Kieślowskiego na wywiad w Paryżu po sukcesie „Krótkiego filmu o zabijaniu" w Cannes. Laureat powiedział m.in.: „Nie traktuję swego zawodu jako rzemiosła. Myślę, że szkoda kamer, aktorów, pieniędzy, szkoda taśmy na to, żeby opowiadać jakieś anegdoty dla rozbawienia publiczności. Na razie planuję dać sobie spokój z robieniem filmów. Ostatnio pracowałem za ciężko jak na własne siły. Mam biologiczną potrzebę naładowania akumulatorów."

## *Kraj w prasie zachodniej*

### STRAJK GŁODOWY W KATOWICACH

„Süddeutsche Zeitung" z 18.11. przynosi informację o zakończeniu 5-dniowego strajku głodowego 50 osób w katedrze w Katowicach w dn.17.11. Strajkującym chodziło o przywrócenie do pracy zwolnionych po letnich strajkach. Spełniający rolę mediatora biskub katowicki, Damian Zimoń, doniósł strajkującym, iż władze zgodziły się przywrócić zwolnionych do pracy.

### OBCHODY 11 LISTOPADA

Warszawski korespondent zachodnioberlińskiego dziennika „Tagesspiegel" w wydaniu z 12.11. zauważa, iż „reżim Jaruzelskiego posługując się hasłem jedności narodu usiłuje zawładnąć patriotycznymi symbolami Polaków. I tak polska TV transmitowała mszę za Ojczyznę z warszawskiej Katedry św.Jana, pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza warta honorowa wystąpiła w historycznych polskich mundurach, kapela grała marsz Legionów Piłsudskiego „Pierwszą Brygadę". Kilka dni wcześniej w Krakowie jedną z ulic nazwano imieniem Marszałka, a wiceprzewodniczący Rady Państwa, Barcikowski, złożył kwiaty na grobie Naczelnika w Katedrze na Wawelu. Poza tym 11 listopada ma być od przyszłego roku, jak [illegible] wojną, oficjalnym świętem państ[illegible]wym".

Dziennik informuje również o

akcji warszawskich studentów, którzy „przed uniwersytetem wywiesili transparent z napisem: «Uniwersytet im. Piłsudskiego», a na jednym z rusztowań hasło: «Nie ma wolności bez Solidarności». W czasie oficjalnej parady wojskowej rozrzucano ulotki, w których domagano się niezależności od ZSRS, ujawnienia prawdy o takich przestępstwach komunistów jak mord w Katyniu.

We Wrocławiu ok. 10 tys. osób wzięło udział w mszy celebrowanej w Katedrze na intencję Ojczyzny, a następnie przeszło do jednej z zajezdni tramwajowych, gdzie w roku 1980 powstała wrocławska «Solidarność». Domagano się pełnej demokracji i wolnych wyborów. Demonstracje odbyły się także w wielu innych miastach Polski".

### WYWIAD URBANA

Rzecznik rządu PRL, Jerzy Urban, udzielił wywiadu dziennikowi „Stuttgarter Nachrichten", w którym powiedział m.in.: „Decyzja o zamknięciu Stoczni Gdańskiej z powodów ekonomicznych mogłaby być podjęta dużo wcześniej [...]. Wałęsa jest adwokatem przestarzałych struktur gospodarczych i wielkoprzemysłowego lobby". Urban ostrzegł, iż dalsze strajki „mogą wywrócić okrągły stół", dodając: „idea dopuszczenia dwóch związków zawodowych w jednym zakładzie pracy jest nie do pomyślenia. Najpierw musimy osiągnąć pluralizm w naszym życiu politycznym i parlamentarnym, później zaś związkowym" („Die Welt", 19.11.).

### SOLIDARNOŚĆ Z RUMUNAMI WE WROCŁAWIU

„Süddeutsche Zeitung" z 18.11. zamieszcza fotografię członków WiP i „Solidarności polsko-czechosłowackiej" protestujących we Wrocławiu przeciwko polityce Ceausescu w Międzynarodowym Dniu Solidarności z Narodami Rumunii (16.11.). Na plakacie odczytać można hasła: „Precz z dyktaturą Ceausescu".

Z informacji własnych „Poglą-

# AKTUALNOŚCI

**WANDA FALKOWSKA**

# Opozycji po łapach*

Strajki zakończono. Władze zobowiązały się do nierepresjonowania strajkujących. Pomimo to natychmiast po wygaśnięciu strajków, wtedy właśnie gdy najgłośniej było o okrągłym stole, rozpoczęły się represje i to stosowane na dość szeroką skalę. Szykany były różnorodne. Najwięcej było ich na Śląsku, gdzie zwolniono dyscyplinarnie z pracy 194 górników, w Gdańsku zaczęto zwalniać stoczniowców, w Stalowej Woli straciło pracę wprawdzie tylko dwóch hutników — Wiesław Wojtas, przewodniczący komitetu strajkowego, i Wiesław Turasz, jego zastępca — wielu robotników dostało jednak powołanie do wojska, spotkały ich też inne przykrości i represje.

Niektóre uderzenia w strajkujących wymierzone były wręcz poniżej pasa. Np 112 zwolnionych górników nie otrzymało kartek żywnościowych (w praktyce kartek na mięso) na październik. Niektórym zwolnionym z pracy wymówiono miejsca w hotelach robotniczych, w tym również rodzinnych, otwierając przed nimi perspektywę przenosin do tzw. mieszkań zastępczych, czyli nor pozbawionych często kanalizacji i wody. Innych skreślono z list oczekujących na mieszkania (np. znalazło się wśród nich ośmiu górników z kopalni „Andaluzja"), innym jeszcze cofnięto przyznane poprzednio kredyty mieszkaniowe przeznaczone dla młodych małżeństw.

W niedługim czasie po strajkach niektórzy zwolnieni zaczęli powracać do pracy. W wyniku porozumień, a zapewne przede wszystkim z powodu znanego w górnictwie braku rąk roboczych, w październiku przyjęto do pracy 79 górników, 115 jednak nadal pozostawało bez zatrudnienia. Ponowne angażowanie odbywało się często na krzywdzących dla pracowników warunkach. Przyjmowano ich jako „nowych", przez co tracili tak cenną w PRL ciągłość pracy i związane z nią uprawnienia, a mianowicie prawo do urlopu wypoczynkowego w roku rozpoczęcia pracy, dodatki stażowe, prawo do nagród jubileuszowych, trzynastych i czternastych pensji za rok miniony, premii, itp. Należy dodać, iż górnik zwolniony dyscyplinarnie z pracy traci też prawo do emerytury górniczej przysługującej po 25 latach pracy na dole i musi rozpoczynać staż od początku.

Zdarzały się wypadki przenoszenia uczestników strajków do innych kopalni lub na inne gorzej płatne stanowiska. Tak np. w kopalni „Morcinek" kilku górników przeniesiono na niższe stanowiska obniżając im płace o 30-40 tys. zł miesięcznie. W kopalni

* Tytuł pochodzi od redakcji

„XXX-lecia PRL" niepokornego pracownika dozoru technicznego, Marka Nowaka, przeniesiono do pracy fizycznej, w wyniku czego zarobki jego obniżyły się o ok. 50 tys. zł miesięcznie. W kopalni „Krupiński" ucznia technikum górniczego, Sławomira Żubera, który był asystentem jednego z inżynierów, przeniesiono karnie do czyszczenia ścieków, zakazując mu równocześnie kontynuowania nauki. „Wykroczenie", jakiego dopuścić się miał Żuber, polegało na udostępnieniu komitetowi strajkowemu telefonu biurowego i maszyny do pisania. Nie bez znaczenia był też zapewne fakt, iż bezpośredni zwierzchnik młodego górnika, inż. Józef Gałuszka, przewodniczący komitetu strajkowego, jest człowiekiem szczególnie źle widzianym w kopalni, co ściągnęło na jego głowę rozmaite kłopoty.

### Górnicze protesty

Wielu górników zwolnionych dyscyplinarnie wystąpiło do sądów pracy z żądaniem przywrócenia na porzednie stanowiska. Sprawy toczyły się jednak wolno, terminy przekładano również z powodu niestawienia się świadków z administracji kopalni. Sytuacja ta doprowadziła do dwóch protestów górniczych. Do pierwszego z nich doszło w Warszawie, dokąd 14 października przybyło 40 zwolnionych górników, którzy w pochodzie przeszli ulicami Warszawy aż pod budynek Komitetu Centralnego niosąc transparent „Nie chcemy przewracać okrągłego stołu — chcemy tylko pracy". Przemarsz górników w tradycyjnych strojach nie wzbudził jednak szczególnych emocji ani wśród mieszkańców Warszawy, ani ZOMO, które nie interweniowało. Gorąco zrobiło się dopiero podczas następnej demonstracji, do której doszło w Katowicach w dniu 28 października. Wzięli w niej udział wszyscy zwolnieni górnicy, wówczas jeszcze w liczbie 115, oraz liczni mieszkańcy miasta, popierający górniczy protest. Interweniowała milicja, wyławiając z tłumu i bijąc szereg osób. Pomimo to pochód protestujących dotarł pod budynek Wspólnoty Węgla Kamiennego, gdzie czteroosobowa delegacja górników miała zamiar odbyć rozmowę z dyrektorem. Do żadnych pertraktacji jednak nie doszło. Potrójny kordon milicji uniemożliwił górnikom dostęp do budynku.

W listopadzie sytuacja zwolnionych górników zaczęła się jednak zmieniać na lepsze. Z wieloma z nich zawarto ugody sądowe przewidujące przywrócenie do pracy i uznanie dni uczestniczenia w strajku za usprawiedliwioną nieobecność (w takim wypadku górnik traci pobory za te dni, ale nie doznaje innych represji). Niektórych „nowo przyjętych" uznano również za przywróconych do pracy przyznając im tym samym odebrane uprawnienia. Wreszcie gdy przed przyjazdem premier Margaret Thatcher znów zaczęto mówić o obradach okrągłego stołu, obok „Solidarności" w obronie zwolnionych górników zdecydowanie wystąpił episkopat. W prasie ukazał się 16 listopada komunikat PAP o przywróceniu do pracy wszystkich zwolnionych górników z dniem 15 listopada. 18 listopada 52 górników pozostawało jednak nadal bez pracy. Tego dnia też 31 górników z kopalni „Andaluzja" podpisało umowę z dyrekcją i w najbliższych dniach miało powrócić do swojej kopalni. Bezpośrednio po strajkach Komisja d/s Interwencji i Praworządności du" wynika, iż rozdawano ulotki namawiające do bojkotu rumuńskich towarów żywnościowych, jak i zbierano podpisy pod petycją do władz rumuńskich. Po pół godzinie milicja rozpędziła zgromadzonych zatrzymując dwie osoby.

### MIECZE NA LEMIESZE?

We „Frankfurter Rundschau" z 23.11. znajdujemy informację o zatwierdzonych przez gen. Jaruzelskiego planach KOK-u (Komitet Obrony Kraju), zmierzających do zredukowania wydatków na zbrojenia i przestosowania niektórych zakładów zbrojeniowych na produkcję dóbr konsumpcyjnych, a wszystko pod hasłem: „Modyfikacja struktury organizacyjnej sił wojskowych, ich uzbrojenia i... dowodzenia (? — red.)".

### POLSCY FAŁSZERZE

Sąd w Bochum skazał dwóch Polaków na 2 lata więzienia bez zawieszenia za fałszowanie metryk urodzenia, mających pomóc rodakom w uzyskaniu obywatelstwa RFN ze względu na rzekome niemieckie pochodzenie. W udowodnionych 4 przypadkach sprzedaży fałszywych dokumentów za jeden żądano 2000 DM. Podobne postępowanie toczy się przed sądem w Hamburgu. („Neue Zürcher Zeitung", 24.11.).

### RAKOWSKI O «SOLIDARNOŚCI»

Premier PRL, Rakowski, przebywając z oficjalną wizytą w Austrii w wywiadzie telewizyjnym 23.11. oświadczył, iż „w aktualnej gospodarczej sytuacji kraju Polska potrzebuje pluralizmu politycznego, nie zaś związkowego. Mam nadzieję, że PZPR po przyszłorocznych wyborach do sejmu będzie spełniała przywódczą rolę w koalicji z niekomunistycznymi stronnictwami. Obecnie PZPR posiada 52% mandatów poselskich, co może w przyszłym roku ulec zmianie. Ale wówczas nie będziemy jedynymi odpowiedzialnymi za podejmowane decyzje („FAZ", 24.11.).

**POLSKI SZERMIERZ WYBRAŁ WOLNOŚĆ**

Zdobywca srebrnego medalu w szabli (drużynowo) podczas olimpiady w Moskwie, Piotr Jabłkowski, podczas rozgrywek o Puchar Świata w Arnheim odłączył się od zespołu i poprosił w Bonn o azyl („Tagesspiegel",26.11.).

* * *

Rzecznik peerelowskiego MSZ, Stefan Staniszewski, podał do wiadomości w Warszawie 25.11., iż na początku 1989 otworzony zostanie polski konsulat w Wilnie („Süddeutsche Zeitung", 26.11).

**O SPOTKANIU WAŁĘSA — MIODOWICZ**

Prasa zachodnioniemiecka jednogłośnie wypunktowała „zwycięstwo Wałęsy w spotkaniu z Miodowiczem w polskiej TV 1.12. przez k.o." („FAZ", 2.12). Ten sam sprawozdawca (Stefan Dietrich) donosi dalej: „Miodowicz wygłosił 14-minutowe przemówienie, gdzie wystrzelał całą amunicję.[...] Wałęsie odpowiedź zajęła 5 minut. Już wówczas Miodowicz zaczął się powtarzać — że «Solidarność» dzieli załogi, że przywodzi jej «ekstrema», że rząd właśnie wziął zdecydoweany kurs na reformę [...]. Najczęściej słyszanym pytaniem po audycji było: Jak Rakowski mógł się tak zblamować?"

Zachodnioberliński „Tagesspiegel" (2.12.): „Zdanie po zdaniu stawało się jasne, że w czasie ostatnich 8 lat Wałęsa z trybuna ludowego przekształcił się w doświadczonego polityka. Miodowicz musiał to zauważyć już po pierwszych 15 minutach spotkania. «Druga połowa» należała wyłącznie do Wałęsy. Argumenty Miodowicza wypadały bardzo blado. [...] W końcu Wałęsa zwrócił uwagę, iż jego przeciwnik jako przywódca związkowy należy również do politbiura, a więc jest jednym z pracodawców. A ta klasyczna kolizja jest przecież jedną z głównych przyczyn wszystkich komunistycznych niepowodzeń gospodarczych". ■

NSZZ „Solidarność" starała się przyjść z materialną pomocą górnikom wyrzuconym z pracy, jak i tym, którzy nie otrzymali wynagrodzenia za dni strajku. Starano się wyrównać poszkodowanym wszystkie straty (np. 27 września pracownikom strajkujących kopalń wypłacono ponad 50 mln).

**Psychiatria w akcji**

Zwolnienia z pracy i inne szykany zastosowane w zakładach pracy przez administrację gospodarczą nie zamykają bynajmniej katalogu represji zastosowanych wobec górników i innych uczestników strajków. Milicja zatrzymywała niektórych górników strasząc ich reprsjami i bijąc. Tak np. Lechowi Szuwarskiemu z kopalni „XXX-lecia PRL" w czasie zatrzymania złamano nos, podobnie jak Sławomirowi Kozłowskiemu, wiceprzewodniczącemu komitetu założycielskiego „Solidarności" z tej samej kopalni, nad którym znęcano się po skuciu mu rąk. Gdy Kozłowski upadł, przesłuchujący go funkcjonariusz, Andrzej Ściegienny, postawił mu nogę na głowie mówiąc: „Zgniótłbym tę Solidarność jak wszę".

Obok SB i MO do akcji przeciw górnikom ruszyła też prokuratura. Po zakończeniu strajków wytoczono ponad 50 postępowań karnych przeciwko członkom komitetów strajkowych, których wprawdzie nie aresztowano, ale nękano wezwaniami i przesłuchaniami oraz straszono odpowiedzialnością karną. Po pewnym czasie niektóre postępowania zaczęto umarzać warunkowo, wyznaczając podejrzanym okres próby i nakazując zapłacenie nawiązki (tak było z Marianem Nowakiem, przewodniczącym komitetu strajkowego w kopalni „Moszczenica" oraz Adamem Mokanką z Wodzisławia, którzy zapłacili po 40 tys. zł na cele społeczne). Gwoli prawdy trzeba stwierdzić, iż podobne przypadki zdarzały się i poprzednio.

Szczególny niepokój budzą jednak dwa wypadki. Wspomniany już poprzednio inż. Józef Gałuszka, przewodniczący komitetu strajkowego w kopalni „Krupiński", był w związku z prowadzonym przeciwko niemu postępowaniem karnym dwukrotnie poddany przymusowym badaniom psychiatrycznym w szpitalu dla psychicznie i nerwowo chorych w Rybniku. Po badaniu lekarskim prowadzonym przez dwóch lekarzy psychiatrów próbowano go poddać przesłuchaniu, które prowadzili dwaj panowie, również w białych fartuchach, niewiele jednak mający wspólnego z medycyną. Gałuszka odmówił jednak odpowiedzi. Na przymusowe badania w tym samym szpitalu skierowano również w czasie śledztwa Jana Czerwińskiego, który złożył w sądzie wniosek o rejestrację w imieniu komitetu założycielskiego „Solidarność" w Zakładzie Robót Górniczych w Katowicach. J. Czerwiński odmówił jednak stawienia się w szpitalu, a ponadto złożył w prokuraturze oświadczenie, iż wezwanie uważa za dodatkową represję i próbę poniżenia jego godności. Pismo to najwidoczniej odniosło skutek, ponieważ dotychczas prokuratura nie zdecydowała się na zastosowanie wobec niego środku przymusu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 14

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

## POWSTANIE PAŃSTWA PALESTYŃSKIEGO

15 listopada w Algierze proklamowano powstanie niepodległego państwa Palestyńczyków. Jak komentuje to wydarzenie „Die Welt" (17.11.88) „państwo to nie posiada rządu, żadnego terytorium, opiera się na parlamencie, do którego nie było żadnych wyborów. Jednak tę proklamację można śmiało ocenić jako punkt zwrotny w 40-letniej historii konfliktu bliskowschodniego, ponieważ szef OWP, Jassir Arafat, oficjalnie wyrzekł się stosowania przemocy; tzw. palestyński parlament na wychodźstwie pośrednio uznał prawo państwa izraelskiego do istnienia; tzw. Rada Narodowa jednogłośnie przyjęła wszystkie trzy rezolucje, jakie podjął ONZ w sprawie Palestyńczyków.

Z drugiej strony premier Izraela, Shamir, powiedział 16.11. w Jerozolimie: „Uznanie państwa palestyńskiego pomaga tym wszystkim, którzy chcą zniszczyć Izrael".

Stany Zjednoczone nie uznały państwa palestyńskiego określając swoje stanowisko w tej kwestii jako definitywne. Do 17.11. odwrotnie uczyniły wszystkie kraje arabskie, ZSRS i NRD".

## SYSTEM WIELOPARTYJNY DOPIERO W ROZWINIĘTEJ DEMOKRACJI SOCJALISTYCZNEJ...

16.11.88 na łamach moskiewskiego dziennika rządowego „Izwiestia" ukazał się artykuł prawnika, Borysa Kuraszwili, w którym stwierdza on, nie wymieniając Gorbaczowa z nazwiska, iż utworzeniu urządu prezydenta, skupiającego w swoim ręku władzę wykonawczą, winno towarzyszyć wprowadzenie systemu wielopartyjnego: „Prezydent posiadający taką władzę musi posiadać jakąś przeciwwagę albo być kontrolowany przez parlament. W przeciwnym razie państwu o takim systemie grozi wprowadzenie rządów autorytarnych. Efektywna kontrola parlamentarna polega na istnieniu opozycji parlamentarnej, a więc systemu wielopartyjnego".

Taki system uważa Kuraszwili za kluczowy element rozwiniętej demokracji socjalistycznej, do której ZSRS, ku ubolewaniu autora, jeszcze nie doszedł.

Podając tę informację „Frankfurter Rundschau" (17.11.88), przypomina, iż Gorbaczow 1.10. br. objął czysto tytularny urząd szefa państwa, który w ramach planowanych zmian konstytucyjnych przekształcony będzie w urząd prezydenta o prerogatywach najwyższej władzy wykonawczej, co również, choć „otwartym" tekstem, skrytykował Andriej Sacharow podczas listopadowego pobytu w USA.

## WĘGRY: SOVIETS GO HOME!

16.11.88 przed 2000 parlamentarzystów Zgromadzenia Północnoatlantyckiego (przedstawiciele europejskich państw-członków NATO) wystąpił węgierski minister spraw zagranicznych, Horn, i określił stacjonowanie obcych wojsk na terytorium krajów europejskich anachronizmem. Dodał przy tym, że wycofanie wojsk sowieckich z Węgier jest jedynie kwestią czasu i z pewnością zostanie wynegocjowane podczas obrad Europejskiej Konferencji d/s Bezpieczeństwa i Współpracy („Die Welt", 17.11.88).

## DALSZE ZBLIŻENIE RUMUNII I NRD

Wizyta conducatora Ceaușescu w Berlinie Wschodnim (15-16.11.88) oceniona została zgodnie przez prasę zachodnią jako kolejny policzek wymierzony Gorbaczowskiej „pieriestrojce".

Komentatorzy przypominają, że podczas ostatniego spotkania Gorbaczow-Ceaușescu przywódcy Sowietów nie udało się nakłonić swego gościa do wprowadzenia choćby minimalnych zmian politycznych i gospodarczych w Rumunii. Z drugiej strony przywódcy wschodnioniemieccy przy każdej okazji podkreślają indywidualny charakter systemów w poszczególnych państwach Bloku Wschodniego.

Honecker udekorował Ceaușescu najwyższym odznaczeniem w NRD — orderem Karola Marksa — za „niebywałe zasługi na polu międzynarodwej współpracy". Laureat przyjmując odznaczenie oświadczył skromnie: „Uważam ten zaszczyt za dowód uznania dla Rumunii, która osiągnęła wspaniałe rezultaty w rozwoju wszystkich dziedzin życia gospodarczego i społecznego, podniesieniu standardu życiowego i dobrobytu całego narodu" („Die Welt", 18.11.88).

## ZSRS PRZESTAŁ BYĆ PAŃSTWEM ATEISTYCZNYM!

Przewodniczący Rady d/s Wyznań przy sowieckiej Radzie Ministrów, Charczew, powiedział w Londynie 15.11.: „ZSRS nie jest krajem ateistycznym. Tego rodzaju wypowiedzi są stereotypami fałszującymi istotę marksizmu. Oczywiście w ZSRS istnieje bezwzględny rozdział państwa od Kościoła i zgodnie z doktryną rząd nie ma z Kościołem nic wspólnego [a owieczki? — red.]. Jednakże jeśli w naszej historii walczyliśmy z Kościołem i zamykaliśmy świątynie, było to wynikiem fałszywej interpretacji marksizmu, zawinionej przez kult Stalina.

Kiedyś panowało przekonanie, że w socjalizmie i komunizmie nie ma miejsca dla Kościoła i religii, ale była to fałszywa teoria i wydała zatruty owoc. W chwili obecnej przywództwo sowieckie pracuje nad nowym kształtem stosunków państwo-Kościół, jak i reinterpretuje rolę Kościoła w socjalizmie". Zapytany o kwestię zalegalizowania Kościoła unickiego, Charczew odpowiedział: „Problem ten muszą rozwiązać między sobą Kościoły rzymskokatolicki i ortodoksyjny („FAZ", 17.11.88).

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE

## NRD NIE CHCE „GŁASNOSTII"

Po wycofaniu z obiegu przez cenzurę NRD październikowego numeru niemieckojęzycznej wersji czasopisma „Sputnik", będącego zbiorem artykułów drukowanych uprzednio w prasie sowieckiej, władze wschodnioniemieckie 19.11. definitywnie zabroniły kolportażu miesięcznika na terenie swojego kraju ze względu na to, iż „nie wnosi on nic do rozwoju przyjaźni sowiecko-niemieckiej, natomiast prezentuje artykuły fałszujące historię".

Na terenie NRD dotychczas rozprowadzano 180 tys. egzemplarzy „Sputnika". O ile w wycofanym numerze październikowym cenzorom chodziło o przedruk krytycznego w stosunku do Lenina dramatu Szatrowa *Dalej, dalej, dalej...*, o tyle numer listopadowy zajmował się zbrodniami Stalina i bardzo niewygodnym dla komunistycznej propagandy paktem Ribbentrop-Mołotow. Oto fragment: „Było to dla wszystkich bardzo bolesne i niezrozumiałe, że Stalin po podpisaniu w 1939 r. paktu z Hitlerem rozkazał wszystkim komunistycznym partiom na świecie zaprzestać antyfaszystowskiej propagandy i szukać płaszczyzny porozumienia z nazistami" („Tagesspiegel", 22.11.88).

Decyzja ta wywołała falę protestów i np. w Berlinie Wschodnim 20.11.88 tamtejsi ubowcy aresztowali mężczyznę chodzącego po mieście z transparentem „W imię wolności prasy zwolnić «Sputnik»", a we wschodnioberlińskim metrze reporterzy zachodnioberlińskiej „Tageszeitung" (23.11.88) podsłuchali wyrażane głośno zgryźliwe pytanie: „Ciekawe kiedy zabronią «Prawdę» ?" W słyszalnej na terenie NRD audycji niemieckiej sekcji Radia Moskwa określono debit komunikacyjny dla „Sputnika" „pożałowania godnym nieporozumieniem, które, miejmy nadzieję, zostanie wyjaśnione w najbliższej przyszłości".

„Die Welt" (23.11.88) donosi o wycofaniu z ekranów kin NRD pięciu filmów sowieckich, zwolnionych przed rokiem przez cenzurę w ZSRS i z powodzeniem pokazywanych obecnie w RFN oraz o zakazie występów publicznych wschodnioberlińskiego kabaretu „Distel", zajmującego się w ostatnich programach realiami życia w NRD na tle pieriestrojkowych i głasnostiowych reform w Sowiatach.

## NRD: DONOSICIELSTWO UWARUNKOWANE GENETYCZNIE!!!

Czterech uczniów zostało wydalonych z prestiżowego gimnazjum wschodnioberlińskiego im. Carla von Ossietzky'ego na podstawie denuncjacji kolegi z klasy — syna szefa enerdowskiej ubecji. Uczniowie ci pytali o sens parady wojskowej, zorganizowanej z okazji święta narodowego NRD. Sprawa doczekała się 20.11.88 komentarza ze strony wiceprzewodniczącego Związku Kościołów NRD, Manfreda Stolpego: „Siły polityczne w naszym państwie są najwyraźniej zaniepokojone reformami Gorbaczowa. Ostatnio zarzucono mi na łamach prasy, iż «wraz z określonymi siłami w Berlinie Zachodnim jak i całą zachodnią prasą dążę do destabilizacji NRD». To, wraz z usunięciem czterech uczniów ze znanego gimnazjum, przypomina mi najgorsze czasy sprzed 35 lat" („Die Welt", 22.11.88).

## „REWOLUCJA ZOSTAJE, NIKARAGUAŃCZYCY ODCHODZĄ..."

— tak trawestuje się dziś w Nikaragui słynny slogan sandinistów: „Reagan odejdzie, rewolucja pozostanie" — donosi zachodnioberliński dziennik „Tagesspiegel" (22.11.88) z Managui, gdzie trwa od pół roku oblężenie ambasad krajów, które udzielają wiz wjazdowych Nikaraguańczykom. Z 3 mln mieszkańców tygodniowo tysiąc emigruje za granicę; cena paszportu równa jest miesięcznym zarobkom robotnika; wobec galopującej inflacji jedyną „poważną" walutą jest dolar; wg badań demoskopicznych 30% mieszkańców ocenia swoją sytuację za beznadziejną; od 10 lat toczy się wojna domowa z „contras"; huragan „Joan", który przetoczył się nad Nikaraguą, spowodował szkody w wysokości 848 mln $; powiększa się liczba bezrobotnych, a rząd w samym 1988 roku zwolnił 20 tys. pracowników ministerstw i przedsiębiorstw państwowych.

## 1750 DM ZA DŁOŃ STALINA!

Chodzi o fragment z rozbitego w 1956 r. podczas rewolucji węgierskiej w Budapeszcie, 18-metrowego pomnika ojca narodów, odlanego w brązie, i o sumę, jaką ostatnio zapłaciło za dłoń (prawą) budapeszteńskie Muzeum Historii Węgierskiego Ruchu Robotniczego. Odprysk waży 80 kg i przez lata był ozdobą ogrodu niedawno zmarłego znanego aktora, Sandora Pesci („Tagesspiegel", 23.11.88).

## SOWIETY: ZMIANA KONSTYTUCJI

Po serii protestów ze strony republik bałtyckich, w czasie gdy antagonizmy armeńsko-azarbejdżańskie znów pociągnęły za sobą ofiary śmiertelne, 4.12. Najwyższe Sowiety przy 5 głosach sprzeciwu zatwierdziły zmiany w sowieckiej konstytucji. I tak 26.03. przyszłego roku 2250 deputowanych wybierze 542 posłów do Najwyższego Sowieta (dotychczas 1500). Gorbaczow jako prezydent posiadać będzie prerogatywy władzy wykonawczej porównywalne z zakresem władzy prezydenta USA. Powołana zostanie Komisja Ochrony Konstytucji. Kraje bałtyckie zadowolić musiały się pozorami autonomii i przyrzeczeniem, że w czerwcu przyszłego roku KC KPZS w ramach II etapu reformy ustali stopień ich autonomii („Süddeutsche Zeitung", 5.12.). ■

## BUNDESTAG, A PROBLEM NAŁOGÓW

Magazyn polityczny „Panorama" pierwszego progamu telewizji zachodnioniemieckiej ARD poświęcił ostatnie swoje wydanie m.in. problemowi akoholizmu i nadużywania środków farmakologicznych przez parlamentarzystów. Jedynie przedstawicielka partii zielonych, przewodnicząca komisji d/s zdrowia w Bundestagu, Heike Wilms-Kegel zdobyła się przed kamerą tv na wypowiedź pełną obiektywizmu. Przyznała się też, że przed laty miała problemy z alkoholem i od tego czasu regularnie spotyka się z grupą Anonimowych Aikoholików.

Przedstawiciele innych partii byli zdania, iż jest to problem marginalny, jeśli chodzi o parlamentarzystów. Wg danych statystycznych ok. 5 do 7% społeczeństwa RFN jest zagrożona alkoholizmem lub też nadużywa środków farmakologicznych. Ekspert d/s nałogów, prof. Cabanis, jest natomiast zdania, iż wśród polityków procent zagrożenia jest o wiele wyższy, ok. 20%. Przyczyna: wielu polityków sprawuje funkcje, do których nie dorośli. Z wewnętrznej obowiązkowości podołania tym wymaganiom sięgają oni albo po alkohol, albo po pigułkę („Tagesspiegel", 21.11.).

## ERICH FRIED NIE ŻYJE

22 listopada zmarł w wieku 67 lat w Baden-Baden Erich Fried, jeden z największych współczesnych liryków niemieckich. Od kilku lat cierpiał na nieuleczalną chorobę. Pochodził z rodziny austriackich Żydów. W roku 1938, mając 17 lat opuścił Wiedeń i osiedlił się w Londynie, gdzie mieszkał na stałe do końca życia. W tym mieście ukazały się też w latach 1944-45 jego dwa pierwsze tomiki wierszy zatytułowane *Niemcy* i *Austria*. Rozgłos zdobył dopiero w latach 60-tych na fali studenckiej rewolty, a zwłaszcza poprzez zaangażowanie się przeciwko wojnie w Wietnamie. Był mistrzem słowa, choć z czasem język jako wyraz coraz mniej go interesował; wiersz stał się dla niego środkiem do osiągnięcia politycznych celów. Jedyny wyjątek stanowiły liryki miłosne, bardzo subtelne miniatury, ukazujące zagubienie uczuć we współczesnym świecie („Süddeutsche Zeitung", 23. 11.).

## OBRAZY Z WARSZAWY W BRUNSZWIKU

Prezydent Dolnej Saksonii, Albrecht, otworzył w Brunszwiku w Muzeum Herzog-Anton-Ulrich specjalną wystawę malarstwa ze zbiorów warszawskiego Muzeum Narodowego. Obydwa muzea współpracują od ponad 15 lat i zamknięcie warszawskiego muzeum w związku z remontem umożliwiło zorganizowanie tej wystawy prezentującej 65 obrazów dawnych mistrzów, zwłaszcza szkołę włoską i holenderską. Obrazy te zostaną także wystawione w Utrechcie (Centraal Muzeum), Kolonii (Wallraf-Richartz-Muzeum) oraz w Starej Pinakotece w Monachium.

* * *

Obraz Pabla Picasso „Acrobate et Jeune Arlequin" został sprzedany za sumę 66,6 mln DM w Londynie w domu aukcyjnym Christie's. Obraz powstał w roku 1905, w okresie zakończenia tzw. okresu niebieskiego u Picassa. Jest to najwyższa suma uzyskana dotychczas za obraz pochodzący z XX w. Słynny londyński dom aukcyjny nie podał, kto zakupił ten obraz („Tagesspiegel" 29.11.).

## DRUGI POWRÓT KAFKI DO PRAGI

Czy Franz Kafka powróci do Pragi? To pytanie zadaje Barbara von Ow w felietonie w monachijskim dzienniku „Süddeutsche Zeitung" opisując perypetie recepcji dzieł tego wielkiego pisarza. Jak dotychczas (za wyjątkiem okresu Praskiej Wiosny) komunistyczna biurokracja odpowiedzialna za kulturę uważała dzieła Kafki za dekadenckie. Drugim problemem nie do rozgryzienia dla aparatczyków d/s kultury był fakt, iż Kafka uważający się za prażanina („Praga nie opuszcza mnie" – zanotował w swoich wspomnieniach) pisał wyłącznie w języku niemieckim. Kafka oficjalnie nie istniał.

Czasy się zmieniają. Najnowsze czasopismo „Knem" jest w całości poświęcone twórczości Kafki. Josef Simon, dyrektor wydawnictwa Odeon zapowiada wydanie w najbliższym czasie wszystkich dzieł Kafki.

Dość symptomatyczne jest stwierdzenie Simona, że „nie stosunek Pragi do Kafki zmienił się, lecz nasz do Związku Sowieckiego". Takie tłumaczenie się felietonistka uważa za wierutną bzdurę, gdyż w ZSRS Kafka od dłuższego już czasu oceniany jest pozytywnie. Von Ow podaje również, iż „bratnie kraje" Węgry i Polska nigdy nie zabroniły wydawania dzieł Kafki („Süddeutsche Zeitung" 2.12.).

* * *

Rząd zachodnioniemiecki zakupił na aukcji w Londynie u Sotheby'ego rękopis *Procesu* Franza Kafki za sumę ponad 3 mln DM. Losy spuścizny literackiej Kafki były dość dramatyczne. Pisarz w swoim testamencie prosił o zniszczenie wszystkich rękopisów. Na wykonawcę testamentu wyznaczył swojego przyjaciela, Maxa Broda. Brod z kolei zdając sobie sprawę z rangi literackiej dzieł Kafki nie zastosował się do jego życzenia i przed wkroczeniem hitlerowców do Pragi w 1939 r. uratował większość rękopisów, wywożąc je najpierw do Rumunii a potem do Izraela. Największą ilość rękopisów Kafki posiada obecnie Bodleian Library w Oksfordzie.

## MIŁOSZ, HERBERT I UMARLI

Pod takim tytułem Jeannine Luczak-Wild omawia w „Neue Zürcher Zeitung" (2.12.) twórczość obu autorów, przeprowadzając dokładną analizę twórczości literackiej i dokonując porównań elementów zbieżnych i dzielących poezję Herberta i Miłosza. Zasadniczym punktem odniesienia w tym felietonie jest stosunek Miłosza i Herberta do okresu II wojny światowej oraz powojennych przemian w Polsce. Luczak-Wild jest zdania, iż mimo tych samych przeżyć obu autorów dzieli ich przepaść, jeśli chodzi o podejście do tej tematyki. Z drugiej strony nie przeszkadzało to w niczym Miłoszowi, aby przetłumaczyć wiersze Herberta na język angielski. Luczak-Wild dokonuje dokładnej analizy powojennych wierszy Miłosza i Herberta, aby w ten sposób udowodnić, iż między nimi istnieje poetycki dialog.

* * *

O przyznaniu pierwszej europejskiej nagrody filmowej piszemy osobno. Uroczystość wręczenia nagród w Berlinie Zachodnim transmitowało kilkanaście stacji tv w Europie, w tym również kraje bloku wschodniego. Jednym z członków jury był polski reżyser Krzysztof Zanussi, ceniony właszcza na Zachodzie. ■

## GOSPODARCZE OSIĄGNIĘCIA HONECKERA

15.11. w berlińskim Reichstagu doszło do konferencji ekspertów zachodnioniemieckich d/s stosunków z NRD. Obradowali nad „erą Honeckera" (1971 — ? — red.). Jak donosi „Die Welt" z 18.11., „naukowcy byli zgodni, iż na początku lat '80 tylko dzięki miliardowym kredytom z Bonn NRD była w stanie przełamać ciężki kryzys gospodarczy. Bez korzyści płynących z handlu z RFN, ciągłym dopływem dewiz, choćby tytułem autostrad tranzytowych między Berlinem Zachodnim a RFN, NRD nie byłaby w stanie utrzymać pierwszego miejsca w bloku wschodnim.

Jednakże mimo osiągnięć ery Honeckera (np. zmniejszenie zadłużenia zagranicznego o połowę, wzrost handlu z Zachodem o 30% w latach 1980—82) obecnie wymiana handlowa NRD z Zachodem kurczy się, struktura produkcji towarowej jest zdeformowana, zadłużenie dewizowe znów wzrasta, możliwości kooperacji z Zachodem pozostają nie wykorzystane, a perspektyw na wprowadzenie znaczących reform nie widać.

Prof. Albert Schüller stwierdził: „Jak długo ZSRS nie jest w stanie zrezygnować z politycznej kontroli nad gospodarką, tak długo i w NRD nic się nie zmieni. NRD, określanej mianem Japonii RWPG, grozi załamanie bardzo korzystnej sprzedaży swoich wyrobów precyzyjnych do ZSRS. Jednakże eksport ten uwarunkowany jest opracowaną przez państwa zachodnie tzw. listą COCOM, (na której znajdują się objęte zakazem eksportu najnowsze osiągnięcia tych krajów w dziedzinie high-tech, ze względu na możliwość wykorzystania ich w przemyśle zbrojeniowym bloku wschodniego — red.). Z drugiej strony NRD na pewno niechętnie zrezygnuje z wygodnej pozycji lokomotywy w pociągu RWPG na rzecz bycia ostatnim wagonem w zachodnim ekspresie".

Inny mówca zauważył: „NRD woli pozostać jednookim wśród ślepych w RWPG, niż krótkowidzem wśród widzących na światowym rynku".

## RFN: PRZEWIDYWANIA NA ROK 1989

Powołując się na ekspertów, m.in. ze Związku Pracodawców Niemieckich, „Frankfurter Rundschau" z 18.11. podaje do wiadomości, iż koszta utrzymania wzrosną o 2,5% (przy założeniu, iż ceny ropy naftowej utrzymane zostaną na tym samym poziomie), liczba bezrobotnych nie zmieni się (2,25 mln osób) ze względu na to, iż nowo utworzone miejsca pracy zaspokajać będą głównie potrzeby przesiedleńców, obcokrajowców i chcących podjąć pracę gospodyń domowych. Ponadto planowany wzrost miejsc pracy (0,5%) osiągnięty zostanie poprzez skrócenie czasu pracy dotychczas pracujących.

Poza tym, o ile w 1986 r. na każde 100 zakładów przemysłowych 42 chciały inwestować w ekspansję i rozbudowę, 24 w wymianę parku maszyn, a 34 w racjonalizację, to w 1988 r. tylko 37 chce się rozbudowywać, 23 wymieniać urządzenia, a aż 40 racjonalizować produkcję, co nie jest najlepszą prognozą dla rynku pracy RFN.

## WYDATKI NA POMOC SOCJALNĄ W RFN

W roku 1980 wynosiły 13,3 mld DM, 1984 — 18,8 mld, 1988 — 27 mld. W roku 1987 najwięcej wydano na mieszkańców Hamburga (875 mln), Berlina Zachodniego (838), Bremy (804). Najmniej wydano w Bawarii (248) i Badenii-Wirtembergii(289) („Süddeutsche Zeitung", 18.11).

## EWG: WZROST GOSPODARCZY I BEZROBOCIE

Instytut Międzynarodowych Porównań Gospdarczych opublikował swoje prognozy na rok 1989. I tak procentowo, jeśli chodzi o wzrost gospodarczy, Hiszpania osiągnie 3.9. Portugalia — 3,6, Włochy — 3,2, Irlandia — 3,6. Francja — 2,8, Wlk. Brytania — 2,6, RFN — 2.5, Holandia —2.3, Dania — 1,7.

Jeśli chodzi o bezrobotnych, ich ilość procentowo wynosić będzie w poszczególnych krajach: Hiszpania — 19,6, Irlandia — 18,2, Włochy — 14,5, Belgia — 11.0, Holonadia — 10,9, Francja — 10,8, Dania — 9,0, RFN — 8,2, Grecja — 7.6, Wlk. Brytania — 7,2, Portugalia —6,4, Luksemburg — 1,3.

## ILE NAPRAWDĘ ZARABIAJĄ NIEMCY

„Die Welt" z 24.11. podał do wiadomości, iż w 1988 r. absolwenci wyższych uczelni po 5 latach pracy zarabiali miesięcznie brutto (czyli przed podatkami — red.) jako: dyplomowany mistrz piwowarski — 7,5 tys.DM, rewizor gospodarczy — 7 tys., informatyk — 6,5, radca d/s prawa gospodarczego — 6,5, biochemik — 6, inżynier—elektronik — 5,2, inżynier w przemyśle lotniczym — 5,1, adwokat — 5, inżynier w zakładzie przemysłowym — 5, lekarz — 5, fizyk — 4,8, akwizytor — 4,5, matematyk — 4,3, psycholog — 4,2, mikrobiolog — 4,2, chemik — 4,2, politolog — 4,2, pedagog — 3,9, inżynier budowlany — 3,8, socjolog — 3,8, architekt — 3,5, tłumacz — 3,2. (Dane te dotyczą tylko absolwentów, którzy nie posiadają własnych firm).

* * *

Premier Francji, Dumas, oświadczył, iż jego kraj przygotowany jest na udzielenie Sowietom pożyczki w wysokości 12 mld franków, o ile w krajach bloku wschodniego przestrzegane będą prawa człowieka, a proces rozbrojeniowy będzie postępował („Tagesspiegel", 25.11.).

Francja udzieliła Sowietom pożyczki w wys. 12 mld franków („Süddeutsche Zeitung", 28.11.). ■

Jedyna w Bawarii POLSKA DRUKARNIA OFFSETOWA

KONTRAST

BREITENSTEINSTRASSE 33 · D-8209 SCHLOSSBERG-ROSENHEIM

TELEFON 08031/7777

WYKONUJE:

książki, broszury, czasopisma, katalogi, prospekty, odezwy, ulotki, blankiety, karty świąteczne i wizytowe oraz wszelkie inne prywatne, społeczne, naukowe i przemysłowe druki.

Skład elektroniczny we wszystkich językach europejskich, głównie w polskim i rosyjskim.

Solidne wykonanie — ceny umiarkowane!

Dla P.T. Autorów aktualny niezmiennie długoterminowy kredyt.

**MOSKWA.** Sowiecki Sąd Najwyższy 16.11. wydał wyrok śmierci na 24-letniego Azerbejdżanina za udział w pogromie Ormian (wg oficjalnych danych 37 ofiar śmiertelnych) w mieście Sumgait w kwietniu br. („Die Welt", 17.11.).

**RYGA.** 16.11. po raz pierwszy w historii ZSRS wybrano tam do lokalnego Sowieta ministrem bezpartyjnego (chodzi o muzyka, Raimonda Eaulsa, który został ministrem kultury Estonii) („Die Welt",17.11.).

**ISLAMABAD.** 17.11. w wyborach w Pakistanie najwięcej głosów (42%) otrzymała Partia Ludowa, na czele której stoi Benazir Bhutto, córka byłego premiera, skazanego na karę śmierci w 1979 roku przez gen. Zia-ul-Haga („Tagesspiegel", 18.11.).

**WASZYNGTON.** 18.11. w Muzeum Narodowym Historii USA, jak i w Disneylandach w Kalifornii i na Florydzie obchodzono hucznie 60 urodziny Myszki Miki, którą dyrektor waszyngtońskiego Muzeum, Roger Kennedy, określił „niesłychanie ważnym elementem amerykańskiej mitologii" („Süddeutsche Zeitung", 18.11).

**BUDAPESZT** Węgierska agencja obsługi dziennikarzy zagranicznych „Pressinform" od 17.11. udziela informacji dotyczących adresów i numerów telefonów przywódców węgierskiej opozycji („Die Welt", 18.11.).

**NOWY JORK.** Członek delegacji afgańskiej w nowojorskiej siedzibie ONZ, wiceminister spraw zagranicznych, Abdul Ghaffar Lakanwal, 11.11. poprosił o azyl w USA („Süddeutsche Zeitung",11.11.).

**PRAGA.** Komitet Centralny Frontu Narodowego Czechosłowacji postanowił w połowie grudnia br. utworzyć komisję d/s praw człowieka, co wg złośliwego komentarza „Süddeutsche Zeitung" z 19.11. odciąży z pewnością działaczy Karty 77.

**RZYM.** Aleksander Dubček, przebywający we Włoszech celem odebrania dokotoratu h.c., przyznanego mu przez uniwersytet boloński, przyjęty został 20.11. na audiencji przez papieża („FAZ", 21.11.).

**STUTTGART.** 20.11. Niemieckie Towarzystwo Biblijne otrzymało od władz sowieckich zezwolenie na sprezentowanie obywatelom ZSRS miliona egzemplarzy pisma świętego (900 tys. po rosyjsku, 100 tys. po ukraińsku, z czego 100 tys. na wyłączne potrzeby baptystów) („FAZ", 21.11.).

**SANTIAGO DE CHILE.** Gen. Pinochet 19.11. oświadczył, iż anuluje wyniki plebiscytu z września br. (w którym Chilijczycy nie zgodzili się, by dyktator został prezydentem na następną 8-letnią kadencję), jeśli opozycja „nie zmieni swego stosunku do konstytucji" („Tageszeitung", 21.11.).

**MOSKWA.** Doradca Gorbaczowa, Zagladin, oświadczył 20.11. agencji Reutera, iż w ZSRS w więzieniach i obozach przymusowej pracy znadują się obecnie 52 osoby, „które wg zachodnich kryteriów mogą być uważane za więźniów politycznych" (5.11. rzecznik sowieckiego MSW, Gierasimow, szacował tę liczbę na 11 osób) („Neue Zürcher Zeitung", 22.11.).

**TORONTO.** W wyborach do parlamentu kanadyjskiego 21.11. absolutną większość zdobyła Partia Konserwatywna dotyczasowego premiera Malroneya („Tagesspiegel", 23.11.).

**MOSKWA.** Decyzją Najwyższego Sądu Sowieckiego 21.11. zrehabilitowano zastrzelonego przez agentów Stalina w 1937 r. syna Trockiego, Sergieja Sedowa („Tagesspiegel", 23.11.).

**WASZYNGTON.** 21.11. przyszły prezydent Bush wybrał swym doradcą d/s bezpieczeństwa spensjonowanego generała lotnictwa, 63-letniego Brenta Scowcrofta, który oświadczył prasie, iż „w stosunkach ze Związkiem Sowieckim należy przede wszystkim zachować daleko idącą ostrożność" („Tagesspiegel", 25.11.).

**KAMPALA.** Rząd Ugandy pragnąc zahamować epidemię wirusa AIDS 21.11. zabronił ustawowo stosunków pozamałżeńskich, jak i rozpoczynanie życia płciowego przed 21 rokiem życia („Tagesspiegel", 24.11.).

**BUDAPESZT.** W odpowiedzi na wydalenie z Bukaresztu radcy handlowego ambasady Węgier za rzekome uprawianie propagandy antyrumuńskiej władze węgierskie 24.11. uznały jego rumuńskiego kolegę z urzędu za persona non grata, co jest wydarzeniem bez precedensu w historii stosunków państw bloku wschodniego („Tagesspiegel", 25.11.).

**BUDAPESZT.** Po NRD (maj '87) i Bułgarii (sierpień '87) Węgry jako kolejne państwo bloku wschodniego nawiązały 25.11. pełne stosunki dyplomatyczne z Albanią („Die Welt", 27.11.).

**PRAGA** 28.11. szef KP Czechosłowacji, Milos Jakes, w wywiadzie prasowym wypowiedział się za wycofaniem wojsk sowieckich z tego kraju, ponieważ, jak oświadczył, „są tam niepotrzebne" („Die Welt", 28.11.).


## ZESZYTY LITERACKIE
## Nr 24 (JESIEŃ 1988)

**W numerze 24** (JESIEŃ 1988): **PROZA I POEZJA:** CZESŁAW MIŁOSZ, Dante; VLADIMIR NABOKOV, Czernyszewski; JOANNA POLLAKÓWNA, Wiersze; GYÖRGY PETRI, O Imre Nagy'u; URSZULA KOZIOŁ, Wiersze; MACIEJ CISŁO, Z „Listów do"; ARTUR SZLOSAREK, Wiersze. **SYLWETKI:** ADAM ZAGAJEWSKI, Drohobycz i świat. **LISTY Z PARYŻA:** WOJCIECH KARPIŃSKI, Głos z Angielskiego Ogrodu. **ŚWIADECTWA:** JERZY STEMPOWSKI, Listy do Józefa Czapskiego. **SPOJRZENIA:** ZDZISŁAW NAJDER, Kartezjusz na ciężkie czasy. **PREZENTACJE:** SEAMUS HEANEY, Wiersze; POEZJA IZRAELA: AVIVA SHAVIT, JEHUDA AMICHAJ, JONA WOLACH, Wiersze; KRZYSZTOF RUTKOWSKI (oprac.), Złożoria tożsamość. Rozmowa o poezji Izraela z AVIVĄ SHAVIT. **ROZMOWY:** AGATA TUSZYŃSKA (oprac.), Dotrzeć do widza. Rozmowa z AGNIESZKĄ HOLLAND. **STANOWISKA:** ADOLF JUZWENKO, Historia najnowsza i jej historycy w powojennej Polsce. **O KSIĄŻKACH:** ADAM MICHNIK, „Jak pień drzewa"...; STANISŁAW BARAŃCZAK, Nieprzynależność; MAREK TOMASZEWSKI, Między Atlantydą a Dzikimi Polami; BOŻENA SHALLCROSS, Ikona ciała. **WSPOMNIENIA:** ADAM MICHNIK, Jan Strzelecki; STANISŁAW BARAŃCZAK, Nad trumną Wiktora Weintrauba; ANDRZEJ DRAWICZ, O Sewerynie Pollaku. **NOTATKI. NOWE PUBLIKACJE. NOTY O AUTORACH. SOMMAIRE.**

Nr 24 *Zeszytów Literackich* ukazał się w październiku 1988.
Cena pojedynczego egzemplarża wraz z przesyłką 55 FF (10 $ US); pocztą lotniczą 64 FF (11,50 $US).
Prenumerata roczna 185 FF (33 $US); pocztą lotniczą 240 FF (40 $US).

Adres redakcji:
**CAHIERS LITTERAIRES, 44 rue Tiquetonne, 75002 PARIS**

# KONKURS

# „ŻEBY POLAK BYŁ POLAKIEM"

## Tworzyć i kochać

*Tym razem konkurs ogłoszony przez redakcję w ubiegłym roku nie zainteresował piszących w Polsce i na emigracji. Przypominamy, iż jego istotą było opracowanie monograficzne w dowolnej formie sylwetki działacza opozycji demokratycznej w Polsce po 1945 roku. Na nasze ręce przekazano zaledwie dwie prace. Poniżej drukujemy obszerne fragmenty jednej z nich poświęconej Jackowi Kuroniowi, którą redakcja postanowiła nagrodzić wyróżnieniem w wysokości 300 DM.*

T. Michalak

Jest Wigilia '87, ale w mieszkaniu na dalekim, betonowym Ursynowie, pomimo choinki ofiarowanej przez PPS nie czuje się Świąt. Brak zapachu pieczonych pierniczków, kapusty z grzybami — 13 dzień głodówki protestacyjnej Ruchu „Wolność i Pokój" o uwolnienie więźniów sumienia. Wbrew pozorom nie jesteśmy w tym dniu sami. Przychodzą ludzie, przynoszą prezenty. Ktoś przyniósł kilka numerów „Poglądu"... — Piotrek Niemczyk komentuje: ogłaszają konkurs na prawdziwego Polaka. Jedyny warunek, żeby był znany, reszta to już sama hagiografia! „Już w dzieciństwie przejawiał żywe zainteresowanie życiem politycznym i był wyczulonym na krzywdę społeczną..."

* * *

Nie wiem, czy jego osoba spełnia warunki, nie wiem, czy jego życiu przyświecała idea — żeby Polak był Polakiem. Obawiam się, że nie. A jednak postanowiłam napisać o Nim.

To było dwa albo trzy lata temu, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Pamiętam, jak T. poinformował nas, że zebranie tzw. krajówki Federacji Młodzieży Walczącej będzie miało nieco inny przebieg niż zwykle, gdyż odwiedzą nas Kuroń i Wujec. Nie pamiętam co mówił, pamiętam, że wydał mi się bardzo młody. Pokazywał, że bardzo dużo można zdziałać jawnie, zakładając np. kółka zainteresowań, szkolne teatrzyki. Nie rozumieliśmy go wtedy, a może nawet nieco oburzyliśmy się.

Robiłam cykl wywiadów z „dinozaurami polskiej opozycji". Nie tylko na temat współczesnej młodzieży, ich zaangażowania w życie polityczne, konsekwencji z tego wynikających, wytrzymałości, obowiązkowości, słuchałam, co im radzą doświadczeni działacze.

Długo nie mogliśmy się domówić, ciągły brak czasu Jacka, nagłe a ważne zajęcia odsuwały wciąż termin naszej rozmowy.

Ten wywiad był zupełnie innny. Jacek nie zarysowywał przede mną żadnych wizji przyszłego kształtu Polski, nie przedstawiał politycznych działań, propozycji programowych. Udowadniał, że aby zmienić Polskę, trzeba zmienić szkołę, siebie, swój sposób myślenia. Cały ład społeczny należy budować na początku w sobie, obok siebie i dalej promieniować na wszystko wokół.

Jacek zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo działań nielegalnych, które jako niejawne nie podlegają kontroli społecznej i choć wpływają na życie ludzi, to nie można zasięgnąć opinii tych ludzi. A możliwości działań demokratycznych są ograniczone, że im mniej demokratycznie się zrobi, tym z punktu widzenia tajności lepiej. Gdzie jest mniejsze zło?

Oczywiście to prawda, że świat jest źle urządzony i w naszej mocy jest go dobrze urządzić, ale pomysł, że go urządzimy dobrze raz na zawsze, jest szalony. Trzeba pamiętać o tym, co Korczak nazywał niekończącym się procesem rozwiązywania problemów. W związku z tym nie można zaczynać od tego, żeby wszystko zburzyć, a potem zbuduje się coś nowego-dobrego. Trzeba mieć rozmaite pomysły, ale pod żadnym pozorem nie można ich realizować przemocą. Przyznaje, że dla jego pokolenia było z jednej strony łatwiej, a z drugiej — i trudniej, bo im od razu złożono propozycję, co można zrobić z tym światem. I to trafiało idealnie w zapotrzebowanie. Ale problem polegał na tym, że zaproponowano jedną jedyną propozycję.

Jednak zasadnicza część rozmowy tyczyła problemów etycznych. Ten materiał niestety nie nadawał się zdaniem moich kolegów do publikacji w gazetce młodzieżowej. No bo tak właściwie, to o czym on jest? O miłości? Życiu? Z Kuroniem? — Bez sensu. Szczerze mówiąc, to słuchając go też byłam zaskoczona — taki twardy (jak mi się jeszcze wtedy wydawało) działacz opozycyjny, 9 lat więzienia, ciągła inwigilacja, podsłuchy i zamiast snuć kombatanckie wspomnienia albo uzasadniać wyższość swoich poglądów, opowiada o miłości, małżeństwie, wspólnym tworzeniu, wspólnym świecie, po ludzku i na dodatek twierdzi, że tak naprawdę to właśnie to jest najważniejsze. Kiedyś powiedział: „Wierzę więc, że żyć po ludzku — to tworzyć i kochać, i co więcej, że w gruncie rzeczy jest to jedno" (J. Kuroń, *Chrześcijanie bez Boga*).

Oto nie opublikowane fragmenty wywiadu:

***Jacek:*** Chciałbym opowiedzieć o pewnym niebezpieczeństwie grożącym działaczom opozycyjnym. Wybiera się trudny los i po jakimś czasie można dojść do tego, że traktuje się siebie jako kogoś wyjątkowego. Rodzi się pogarda dla zwykłych ludzi...

**— ... którzy w czasie, gdy ty robisz, biegasz, nosisz, załatwiasz, mają wolny czas, wyjeżdżają na wakacje. I po pewnym czasie, gdy zdajesz sobie z tego sprawę, to...**

— ... albo mówisz — dobra, to teraz ja pojadę sobie na wakacje — i to bym chętnie radził, rzucić wszystko i pojechać na wakacje...

**— ... albo my Pierwsza Brygada...**

— Myślę, że bardzo dobry tekst w tej sprawie znajduje się w Ewangelii — „Wy jesteście solą ziemi". Ja sam tego nie wymyśliłem, tylko wyczytałem w takiej książeczce Chestertona o św. Tomaszu z Akwinu. On powiada: ale zaraz, czy cała ziemia ma być solą? — no nie, i czy sól jest ważniejsza od ziemi? Oczywiście ziemia jest ważniejsza i tylko bez soli nie może rodzić plonów, a ta jest traktowana jako dodatek, jako coś odmiennego, nie lepszego, a *innego*. Są potrzebni ludzie odmienni. Święty, powiada Chesterton, jest zawsze inny niż jego epoka i ta jego odmienność jest ludziom potrzebna, niezbędna do życia.

Ja właśnie w ten sposób rozumiem moje regularne wybieranie się do więzienia. Bo ludzie nie mają się wybierać regularnie do więzienia, mają rodzić dzieci i je wychowywać. Są tacy, którzy wybierają bohaterską śmierć i chwała im za to, ale gdyby wszyscy wybrali bohaterską śmierć, poszli do więzienia, to skończyłby się naród.

Zapytano mnie kiedyś, co według mnie jest największym bohaterstwem? Odpowiedziałem — rodzić dzieci; chodzi mi tu o świadomą decyzję dwojga ludzi, wspólną pracę i odpowiedzialność... I to jest właśnie największe bohaterstwo.

**— Ciągle narażasz swoich najbliższych. Więc może lepiej pozostać samotnym...?**

— Absolutnie nie. Uważam, że człowiek stworzony jest do miłości. Naprawdę żyć po ludzku, znaczy kochać, a naprawdę kochać świat, ludzi, można, jak się kocha tę Jedną, Jedyną. Miłość jest najpełniejszą realizacją człowieka i jedyną wartością, pełnym zawłaszczeniem świata. Jak się już we dwoje przeżywa ten świat, to już właściwie jest wszystko, to już się ma ten świat. Oczywiście, że jesteśmy pełni sprzeczności w samych sobie i stale musimy wybierać i to wcale nie pomiędzy dobrem a dobrem, rzadko nawet pomiędzy dobrem i złem, a najczęściej pomiędzy złem i złem.

Ale ja się bardzo boję tych, którzy mówią o samotności dla sprawy, bo dla mnie człowiek bez miłości jest okaleczony, niepełnowartościowy. Weź pod uwagę jeszcze jedno, jak ja mam siedzieć w więzieniu i obłędnie za nikim nie tęsknić i do nikogo nie wracać, to nie warto ani siedzieć, ani wracać. Znam takie wypadki, że ktoś ma żonę, dzieci, dużą katolicką rodzinę i podejmuje nielegalną działalność, nic tej babie o tym nie mówiąc.

i potem nagle spada na nią, że on siedzi. To jest wielkie wykroczenie etyczne. Wierzę, że zawładnąć światem i uczynić go własnym można tylko w wielkiej miłości, w tak wielkiej, że tworzy się wspólny świat we dwoje.

**— I to jest twój pomysł na życie...**

— ...każdy ma jakiś i Bogu dzięki, że nie ma jednego. A mój prywatny pomysł, który radzę innym, to robić to, co się lubi w ramach tego, co się robić powinno. Oczywiście to wymaga pracy i poświęceń. Kiedyś we Wronkach siedziałem razem z hippiesami. Oni uważali, że robić można tylko to, co się lubi, a jak zaczyna się to nie podobać, to należy przestać. Oni chcieli podróżować po świecie, w związku z tym języki trzeba znać. Więc pytam — a lubisz się uczyć słówek? I wtedy ich zamurowało, coś odkryli. Bo jeżeli coś lubisz, to musisz to robić z sensem i musi cię to kosztować. Pytano mnie kiedyś, po co ja to robię? Zawsze odpowiadałem — bo lubię, ale przecież ja nie lubię siedzieć w więzieniu, a spędziłem w nim dotychczas 9 lat. Widocznie aż tak lubię to pozostałe, że opłaciło mi się za to płacić taką cenę.

**— A co nam teraz pozostaje?**

— Żyć. Tu i teraz jak najpełniej, jak najdogodniej, jak najsensowniej, tu i teraz. Żyć...

**— ...po ludzku...**

I tak zaczęliśmy ze sobą być — po ludzku. Długie upalne wieczory, podczas których Jacek opowiadał mi o swoim dzieciństwie, Lwowie, wojnie, młodości, w końcu, jak poznał Gajkę, jak się z nią rozstawał co jakiś czas, jak ona czekała, on wracał i znowu na dłużej, na krócej... — w sumie 9 lat, aż w końcu jej organizm już nie wytrzymał i w lipcu '84 nie stała już pod bramą więzienia — został sam.

Wsłuchiwałam się w te opowieści z największym natężeniem, starając się zapamiętać każdy szczegół biografii.

W gruncie rzeczy z tych opowieści z dzieciństwa można by bardzo dużo wywieść. Wspomina z czasów wojny, kiedy ludzie usłyszeli strzał na sąsiedniej ulicy, zaczęli się ciekawie dopytywać, co się stało. Człowiek, który właśnie stamtąd wracał, odpowiedział spokojnie: „Nic, tylko jakiegoś Żydka zabili". A potem ta historia z Zośką — to była Żydówka, adoptowana siostra czy kuzynka Jacka. Bardzo ją kochał i nigdy sobie nie może wybaczyć, że jej nie umiał pomóc, zanim obudził się wtulony w jej zimne, sztywne ciało.

To śmieszne, kpiłam sobie z Niemczykiem, że w tej pracy o znanym działaczu nieodzowne jest potwierdzenie, że już w czasie dzieciństwa... — a teraz sama to piszę. Żeby więc zakończyć te wspomnienia, przytoczę na koniec jeszcze jedną historię z jego dzieciństwa, która jest charakterystyczna dla jego całego życia i którą on sam podniósł do tej rangi w pisanych właśnie teraz wspomnieniach. Babcia czy dziadek zabrali małego Jacusia na przedstawienie *O dwóch takich, co ukradli księżyc* i gdy bohaterów zapakowano do worka, Jacek wstał z widowni i rzucił się im na ratunek, wpadając na scenę i krzycząc z całych sił, by ich uwolniono.

Jacek ma taki specyficzny, gawędziarski styl opowiadania, żartobliwy, ciekawy. Można go słuchać dla samego słuchania, dla samej dźwięczności głosu — niski chrapliwy, nieco rubaszny. Jego opowieści są specyficzne, dowcipne, fantazyjne, wydumane. Nie to, żeby Jacek kłamał, ale nieraz dodaje swoim historiom specyficznego kolorytu, albo opowiada rzeczy, które po prostu mogłyby się zdarzyć, a to, czy zdarzyły, to już nieważne. Przychodzi mi na myśl jego własne rozważanie etyczne „Zło, które czynię". To prawda, w swoim życiu uczynił wiele zła i ma tego świadomość.

Gajkę, tę dziewczynę o brązowo-złotych oczach i mysich ogonkach, niewątpliwie kochał nad życie, a ileż to razy wyrządzał jej krzywdę. Pewnie nie zawsze zdawał sobie z tego sprawę, np. jak w tej historii z mieszkaniem.

Gajka pochodziła z dobrej, uporządkowanej rodziny, natomiast dom Jacka był zawsze domem wariatów — hotel, kasyno, restauracja — wszystko naraz, połamane meble, zachlapane ściany, pozrywane firanki. I do tego bałaganu wprowadził swoją grzeczną dziewczynkę, nie myśląc, że jej się to może po prostu nie podobać. Kiedy Gajka marząc kiedyś, co kupi za pierwszą pensję, namalowała jak z czasem będzie wyglądał ich pokój — Jacek dopiero zrozumiał, jak wielką wyrządził jej krzywdę, schował po kryjomu ten rysunek i w ciągu miesiąca za olbrzymią pożyczkę urządził wszystko jak na obrazku. Chciał wynagrodzić jej to bardzo szybko. Ale czy w tym wymarzonym pokoju nigdy nie było jej ciężko? Razem stworzyli swój świat, wspaniały, ale czy brzemię jego ciężaru było równo rozłożone?

Jacek był dla niej gotowy poświęcić całe swoje życie, była dla niego najważniejsza, jedyna, ponad nią nie było nic droższego, żadne ideały, konieczności dziejowe. NIC.

W czasie internowania Gajka była bardzo chora. Wszyscy oczekiwali na proces KOR-u, wła-

dze nie chciały jej do niego dopuścić, a ona czuła się coraz gorzej i gorzej, wtedy to Kiszczak zaproponował Jackowi wyjazd z nią za granicę; proponował to też innym, Michnikowi np. Lazurowe Wybrzeże. Jacek zwrócił się wtedy do lekarzy z pytaniem, czy Gajka naprawdę jest poważnie chora, bo jeśli tak, to on gotowy jest, nie oglądając się na żadne względy polityczne, solidarnościowe czy propagandowe wyjechać z nią z Polski. Lekarz powiedział, że życiu jej nie zagraża niebezpieczeństwo.

Za kilka miesięcy Gajka odeszła.

Wspominałam już, że dom Jacka przypomina nieco dom wariatów. Tak było zawsze i niewiele się zmieniło. W czasach KOR-u wykłady, bojówki, zebrania, biuro informacyjne, hotel, jadalnia, swoisty sztab dowodzenia, sala bankietowa, miejsce dla konferencji prasowych — wszystko. Wieczne dziesiątki osób śpiących, wyjadających zapasy z lodówki, załatwiających super ważne sprawy i nudzących o mało istotnych; są też i tacy, którym odpowiada sama aura panująca wokół gospodarza i specyficzna atmosfera mieszkania na Żoliborzu.

Jest taka piosenka J. K. Kelusa, w której autor śpiewa — „święty człowiek Jacek albo nawiedzony, bo mu tyle świństwa narobił czerwony...", i jak w każdej legendzie i tu jest dużo prawdy. Jacek nigdy na nic się nie żali, wszelkie smutki stara się zamienić w żart, kpinę.

Nie chcę już przypominać szczegółów tych wszystkich sytuacji z czasów KOR-u — kiedy ojciec dostał ataku serca, pogotowie nie przyjeżdżało, a po całym domu szalała bojówka esbecka, wyzywając jego żonę, bijąc jego syna (wstrząs mózgu).

Jacek wyznał mi kiedyś ze smutkiem, że nie powinien do niczego i do nikogo się przyzwyczajać, bo ci, których kocha najbardziej, doznają najwięcej krzywd. Oni wiedzą — kończył załamany — że ból bliskich najbardziej go boli i tym go wykańczają. Nazwał się nawet Hiobem schyłku XX wieku. Miał kiedyś psa. Otruli go. Żaden weterynarz nie mógł już nic pomóc. Pies jęczał pod biurkiem — zdychał. Jacek leżał koło niego — płakał. Zrozumiał wtedy, że jemu nie wolno niczego mieć — musi być sam, by nie krzywdzić innych. I został.

Jest 3 w nocy, przyjeżdża Basia Sadowska — Jacku, musisz mi pomóc, dziewczyna Grzesia jest w ciąży. I Jacek, chociaż ani akuszerka ani psychoanalityk, siedzi z Basią do rana. Potem będzie dojeżdżał do podwarszawskiego szpitala, by dalej ją pocieszać — aż do ostatnich chwil.

Przychodzi jakiś młody, choć już nie-młody pisarz — chce usłyszeć, co Jacek myśli o jego książce, i Jacek mówi, a wcześniej musiał ją przeczytać...

Wpada grupa młodych WiP-owców — Jacek „Czapa" znowu podał do agencji wiadomość jako nasz przewodniczący, a przecież Ruch nie ma przywódców.

„Czapa" mówi — Jacek, ja tyle robię, a oni są ciągle przeciwko mnie.

„Kolarz" przyprowadza grupę PPS-owców na kawę.

Przyjeżdża grupa Pomarańczowej Alternatywy z Wrocławia, siedzą już kilka dni — spodobało im się, widać. Jacek zastanawia się, czy nie kupić im biletów na pociąg.

Jedynak wracał z „ojczyźnianki" (msza za Ojczyznę), zobaczył światło, zaszedł, wychłeptał whisky, poszedł.

Wpada jakiś człowiek z informacją, że jeden z PPS-owców, który tu stale przychodzi, donosi na Moczulskiego.

Przychodzi jakaś pomylona kobieta — Panie Jacku, zdobyłam dla Pana broń i zostawia stary, ale nabity pistolet.

Raz do roku ci wszyscy spotykają się razem — 3 marca. Urodziny Jacka to już stały punkt programu życia towarzyskiego polskiej opozycji i nie tylko opozycji. Otrzeć się wtedy można (i to dosłownie, bo tłok panuje niesamowity) o wszystkich wielkich tego świata — wybitni profesorowie, malarze, poeci, aktorzy, reżyserzy, dziennikarze, korespondenci zagraniczni — wielkie nazwiska, niezwykłe postaci, kwiat polskiej opozycji różnych zapatrywań politycznych i generacji. Kierowca Wałęsy pije wódkę z Gwiazdą, nie brak Moczulskiego z konfederatami, trochę WiP-owców.

* * *

Za kilkanaście dni mija termin konkursu. Nie wiem, czy zdążę wysłać, nie wiem, czy dojdzie — nie ważne.

A co ważne? Może to, że przypomniałam sobie, że jest ktoś, kto jeszcze wierzy w pewne ideały, kto potrafi je wcielić w swoje życie, potrafi „zarazić" nimi innych, kto obok sławy posiada skromność, obok tragizmu losu — humor dnia powszedniego, kto umie być sobie wierny tak naprawdę do końca, płacąc za to 9-letnim pobytem w więzieniu, stałą inwigilacją i szyka. kto po-

trafi żyć może niekoniecznie jak prawdziwy Polak, ale jak człowiek — po ludzku. Dobrze, że jest ktoś, kto umie, potrafi, komu się to udaje, już sama świadomość tego pomaga. I zaczynam wierzyć, jak on, że żyć po ludzku to tworzyć i kochać i co więcej, że w gruncie rzeczy jest to jedno...

„Ona"

■

## DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

### Pałki poszły w ruch

Równolegle z represjami, jakie spadły na uczestników strajków i komitetów założycielskich „Solidarności" nastąpiło zaostrzenie kursu wobec działaczy „Solidarności" i innych ruchów opozycyjnych, zwłaszcza młodzieżowych. Jesienne miesiące obfitowały w sprawy przed kolegiami, zatrzymania i pobicia. Wedle danych obejmujących okres od 16 sierpnia do 21 października, jakimi dysponuje Komisja d/s Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność", przed kolegiami stanęły 143 osoby obwinione o popełnienie wykroczeń politycznych.

W listopadzie, w związku z niezależnymi obchodami święta niepodległości, po których w wielu miastach doszło do niepokojów, liczba ta niepomiernie wzrosła, choć brak jeszcze miarodajnych danych liczbowych. Co gorsza, ogromnie zwiększyła się liczba zatrzymań i pobić, często ciężkich, związanych z zatrzymaniem. Na 379 osób zatrzymanych w okresie od 16 sierpnia do 7 listopada pobito 49 osób, następnie zaś w dniach od 7 do 11 listopada br. 108 osób.

Niektóre wypadki znęcania się nad zatrzymanymi są wręcz szokujące. 19-letni uczestnik happeningów Pomarańczowej Alternatywy z Wrocławia, Andrzej Kielara, zatrzymany w dniu 7 listopada br. podczas obchodów zorganizowanych przez młodzież z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej i bezlitośnie pobity. Doznał wstrząsu mózgu, poważnych urazów głowy, pęknięcia kości ręki i złamania palca. Kielar przebywa dotychczas w szpitalu, a stan jego jest poważny. W szpitalu przebywa również Krystyna Wojciechowska, studentka z Katowic, która w wyniku pobicia doznała wstrząsu mózgu i urazów głowy. Również, przypadkowe zresztą, spotkanie z funkcjonariuszami MO dwóch uczniów liceum wieczorowego w Gdańsku, którzy w biały dzień na polecenie zwierzchników udawali się do banku (obaj pracują w przedszkolu) skończyło się parogodzinnym zatrzymaniem, połączonym z maltretowaniem obu chłopców. W rezultacie Andrzej Gosztyła znalazł się w jednym szpitalu z pękniętą nerką i innymi urazami spowodowanymi dotkliwym pobiciem, Robert Krzywulicz zaś w innym, w stanie silnego szoku. Podczas jednego z happeningów Pomarańczowej Alternatywy we Wrocławiu krewcy funkcjonariusze nie oszczędzili nawet dwóch nieletnich dziewczynek. 12-letnia Grażyna Wilk po ciosie, jaki otrzymała w brzuch, znalazła się na pogotowiu ratunkowym. Katarzyna Kaczyńska, 13-letnia uczennica, została pobita, gdy przyszła w sukurs szarpanej przez milicjantów matce.

Za obronę 14-latki został też ciężko pobity w Poznaniu, w dniu 11 listopada, Michał Downarowicz. radny miejski, doznając złamania żuchwy i inych obrażeń. Radny, niezmiernie wzburzony brutalnością funkcjonariuszy nadał całej sprawie duży rozgłos opowiadając o swojej przygodzie nawet w Radio Wolna Europa i zapowiadając wniesienie do sądu pozwu o naruszenie dóbr osobistych, a także poruszenie sprawy zachowania się funkcjonariuszy na forum rady narodowej w Poznaniu.

Niestety, w ostatnich tygodniach sytuacja nie uległa poprawie. Do dnia 27 listopada br. Komisja d/s Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność" zarejestrowała 28 wypadków pobić, do których doszło już w listopadowych obchodach rocznicy niepodległości. W takiej oto aurze na krajowym zjeździe OPZZ w Łodzi, w dniu 26 listopada gen. Jaruzelski wspominał, dosyć zresztą mgliście, o perspektywie obrad okrągłego stołu.

W swym memoriale Rakowski wszak wyraźnie napisał, że „sposobem ograniczania wpływów opozycji jest dawanie jej po łapach", choć „po szczękach" brzmiało by dziś bardziej aktualnie. ■

**„POGLĄD"**

wykonuje skład elektroniczny w języku polskim i niemieckim. Ceny przystępne. Bliższych informacji udziela redakcja:

Geßlerstr. 10
1000 Berlin 62
tel 030/782 93 84.

MACIEJ NERKUSZEWICZ

# Wileńskie impresje

Wieczorną zimową porą mój pociąg relacji Berlin Wschodni — Leningrad, wtoczył się na wileński dworzec. Zauważyłem, że nie posiadał on peronów podobnych do naszych, jako że różnica pomiędzy ostatnim stopniem wagonu a ziemią, była tak spora, że się miało wrażenie, iż wysiada się w szczerym polu. Dworzec Główny przedstawiał bryłę popielatej barwy, przypominającą styl klasycystyczny. Hala dworcowa zaś ozdobiona została wielką mozaiką, przedstawiającą twarz Lenina. Podłoga była pokryta warstwą błota, brakowało dostatecznego oświetlenia. Pod damską toaletą kłębił się spory tłumek, około 30 osób, czekających na prawo wejścia do kabiny, toaleta męska zaś przegrodzona została nieheblowaną deską, na której zawieszono kartkę informującą o jej tymczasowym zamknięciu.

* * *

Wilno, jak każde miasto, posiada swoją specyfikę. Jego dzieje przez ostatnie kilka wieków wykuwały historię i kulturę naszego narodu. Czym zatem dzisiaj jest Wilno, to dawniej tętniące ogniwo polskiego życia duchowego?

Pierwsze kroki skierowałem na Stare Miasto — coraz bardziej gubiące się wśród rozrastających się nowych betonowych dzielnic. Sercem starego miasta i całego Wilna jest oczywiście Ostra Brama. To w niej mieści się obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, będący przedmiotem kultu dwu narodów: Litwinów i Polaków. Przed oczyma mam przedwojenne zdjęcia klęczących i modlących się ludzi przed Bramą. Nie ma klęczących, modlących się — przechodnie mijając Bramę nie ściągali nawet czapek z głów. W przyległym kościele św. Elżbiety trafiam na mszę odprawianą przez księdza litewskiego w języku polskim. Zgromadzony tłum wiernych to Polacy, w większości mężczyźni w średnim wieku. Idąc dalej w dół ulicy Wielkiej, trafiam na cerkiew św. Ducha. Jest to jedna z najpiękniejszych barokowych cerkwi w tej części Europy. Dowiaduję się od oprowadzającego mnie przewodnika, że przebywa w niej ojciec Igumin — pop, który przed odkryciem swego powołania pracował na Uniwersytecie Leningradzkim jako ekonomista, później jako taksówkarz, wreszcie został popem. Dwukrotnie znalazł się w więzieniu pod sfingowanym zarzutem przynależności do grupy złodziejskiej okradającej cerkwie.

Właśnie na przykładzie Wilna można zaobserwować bardzo przejrzystą politykę władz sowieckich wobec religii, jak też określonych wpływów kulturowych, w tym konkretnym przypadku polskich. Po wkroczeniu po raz drugi armii sowieckiej do miasta w lecie 1944 roku, nastąpił oczywiście exodus ludności polskiej, przymusowo wyrzucanej z miasta i przesiedlanej na dzisiejsze obszary PRL. W tym też czasie większość kościołów sprofanowano i zamknięto, co nie spotkało tamtejszych cerkwi. Tak działo się na obszarach dzisiejszej republiki litewskiej, jako że już na Białorusi te same cerkwie prawosławne zostały zamknięte.

Będąc w cerkwi św. Ducha ukradkiem obserwowałem odwiedzających ją ludzi. Byli to przeważnie przyjezdni narodowości białoruskiej lub rosyjskiej i sprawiali wrażenie turystów. Będąc na Starym Mieście odwiedziłem również mały kościół św. Mikołaja. To w nim w okresie międzywojennym Litwini umieścili popiersie księcia Witolda i napis w języku litewskim: „Wilno było i będzie litewskie". Dowiedziałem się, że jeszcze nie tak dawno, rok, dwa lata temu, był w nim bardzo patriotyczny ksiądz litewski. Młodzież litewska garnęła się do niego sercem i duszą. Po pewnym czasie ksiądz zaginął. Dopiero teraz przez przypadek pewna osoba przyjeżdżająca z Leningradu poinformowała zaniepokojoną społeczność wileńską, że ów ksiądz pracuje obecnie w [illegible] ateizmu w Leningradzie.

Stare Miasto z licznymi zaułkami, z zamkniętymi cichymi podwórzami skłania do refleksji. Tymi uliczkami chadzali przecież Skarga, Mickiewicz, Słowacki, Piłsudski, Lelewel, Moniuszko i tylu innych. Dziś owe ciche podwórka zawalone są zwałami żużla i odpadków. Wilno nie posiada śmietników. Panuje inna zasada. Śmietnik nie służy człowiekowi, lecz człowiek śmietnikowi. W określonych godzinach popołudniowych (szczególnie interesująco wygląda to na nowych osiedlach) dziesiątki ludzi czeka na podwórkach z kubłami śmieci na przyjazd śmieciarzy. Panuje przekonanie, że taki sposób rozwiązuje ewentualny nadmiar much w mieście w miesiącach letnich. Co się dzieje z muchami w mieszkaniach, nie wiem.

Obraz zniszczenia dopełnia kościół św. Katarzyny — przedwojenny zabytek klasy zerowej. Dzisiaj stoi zamknięty i opuszczony. W cieniu jego murów odpoczywa proletariat. Całe wnętrze kościoła uległo zniszczeniu w okresie, gdy grupy wyrostków prowadziły tam między sobą walki. Niszczeje — z wolna rozbierany — jedyny w tej części Europy kamienny ołtarz, dzieło A. v. Blacka. Dwa lata temu zawalił się jeden z filarów świątyni.

Dzisiejsze Wilno to miasto zamieszkałe głównie przez element wielkoruski. Około 60% ludności to właśnie Rosjanie lub zruszczeni Białorusini. Ludzie ci napłynęli do miasta głównie po wysiedleniu ludności polskiej. W czasach Chruszczowa wysadzono w powietrze pomnik Trzech Krzyży Wiwulskiego oraz Kalwarię Zebrzydowskiego, powstałą jako dziękczynienie za ustąpienie Chmielnickiego spod Wilna w 1655 roku. Wśród zniszczonych kaplic rokrocznie odbywają się drogi krzyżowe ludności litewskiej i polskiej. Los pozostałości po Kalwarii jest w dalszym ciągu zagrożony, jako że miejscowi architekci rozbudowują przylegającą do niej dzielnicę.

Na pierwszy rzut oka widać, że osiadła ludność rosyjska to pierwsze pokolenie „miejskie". Emigracja przychodziła na te tereny z obszarów Nowogródczyzny (które dzisiaj są zdziczałymi i opustoszałymi terenami). Jadąc pewnego dnia do centrum miasta, natknąłem się na taką grupę. Jak się okazało, była to grupa Rosjan z Nadwołża, przybyłych w ramach „pieriestrojki" na wycieczkę poza granice federacji — właśnie do Wilna. W rozmowie z kobietą z tej grupy dowiedziałem się, że była to jej pierwsza wycieczka „za granicę". Na Litwie panuje reguła, że jeżeli powstaje nowy zakład pracy lub dzielnica mieszkaniowa, to preferowani są osadnicy przybywający z głębi Rosji. W rozmowie z Litwinami dowiedziałem się, że na przykład w Wołgogradzie, będący tam przejazdem Litwini mogli przeczytać wielkie afisze głoszące: „Wyjeżdżajcie na Litwę do pracy — mieszkanie w ciągu roku!" Natomiast Litwini mieszkający w swej republice są zmuszeni czekać na mieszkanie 15 lat. Toteż napływ Rosjan jest stały. Oficjalnie uznaje się, że w Wilnie mieszka 48% Litwinów, lecz sami Litwini, jak mogłem się przekonać w rozmowie, powątpiewają w tę statystykę. Atrakcyjność Litwy bierze się poza tym stąd, że kraje bałtyckie uchodzą w ZSRS za obszary o wyższym poziomie życia. Spacerując po ulicach Wilna słyszałem najczęściej mowę rosyjską. Wilno jest miastem, do którego zjeżdża ludność z Białorusi i federacji, by kupić masło, mleko i inne podstawowe produkty żywnościowe.

Polacy tak w Wilnie, jak i na całej Wileńszczyźnie, stanowią najliczniejszą mniejszość narodową. Po niej plasują się Żydzi. Być tutaj Polakiem nie jest łatwo. Polacy skupieni są wokół nielicznych polskich kościołów. Przepiękny barokowy kościół dominikański, opiewany przez Josifa Brodskiego, należy do polskiej wspólnoty parafialnej. Lecz poza odprawianiem mszy świętej w języku polskim, wspólnocie tej nie wolno prowadzić żadnej działalności kulturalnej. Istniejące polskie szkoły są w zasadzie tylko z nazwy polskimi, bo z ducha reprezentują czysty sowietyzm. Z drugiej strony uczenie się w polskiej szkole jest pierwszym etapem do segregacji w dalszym dorosłym życiu. Dla absolwentów tych szkół nie ma miejsca na uniwersytetach. Już wysyłając swoje dziecko do przedszkola, otwiera mu się drogę do niechętnego i wrogiego świata, gdzie np. przedszkolanki wyzywają polskie dzieci od „polskich panów".

Polacy wileńscy to grupa zajmująca w strukturze społecznej najniższą pozycję. Są robotnikami, sklepikarzami, stróżami, a na wsi chłopami. (Spotkałem jednak polską rodzinę, która należała do niższej nomenklatury). Ta spora grupa Polaków zwykła używać na co dzień języka rosyjskiego, a będąc w większości grupą niewykształconą, pozbawioną warstwy inteligencji, łatwo i szybko ulega sowietyzacji. Jedynie wieś utrzymuje archaiczną polskość. Nie można dać się zmylić polskimi szkołami czy nawet Polskim Instytutem Pedagogicznym. Poziom tych szkół jest tak niski, że nie gwarantuje swoim wychowankom zachowania tożsamości narodowej w dalszym dorosłym życiu. W latach 70-tych klasy w szkołach polskich liczyły

od 15 do 17 uczniów. Ostatnio jest nieco lepiej — w przeciętnej klasie uczy się 40 uczniów.

Ruch „Solidarności" był przyjmowany przez wileńskich Polaków z wielkim zainteresowaniem. Ale dla zsowietyzowanych Polaków „Solidarność" to anarchia. (U was ciągle strajki, nikt nie pracuje, a my musimy na was pracować). Zastanawiające jest to, że mówią o tym nie pytani.

Cmentarz na Rossie, powstały w roku 1769, zachował się do dnia dzisiejszego. Pochowani są tam: Smuglewicz, Syrokomla, Lelewel, matka Słowackiego, pierwsza żona Piłsudskiego, w bezimiennym grobie leży brat Naczelnika zamęczony przez bolszewików w 1939 roku i wielu, wielu innych, którzy tworzyli historię i kulturę naszego narodu. Trochę dalej na obszarze Nowej Rossy narożny kwartał tego cmentarza zajmuje Kolumna z wyrytym napisem: „Wilno swoim wybawcom — rok 1920", a obok nagrobki żołnierzy: Wojsk Polskich (daty śmierci 1920, 1921), Samoobrony Wileńskiej (1919), Ochotniczek Legionu Kobiecego (1921), Żołnierzy Obrony Pasa Neutralnego (1922), oraz Eskadry Lotniczej Wojsk Lotniczych Wilna (1920). Po drugiej stronie stoją nagrobki żołnierzy litewskich. Obok grobu z sercem Józefa Piłsudskiego i prochów Jego Matki, znajdują się bezimienne mogiły. Są w nich pochowani wartownicy grobu Naczelnika, którzy zostali zastrzeleni przez wkraczających do Wilna bolszewików w roku 1939 w czasie pełnienia warty. Dalej w równych szeregach leżą ci, którzy zginęli w walce z bolszewikami w roku 1920. Trochę dalej znalazłem groby z napisami: *Julian Maciej Tołłoczko „Uran", ur. 3 VIII 1920. Żołnierz III Brygady, Partyzant AK, „Szczerpaca", zginął w walce o Wilno 20 VII 44. Józef Kurski, zginął śmiercią tragiczną 12 I 45, „Pokój jego duszy"*.

W Wilnie można znaleźć jeszcze jeden cmentarz zawierający wiele polskich pamiątek. Jest to czynny do dnia dzisiejszego cmentarz wojskowy na Antokolu. Spoczywają tam obrońcy niepodległości Polski z jesieni i zimy 1919/1920. Są tam również pochowani Polacy, żołnierze i oficerowie garnizonu carskiego, a później w okresie międzywojennym polskiego.

* * *

Do Kowna wybrałem się na jednodniową wycieczkę. 90% mieszkańców stanowią Litwini. Jest to czyste, schludne, prawie półmilionowe miasto. Znajdujące się na rynku Kolegium Jezuickie zostało przemienione w szkołę. Parę innych świątyń pełni funkcję czy to fabryki radioodbiorników, czy też instytucji państwowych. Uniwersytet Kowieński, powstały w okresie międzywojennym, dzisiaj nosi imię ważnego komunisty, które niestety wypadło mi z głowy. Będąc na Litwie udało mi się uzyskać informację o co najmniej dwu pismach, wychodzących nielegalnie na terenach Litwy. Są to „Rupintujelis", co po polsku znaczy „Pan Jezus Frasobliwy", pismo ukazujące się od kilkunastu lat, oraz „Wartas"(„Dzwon") — pismo komunistycznych środowisk niezależnych.

Spędzając ostatnie dni przed powrotem do kraju w Wilnie, zainteresowałem się „Czerwonym Sztandarem", gazetą uchodzącą za polską i wychodzącą od 1953 roku. Nakład jej wynosi około 50 tys. egzemplarzy, z tym że 26 tys. rozprowadzane jest na obszarze PRL, reszta na Litwie. Redakcja gazety od niedawna mieści się w ogromnym kilkunastopiętrowym betonowym budynku, w którym mieszczą się również redakcje wszystkich innych gazet litewskich. Redakcja „naszej gazety" zajmuje całe piętro. Dowiedziałem się, że jej skład liczy 50 osób. Jest to gazeta wychodząca sześć razy w tygodniu, ośmiokartkowa, w której główną część zajmują nieudolne tłumaczenia na język polski artykułów z prasy centralnej. W składzie redakcji duża część redaktorów to Litwini władający polskim. Gazeta jest oczywiście organem partyjnym. Z polskiego punktu widzenia jest ona w zasadzie antynarodowa. Tragicznie zmarły poeta Sławomir Worotyński przed popełnieniem samobójstwa mógł awansować co najwyżej do roli gońca w tym piśmie.

* * *

W pięknym, pierwszym barokowym kościele Wilna — św. Kazimierza — założonym przez jezuitów w roku 1606 — znajduje się dzisiaj muzeum interpretujące religię na sposób marksistowski. W przedsionku, za szerokim stołem, siedzi młoda kobieta sprzedająca bilety oraz literaturę w języku litewskim popierającą ateizm. Pierwsze gabloty przedstawiają początki religii wśród ludów pierwotnych. Znajdują się tam takie eksponaty, jak: szaty szamańskie pochodzące z obszarów syberyjskich, dodatkowo ryciny ukazujące obrzędy religijne. Cała sfera sakralna jest tutaj nieobecna, a analiza ogranicza się tylko do zewnętrznego, czysto mechanicznego opisu zjawisk. Gabloty następne poświęcone są buddyzmowi i hindu...mowi.

Widnieją w nich posążki siedzącego Buddy, szaty kapłańskie i święte księgi. Eksponowana jest myśl XIX-wiecznego myśliciela niemieckiego, lewicowego heglisty, M. Hessa, który uważał, że religie Wschodu „oprócz patrzenia się na swój pępek" nie są w stanie niczego twórczego wnieść do cywilizacji. Islam „reprezentują" szaty muzułmańskie i egzemplarz Koranu. Komentarz w rogu gabloty informuje, że islam to ideologia preferująca i sankcjonująca niewolnictwo.

Dalej można się dowiedzieć, że Chrystus to mit ludów śródziemnomorskich, powstały dzięki synkretyzmowi kulturowemu na początku czasów nowożytnych. Przykładowo możemy przeczytać, że ucieczka Marii z Dzieciątkiem jest powieleniem mitologii staroegipskiej, w której jedna z bogiń panteonu opuszcza Egipt, uciekając przed gniewem Boga. Ofiara Jezusa jest z kolei powieleniem greckiego mitu o Tezeuszu, Zmartwychwstanie zaś pochodzi z mitologii perskiej.

Wykres uczy, że i kultura indyjska współtworzyła chrześcijaństwo. Ze względu na to, że muzeum znajduje się na obszarach oddziaływania katolicyzmu, większość swej ekspozycji poświęca właśnie tej tradycji. Dowiedziałem się, że analogiczne muzeum w Leningradzie preferuje prawosławie, a muzea w Azji Centralnej oczywiście najwięcej miejsca poświęcają islamowi. W muzeum wileńskim jedna z ekspozycji dotyczy obrządku prawosławnego i eksponuje ogromne metalowe obręcze, kajdany na ramiona i talię, wyjaśniając obok, że są to stroje „pokutnicze" ascetycznych mnichów starej Rusi. Historia chrześcijaństwa rozpoczyna się tam wraz z buntami społecznymi w starożytnym Rzymie i jest ideologią klas uciskanych, stając się w średniowieczu barierą dla postępu ludzkości.

Ekspozycję zamyka lot kosmonautów sowieckich w Kosmos, co jest dowodem empirycznym, że Bóg to wymysł ludzi nieoświeconych. Dzieje się to wszystko w myśl znanej anegdoty o Gagarinie, który będąc po raz pierwszy w Kosmosie, nigdzie nie mógł znaleźć ani Boga, ani jego śladów. Umieszczono tam też portrety sław sowieckiej nauki, którzy w swych pracach dowiedli w sposób naukowy tę prawdę Gagarina.

Cały wystrój lewej nawy poświęcony jest katolicyzmowi litewskiemu. Tablice ścienne obrazują wyprawy krzyżackie na Żmudź, okres reformacji i kontrreformacji, które opisano jako walkę klasową litewskiego chłopa z polskim panem i katolickim księdzem. I dopiero epoka schyłku XIX wieku i początku XX otwiera czasy, kiedy to komuniści litewscy wyjaśnili zniewolonemu ludowi — tym razem już przez burżuazję — że religia, to „opium ludów".

Okres międzywojenny Litwy Kowieńskiej to czas — na szczęście krótki — zwycięstwa reakcji kleru i kapitalistów litewskich.

Okres II wojny światowej zobrazowany jest cyklem zdjęć przedstawiających „leśnych ludzi" jako zwyrodniałych bandytów, którzy z krzyżem w ręku i słowem Boga na ustach dokonują ciągłych mordów na ludności. I tak dalej, i tak dalej... Postaci świętych są zniekształcone. Materiał dobrano w taki sposób, że twarze z grymasami na ustach są naprawdę przerażające. Dzieci muszą odwiedzać muzeum w ramach obowiązkowych zajęć szkolnych.

Moja wizyta w Wilnie dobiegła końca. Wsiadając do pociągu, wpadłem do przedziału z grupą rodaków wiozących ze sobą kolorowy telewizor. Z ich rozmowy mogłem wywnioskować, że byli bardzo zadowoleni z pobytu na Litwie. „Bogaty kraj" — mówili. Czy lubią Rosjan? Okazuje się, że traktują tę nację typowo po polsku: jełopy, prymitywy, itp. U jednego z podróżnych zauważyłem kalendarzyk, wydany gdzieś w Rosji, metodą nieprofesjonalną, chałupniczą, na którym widniało zdjęcie Stalina. ■

**FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU"**

**Los wolnego słowa w Polsce zależy również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu".**

**Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego miesięcznika na kraj.**

| | lub |
|---|---|
| „Gesellschaft Solidarność" e.V. | Postscheckkonto |
| „Pogląd" | 586 90-102 |
| Sparkasse der Stadt Berlin West | BLZ 100 100 10 |
| Konto Nr 122 001 238 2 | Postscheckamt |
| BLZ 100 500 00 | 1000 Berlin (West) |

**Na Towarzystwo Solidarność**

| | |
|---|---|
| 1. G. Boka, Dortmund | DM 30,- |
| 2. Bezimiennie z Hagen | DM 30,- |
| 3. M.T. Andrzejewscy, Blaustein | DM 30,- |
| 4. R. Hasecwicz, Dortmund | DM 120,- |

**Na „Solidarność Walczącą"**

| | |
|---|---|
| 1. A. i Z. Dominik, Hagen | DM 16,5 |
| 2. K.J. i M.J. Firaza, Königsbrunn | DM 20,- |
| 3. H. Brojanowski, Rheinberg | DM 15,- |
| 4. J. Poradzisz, Rheinberg | DM 15,- |

**Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy!**

WIKTOR GROTOWICZ

# Wolny Kościół w totalitarnym kraju jest nie do przyjęcia

## Rozmowa z profesorem Hansem Küngiem

*Profesor Hans Küng jest jednym z najbardziej znanych teologów katolickich w Europie. Ten publicysta katolicki, wykładowca Uniwersytetu w Tübingen, dyrektor Instytutu Badań Ekumenicznych, autor ponad 30 książek na tematy kościelne i teologiczne zyskał sobie uznanie na Zachodzie (a niełaskę w Watykanie) krytycznymi poglądami na temat kształtu współczesnego katolicyzmu. Naczelną ideą nauk profesora Künga jest ponowne zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich, a także większa tolerancja w stosunku do innych wyznań. Jego krytyka obejmuje także działalność Jana Pawła II jako głowy Kościoła. Szczególnie te aspekty poniższej rozmowy powinny zaciekawić polskiego czytelnika, jako że pokazują obraz papieża-Polaka od strony Zachodu, gdzie siłą rzeczy w ocenie Jego działalności odgrywają rolę zupełnie inne czynniki niż w kraju. Hans Küng obchodził niedawno 60 rocznicę urodzin.*

***Wiktor Grotowicz*: Panie profesorze, jest Pan najbardziej znanym i najczęściej czytanym teologiem Republiki Federalnej Niemiec. Znany jest Pan przede wszystkim jako krytyk Kościoła katolickiego. Czy mógłby Pan wymienić najważniejsze punkty tej krytyki?**

**Prof. Hans Küng:** W Polsce niestety znane są przede wszystkim negatywne punkty mojej krytyki. Oczywiście uprawiałem bardzo zasadniczą krytykę między innymi w kwestii dotyczącej regulacji urodzin, dopuszczania do sakramentów ludzi rozwiedzionych i ponownie wstępujących w związek małżeński, także w kwestii tyczącej dopuszczenia małżeństw księży (zgodnie ze starą katolicką tradycją) czy też małżeństw mieszanych (ludzi różnych wyznań), krytyka ta dotyczyła także problematyki ekumenicznej jak również pytania o „nieomylność papieża". Chętnie wykorzystam tę rozmowę by zaznaczyć, wobec tych Polaków, którzy będą czytać te słowa, że moja książka „Sobór i zjednoczenie", która jakiś czas temu ukazała się w Polsce, znalazła dużo głosów przychylnych. Ta książka jest niestety jedyną, jaka ukazała się po polsku, wiem jednak, iż w Polsce posiadam dużo przyjaciół, przede wszystkim wśród teologów, którzy czytali moje książki czy to po niemiecku, angielsku, francusku czy włosku, i wiedzą, że nie chodzi mi w pierwszym rzędzie o negatywy, lecz o to, by Kościół katolicki ponownie stał się wierny Ewangelii Jezusa Chrystusa, żeby nie zastygał, a także za bardzo się nie upolitycznił lecz brał poważnie to, co Chrystus zrobił oraz to, co zrobiłby gdyby dzisiaj przyszedł do nas ponownie.

Jeżeli chodzi o moją krytykę Kościoła katolickiego, muszę zaznaczyć, iż problemy przeszłości są dla mnie wyłącznie przeszłością. Wszystkie te punkty, które wymieniłem na początku są według mnie z teologicznego punktu widzenia bezsporne. Nie stanowią już żadnego wyzwania intelektualnego, lecz wymagają jedynie wprowadzenia w praktykę przez rządzących Kościołem. Niestety, nie jest to takie proste. Na górze [illegible] się

dzieje, za to na dole poruszenie jest spore.

**— Pańska krytyka Kościoła obejmuje także działalność obecnego papieża Jana Pawła II. Zdaję sobie sprawę, iż rozmowa ta jest za krótka, by omówić wszystkie aspekty tej krytyki, ale czy mógłby Pan wymienić jej najważniejsze tezy?**

— Na początku muszę zaznaczyć, iż osobiście zawsze opowiadałem się jako teolog za papieżem. Moja krytyka dotyczy aktualnej polityki papieża, to znaczy nie polityki wobec Polski lecz polityki kościelnej dotyczącej Kościoła światowego. W Polsce ludzie zdają sobie doskonale sprawę, iż sytuacja w innych krajach jest bardzo różna. Osobiście bardzo poważam naród polski i w związku z tym bardzo cieszę się, iż papież pochodzi z tego kraju i czyni tak wiele na rzecz wolności Kościoła, jak i wolności narodu polskiego. Ale zupełnie inną kwestią jest czy On wystarczająco przenikliwie ocenia sytuację światową. Jeżeli na przykład jedzie On do Afryki (dobrze się orientuję w panujących tam stosunkach) i w Nairobi — gdzie panuje ogromny głód, gdzie dzieci z powodu przeludnienia mają bardzo niewielkie szanse na naukę w szkole, na zdobycie jakiegoś wykształcenia, a potem na uzyskanie jakiejś pracy — mówi w kazaniu „wzrastajcie i rozmnażajcie się", to wezwanie nie znajdzie zrozumienia nigdzie w zachodnim świecie! Problem ten z kolei łączy się z Jego nastawieniem do własnej, „papieskiej nieomylności" w różnych sprawach. Moja osobista krytyka dotyczy jeszcze sprawy cenzury papieskiej moich pism. Papież krytykuje mnie, nie przeczytawszy ani jednej mojej książki.

**— Skąd to przekonanie, że papież nie czytał Pańskich pism?**

— Wiem o tym bardzo dobrze. Jeden z najlepszych przyjaciół papieża powiedział to w wywiadzie dla szwajcarskiej telewizji. Osobiście bardzo boli mnie, iż papież cenzuruje moje pisma nie znając ich treści z bezpośredniej lektury — tym bardziej iż sam nieustannie mówi o potrzebie dialogu. Papież pochodzi przecież z kraju gdzie panuje system totalitarny, a teraz sam zachowuje się wewnątrz Kościoła bardzo autorytarnie. Szczególnie wobec teologów podobnych do mnie (i to nie tylko pochodzących z Europy, ale także z Azji, Afryki, Ameryki Północnej czy Południowej). Papież odmawia po prostu wysłuchania nas. Osobiście kilkakrotnie pisałem do Niego, powiadamiałem, iż bardzo pragnę z Nim porozmawiać, ale nigdy nie udzielono mi audiencji, na których bywają przecież ateiści, ludzie sowieccy, sportowcy, aktorzy. Brak tam jedynie krytycznie nastawionych teologów katolickich. Jest to sprawa, której sporo ludzi na Zachodzie po prostu nie może zrozumieć.

**— W Polsce jednak papież jest nie tylko symbolem nadziei, ale również symbolem postępu w kwestiach społecznych. Jeżeli chodzi o problemy praw człowieka w Polsce, papież jest o wiele bardziej krytyczny niż duża część hierarchii kościelnej. Jakie jest Pana zdanie na ten temat?**

— Bardzo się cieszę, że papież spogląda krytycznie na rzeczywistość społeczną. Popieram tę krytykę, ale jeżeli papież wysuwa wobec społeczeństwa czy państwa pewne żądania, których sam nie realizuje w Kościele, to jest to wewnętrznie sprzeczne i niekonsekwentne. Na przykład żąda On bardzo słusznie przestrzegania praw człowieka w Polsce, w Związku Sowieckim, w Ameryce Łacińskiej, ale jednocześnie nie respektuje On praw człowieka w Kościele katolickim. Traktowanie katolickich teologów krytycznie nastawionych do Kościoła w niektórych przypadkach podobne jest do postępowania władz w krajach marksistowskich wobec krytycznie nastawionych intelektualistów, dziennikarzy, publicystów. Postępowanie papieża także w innych kwestiach jest według mnie i wielu moich przyjaciół bardzo autorytarne. Stosunek Kościoła do kobiet jest tu na Zachodzie uznawany za dyskryminujący. Papież wypowiedział się przeciwko udziałowi kobiet w mszy w roli ministrantów. Być może jest to bardziej zrozumiałe w Polsce, ale u nas jest to nie do przyjęcia. Podobnie z decyzją papieską zabraniającą kobietom nauczania na wydziałach teologicznych. Papież nie wykazuje także zrozumienia w innych sprawach dotyczących kobiet: w kwestii regulacji urodzin, rozwodów, przerywania ciąży itp. A już zupełnie nie rozumie On kobiet chcących wstąpić w służbę Kościoła na równych prawach z kapłanami. Można zapytać, jak to jest możliwe, że ten sam papież, który tak aktywnie występuje na rzecz przestrzegania praw człowieka poza Kościołem, w społeczeństwie, w państwie, zachowuje jednocześnie tak konserwatywną postawę w obrębie własnego Kościoła. Jest rzeczą ogólnie znaną, iż w związku z tymi problemami wielu ludzi oczekuje na innego papieża. Wielu po prostu rozczarowało się, nad czym osobiście bardzo ubolewam, jako że właśnie nadejście tego papieża związane było z bardzo dużymi nadziejami.

**— Czy nadal stara się Pan o audiencję u papieża?**

— Nadal bardzo zależy mi na rozmowie z papieżem. Nigdy też nie stawiałem żadnych warunków. Jestem gotowy pójść na audiencję jako osoba prywatna, a także potraktować tę rozmowę poufnie. Według mnie trudności nie ma tu żadnych, ale jak dotąd nie otrzymałem jeszcze pozytywnej odpowiedzi na moje prośby.

**— Panie profesorze, teologiczne aspekty wiary są dla większości wierzących problemami nieznanymi, a często po prostu nieinteresującymi. W związku z tym chciałbym zapytać o reakcje, jakie wywołują Pańskie książki — książki, w których zajmuje się Pan przede wszystkim teologią.**

— Myślę, że ci ludzie, którzy znają moje książki (nakłady tych książek osiągają setki tysięcy, a więc czytelników musi być sporo), nie oceniają mnie negatywnie. Otrzymałem ostatnio dosłownie setki listów z okazji moich 60-tych urodzin, w których ludzie dziękują mi za moje książki. Oczywiście byłoby dobrze, gdyby wiedzę o moich książkach czerpano z tych książek, a nie z innych źródeł — z tego tylko, co się na ten temat mówi. Bardzo bym się z tego cieszył. Teraz na przykład wyszła w Jugosławii moja książka pod tytułem *Czy istnieje Bóg?*, która jest odpowiedzią na pytanie o Boga we współczesnych czasach, i nie widzę powodu, dla jakiego książka ta nie mogłaby ukazać się także w Polsce. Pomogłaby tak marksistom, jak i chrześcijanom w podjęciu dyskusji opartej o realną podstawę. Jestem przekonany, że także większość czytelników w Polsce przyjęłaby tę książkę pozytywnie.

**— Jednak w wielu krajach problemy teologiczne schodzą na drugi plan. W krajach komunistycznych problemem numer jeden stała się dla Kościoła ideologia komunistyczna. W Polsce na przykład Kościół odgrywa rolę przeciwwagi w stosunku do komunistów, wspomaga społeczeństwo w jego walce o swobody demokratyczne. Jak Pan widzi te problemy, Pan jako teolog?**

— Bardzo się cieszę, że Kościół w jednym z państw totalitarnych stanowi przeciwwagę dla władzy. W tym aspekcie Kościół może stać się ostoją wolności i nie wątpię, iż Kościół katolicki w Polsce taką ostoją jest nadal. W tym kontekście popierałem już politykę kardynała Wyszyńskiego, którego poznałem podczas Soboru. Myślę, że jest rzeczą niezbędną stworzenie takiej przeciwwagi w stosunku do państwa totalitarnego. Punktem, który według mnie jest bardzo istotny, jest ten, iż Kościół jako obrońca wolności społecznej przeciwko państwu tylko wtedy jest wiarygodny, kiedy ta wolność istnieje w samym Kościele. Jeżeli wolność w Kościele jest tłumiona wówczas także krytyka wobec państwa staje się niewiarygodna. I jestem przekonany, że gdyby w Polsce wprowadzono nagle swobody demokratyczne to Kościół borykałby się z tymi samymi problemami jakie ma obecnie Kościół w Szwajcarii, RFN, Francji, Włoszech i na północy Ameryki Południowej. W związku z tym niezbędne jest kształcenie i nauczanie ludzi, by byli przygotowani na przyjęcie wolności. Już w trakcie sporów o związek „Solidarność" zobaczyć można było, iż wśród polskich intelektualistów pojawiły się krytyczne głosy również odnośnie Kościoła. Myślę, że nie powinno się tych głosów tłumić, lecz nawiązywać kontakt z tymi ludźmi. W dniu dzisiejszym Kościół mógłby uzyskać „kredyt zaufania", gdyby występował jednocześnie na rzecz większej swobody tak w społeczeństwach, jak i w samym Kościele.

**— Wspomniał Pan tutaj o „Solidarności". Stosunki tego związku zawodowego z polskim Kościołem były bardzo różne. Od bardzo ścisłych do mniej lub bardziej oziębłych. Oczywiście uzależnione było to (i nadal jest) od miejsca, gdzie tę temperaturę się mierzy. Ogólnie można powiedzieć, że im niżej, tym cieplej. W ostatnim okresie hierarchia kościelna w Polsce próbuje rozluźnić te stosunki, które po wprowadzeniu stanu wojennego i zdelegalizowaniu „Solidarności" zaczęły przeszkadzać Kościołowi w dialogu z władzą. Jak Pan — zachodni teolog — widzi tę sytuację?**

— Moje całkiem prywatne zdanie na temat rozwoju sytuacji w Polsce (zdanie, na temat którego chętnie podyskutowałbym z moimi przyjaciółmi w Polsce) opiera się na sympatii, jaką odczuwałem i odczuwam dla „Solidarności". Uważam, że związkowi temu można było efektywniej pomóc — szczególnie z Rzymu. Błędem była na przykład tak pospieszna wizyta papieża w Polsce, jego powrót do kraju.

**— Mówi Pan o wizycie papieża przed stanem wojennym?**

— Tak. Według mnie wizyta ta obudziła w społeczeństwie pewne iluzje na temat realnego stosunku sił politycznych w państwie, jak i na temat Wielkiego Brata na Wschodzie. Doprowadziło to do przecenienia sił własnych, a tym samym również sprowokowało w pewnym stopniu reakcję Związku Sowieckiego w postaci nacisków na rząd w PRL. Gdyby papież pozostał wtedy w Watykanie i dał rządowi w Polsce do zrozumienia, iż zależy mu przede wszystkim na większ[illegible]ności

narodu polskiego, tak w kwestiach politycznych, jak i gospodarczych, i że dopiero wtedy przyjedzie, gdy będzie mógł swoją obecnością potwierdzić pozytywny rozwój sytuacji — wtedy wizyta ta przyniosłaby o wiele więcej.

**— Rozumowanie to można odwrócić. W Polsce panuje przekonanie, iż bez tej wizyty nie byłoby „Solidarności" w tym sensie, iż papież zmobilizował duchowo społeczeństwo do tego największego ruchu odmowy w powojennej Polsce.**

— Według mnie „Solidarność" powstałaby także i bez wizyty papieża. Przecież społeczeństwo zdawało sobie cały czas sprawę z nikłości poparcia, jakim cieszy się w Polsce partia komunistyczna. Tego nikt nie musiał im uświadamiać. Bez papieża nie doszłoby w późniejszym okresie do tego przecenienia własnych sił i możliwości działania w systemie totalitarnym. Wizyta papieża obudziła złudne nadzieje na dalszy rozwój sytuacji. Na ten temat rozmawiałem kilkakrotnie z niemieckimi politykami (przyjaźnie nastawionymi do społeczeństwa polskiego) i oni także nie rozumieli tego optymizmu Polaków w obliczu zagrożenia inwazją sowiecką.

**— Stwierdził Pan, iż „Solidarność" powstałaby także bez wizyty papieża. Podobnie można by powiedzieć, że i w przypadku optymizmu panującego w Polsce przed grudniem 1981 papież „nic nie zawinił": przecenianie własnych, a niedocenienie sił rządowych pojawiłoby się tak czy tak.**

— Według mnie wizyta papieża była tu bezpośrednim impulsem. Bojowe nastroje społeczne łatwiej było później złamać i doprowadzić społeczeństwo do poczucia beznadziejności. Natomiast druga wizyta papieża w Polsce była już tylko wizytą pocieszenia, społeczeństwu nie można było już w niczym pomóc. Skoro już jesteśmy przy tym temacie, to wypowiem jeszcze jedno (zapewne niepopularne w Pańskim kraju) przekonanie. Wydaje mi się, iż Lecha Wałęsę, człowieka, którego najbardziej podziwiam w Polsce, zostawiono w pewnym momencie „na lodzie". Moim zdaniem Kościół katolicki w Polsce nie chce utarczek z władzą komunistyczną o zdecydowaną poprawę sytuacji społecznej, chce jedynie utrzymać w ręku to, co już ma, oraz chce decydować sam o sprawach wewnątrzkościelnych. Bardzo wyraźnie było to widać w trakcie ostatniej wizyty papieża w Polsce, kiedy to świat obiegły zdjęcia, na których katoliccy księża siedzieli w samochodach razem z ludźmi partii, z milicją itp. Zarysowuje się tu wyraźnie rodzaj pewnego aliansu między Kościołem i partią.

**— Ale właśnie niebezpieczeństwa płynące z takiego aliansu papież próbuje uświadomić polskiej hierarchii kościelnej.**

— Nigdy nie słyszałem by papież wypowiedział się stanowczo w tej sprawie. W związku z drugą wizytą papieża ukazał się w „Osservatore Romano" artykuł wstępny, w którym mówiono o potrzebie ofiary, a miał nią być Lech Wałęsa. I tak też się stało: poświęcono go „dla lepszej sprawy". Moim zdaniem Kościół katolicki powinien popierać niezależny związek „Solidarność", a nie myśleć, że można zrobić interes z państwem kosztem „Solidarności". Oczywiście można przyjąć, że papież jest bardziej krytyczny wobec komunistów, niż polski Episkopat, ale tutaj liczy się wspólna strategia Kościoła, a wygląda ona w ten sposób, że Kościół chce bez wspólników robić interesy z władzą. Chodzi o budowę większej liczby kościołów, naukę religii w szkołach itp. Mam czasem wrażenie, iż polska hierarchia kościelna byłaby całkowicie zadowolona, gdyby zostawiono jej swobodę w obrębie jej nominalnego zakresu władzy — wtedy nie potrzebowałaby demokratyzacji w społeczeństwie. Wiem, że są to poglądy bardzo krytyczne i zapewne niepopularne w Polsce, ale takie jest moje zdanie na ten temat.

**— Czy jednak zbyt dużo nie żąda Pan od Kościoła? Czy można mieć za złe polskiemu Episkopatowi, iż chce posiadać więcej kościołów, większe możliwości kształcenia księży czy też prawo nauczania religii w szkole?**

— Nie można tego brać mu za złe dopóki jednocześnie wypowiada się na rzecz obrony praw człowieka i większej swobody. Kościół nie może domagać się wyłącznie większych praw dla siebie pozostawiając społeczeństwo, poszczególne jednostki własnemu losowi. Historia Kościoła uczy, iż taka polityka jest zgubna. Wystarczy spojrzeć na Kościół katolicki w III Rzeszy kiedy to kardynał Pacelli (późniejszy Pius XII) ówczesny sekretarz stanu, który był autorem konkordatu z Hitlerem, zajmował się jedynie sprawami Kościoła — budową świątyń, szkół dla księży, a przede wszystkim zabezpieczeniem finansowym. Pius XII chciał zrobić interes z faszystami, jednak fałszywie ocenił sytuację i w rezultacie przegrał. Był to ten sam papież, który nie protestował, gdy Hitler napadł na Polskę — dokładnie pamiętam to z mojego dzieciństwa w Szwajcarii.

DOKOŃCZENIE NA STR. 25

# Starzy i młodzi zarazem

**Z Marianem Sabatem, szefem „Mostu", rozmawia Marek Boruta**

*Marek Boruta:* **Dziś „Most" to pismo, wydawnictwo i agencja. Co to właściwie jest „Most"?**

*Marian Sabat:* „Most" jako firma powstał ponad cztery lata temu. Wszystko zaczęło się od pisma o tej samej nazwie. Dziś jesteśmy grupą współdziałających ze sobą ludzi — dziennikarzy, redaktorów, drukarzy. „Most" jest firmą starą i zarazem młodą. Starą — bo cztery lata nielegalnej działalności bez dotkliwych wpadek, to sporo. A młodą — bo w końcu wystartowaliśmy prawie trzy lata po wprowadzeniu stanu wojennego. Większość z nas jest profesjonalnymi dziennikarzami, utożsamiającymi się ze środowiskiem, które w latach 1980-1981 „przemeblowywało" Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, a zarazem z „Solidarnością". Wielu profesjonalnych dziennikarzy już od początku stanu wojennego, a nawet jeszcze wcześniej, współpracowało z prasą niezależną, np. w powiązanym z naszym środowiskiem miesięczniku „Vacat" (tylko 40 numerów). Z innych pism związanych jakoś ze środowiskiem SDP trzeba jeszcze wymienić „Spectatora", „Reportera", a jeśli chodzi o pisma innego typu, przede wszystkim „Przegląd Wiadomości Agencyjnych" — popularny PWA — oraz ostatnio „Horyzont".

„Most" nie jest organem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Profil pisma i jego linia programowa nawiązują do mediacyjnej roli dawnego SDP.

**— W stopce zaznaczacie, że pismo redagowane jest przez członków NSZZ „Solidarność".**

— Ostatnio piszemy już, że przez członków i sympatyków, bo doszlusowała młodzież, dla której „Solidarność" jest nie tyle organizacją, ile mitem ideotwórczym. Nasze zaś skłonności „solidarnościowe" są oczywiste.

**— Ile numerów „Mostu" ukazało się do tej pory?**

— Startując w 1984 roku zakładaliśmy, że będzie to dwumiesięcznik o objętości 130 stron. Obecnie „Most" jest nieregularnym kwartalnikiem o objętości ok. 200 stron. Ten, który aktualnie wchodzi do kolportażu, ma numerację 19-20. Dodam jeszcze, że przeciętny nakład wynosi 1500 egzemplarzy. W „Moście" publikują czołowi przedstawiciele polskiego dziennikarstwa. Wystarczy wymienić Ernesta Skalskiego, Aleksandra Paszyńskiego, Jerzego Surdykowskiego, Dariusza Fikusa, Wojciecha Giełżyńskiego, Józefa Kuśmierka, Jacka Maziarskiego. Przez łamy „Mostu" przewinęły się też takie nazwiska, jak Stefan Bratkowski, Ryszard Kapuściński, Andrzej Szczypiorski, Hanna Krall, Krystyna Jagiełło, Ewa Berberyusz, Andrzej Krajewski i wiele, wiele innych. A przecież większość — o mniejszym ciężarze gatunkowym — publikuje pod pseudonimami. Jest to suwerenna decyzja poszczególnych kolegów. Ostatnio zresztą coraz więcej zrzuca incognito, choć osobiście nie szalałbym z tą jawnością.

**— Marian Sabat — to Twoje prawdziwe nazwisko czy pseudonim?**

— A jak myślisz?

**— Rozumiem, że jednak pseudonim...**

— Teraz jest moda na prawdziwe nazwiska. To zrozumiałe, bo ludzi — zwłaszcza ludzi naszego zawodu, z natury rzeczy publicznego — męczy zbyt długie działanie w anonimowości. Ale przekonany jestem, że to jeszcze nie czas na pełne ujawnienie się. Oby ten zbytni pośpiech nie przysporzył nam wszystkim zbędnych kłopotów. To prawda, że władze PRL oficjalnie uznały istnienie czegoś takiego, jak opozycja, więc w związku z tym odwaga trochę staniała, ale te same władze podpisały ongiś Porozumienia Sierpniowe. Warto o tym pamiętać.

Oczywiście, szczególna jest sytuacja „Krytyki" czy „Tygodnika Mazowsze", które przy okazji wpadek zostały siłą rzeczy odtajnione dla ubecji — tu jawne działanie nosi wszelkie znamiona logiki, stanowi coś w rodzaju wyzwania. To fajna sprawa. Ale jaki sens miałoby ujawnienie się „Mostu"

czy – powiedzmy – „Karty"? Kompletny absurd. Żeby ułatwić im robotę!? Co prawda ostatnio Jacek Maziarski w wywiadzie dla Wolnej Europy mówiąc o drugim obiegu stwierdził, wymieniwszy zresztą kilka innych tytułów, że cała Warszawa wie, kto redaguje m.in. „Most" – ale mimo wszystko pozostaję przy nadziei, że Jacek i kilkunastu przyjaciół, to jeszcze nie cała Warszawa, a w każdym razie, jeśli już Warszawa, to bez ulicy Rakowieckiej, Pałacu Mostowskich i kilku innych tego typu przyjemnych okolic miasta...

**– Maziarskiemu chodziło prawdopodobnie o to, że obecnie nastał istotnie czas jakiejś liberalizacji.**

– To prawda, tyle że nie ma żadnej pewności, czy ta liberalizacja nie jest częścią jakiejś skomplikowanej gry, którą prowadzi władza. Pewne fakty są oczywiste. Gołym okiem widać, że niezwykłym przemianom ulega już od dłuższego czasu, a dziś jest to szczególnie widoczne, oblicze prasy oficjalnej i rynku wydawniczego. Władza pozwala gadać, a nawet daje od czasu do czasu napluć sobie w twarz w swojej własnej prasie. Ona wierzy (myślę, że jest to jeden ze scenariuszy Urbana), że gadanie nie tylko nie podcina korzeni i *eo ipso* przedłuża pożądany przez nią stan „normalizacji". Mamy więc niebywale krytyczne artykuły prawie na każdy temat, publikowane są pamiętniki generała Andersa, raport Szerera, wywiady z Jędrzejewiczem i generałem Maczkiem. Piłsudski stał się niemal jednym z twórców PRL. Na półkach księgarskich wkrótce pojawi się *Mała Apokalipsa* Konwickiego, *Inny świat* Herlinga-Grudzińskiego, a nawet *Oni* Teresy Torańskiej w stutysięcznym nakładzie! Dozwolone jest wszystko, co – zdaniem władzy – nie podrywa systemu, czyli nie wytrąca jej kierownicy z ręki. Jest to bardzo cwana taktyka.

Ale przecież nie wszystko jest tylko taktyką. Jeśli dzieje się tak, jak się dzieje – niemała w tym zasługa drugiego obiegu. Kiedy praktycznie każdy, kto zada sobie nieco fatygi, może mieć wiarygodne gazety z prawdziwymi informacjami i prawdziwe książki, to władza rozumie, że trzeba stworzyć rynek konkurencyjny i że nie zrobi tego przy pomocy Bratnych, Przymanowskich, Sokorskich itp., choć oczywiście nadal będą oni sączyć z siebie swój trujący propagandowy jad.

Można też spojrzeć na to szerzej: że na te procesy określony wpływ wywiera rozwój sytuacji w Związku Sowieckim, gdzie od tego, co wypisuje prasa i co się dzieje w sferze świadomości społecznej, włos się może zjeżyć na głowie. Tyle że z kolei – jestem o tym głęboko przekonany – na przemiany u wschodniego sąsiada niewątpliwy wpływ wywarł także (bo przecież jasne, że nie tylko) polski kocioł lat osiemdziesiątych. Ma rację Adam Michnik, że istnieją tu oczywiste sprzężenia zwrotne.

Rzecz jasna, że ta gra, którą prowadzi z nami władza w sferze tzw. nadbudowy nie jest całkiem przejrzysta ani konsekwentna. Bo z jednej strony na wiele brzydkich naszych zabaw przymyka ona jakby oczy, z drugiej zaś – ubecja robi pięć rewizji u kolegów z „Tygodnika Mazowsze", rekwiruje sprzęt i pieniądze, by poprzestać na tym jednym przykładzie. Inna sprawa, że na razie nikt nie idzie siedzieć. Dlatego jestem zdania, że póki co, trzeba tę grę podejmować, ale przytomnie, bez zbytniego emocjonowania się „liberalizacją", bez niepotrzebnego ujawniania się i tak dalej. Bo to w ciągu jednej nocy może się zmienić, jeśli oni uznają, że inny rodzaj gry, za pomocą pały i suki, może okazać się dla nich bardziej skuteczny. Oni się nie zmienili, zmieniły się tylko środki walki o utrzymanie się przy władzy. Kiedyś było to jeszcze uzasadniane jakąś ideologią, dziś już liczy się tylko czysty pragmatyzm...

**– Przejdźmy teraz może do spraw wydawnictwa. Otóż jakoś tak wiosną ukazały się w prasie niezależnej komunikaty, że Wydawnictwo „Most" przestało istnieć. Jak to więc właściwie jest – istniejecie, czy nie istniejecie? Bo przecież książki „Mostu" jak najbardziej ukazują się na rynku?**

– Wydawnictwo „Most" z końcem kwietnia przestało istnieć i podzieliło się na dwa nowe: na Wydawnictwo „Pomost" i Wydawnictwo Wolne Pismo „Most". I to drugie, to właśnie my.

**– Jak sobie teraz radzicie?**

– Od chwili podziału wydaliśmy – licząc kwartalnik – blisko 15 pozycji.

**– Co z Waszego dorobku cenisz najbardziej?**

– Dużym wydarzeniem było pierwsze krajowe wydanie płk. R. J. Kuklińskiego *Wojny z narodem*, zaledwie w dwa tygodnie po ukazaniu się jego wyznań na łamach „Kultury", a wcześniej – na podobnej zasadzie – *Protokołów tzw. Komisji Grabskiego*. Z książek autorskich sukcesem był *Pseudonim: Łupaszka* Dariusza Fikusa o dziejach dowódcy V wileńskiej „brygady śmierci" AK (szykujemy właśnie drugie wydanie); bardzo dobrze weszły na rynek, w sporym nakładzie, *Listy*

*rosyjskiego podróżnika* Władimira Bukowskiego.

Zaopatrujemy zaprzyjaźnione z nami pisma na Zachodzie w teksty publicystyczne, dziennikarskie. Tutaj też tkwi główna przyczyna powołania Agencji „Most". Nasze teksty — nie zawsze naszą firmą sygnowane — już od dłuższego czasu ukazują się na łamach „Kontaktu", „Kultury" i „Poglądu". Teksty i kasety z nagraniami przekazujemy Wolnej Europie, współpracujemy od czasu do czasu z polską sekcją BBC. Od niedawna przesyłamy sporo materiałów do Stanów Zjednoczonych i Kanady, gdzie naszą firmę reperezentują Maciej Wierzyński (Chicago) i Jacek Ratajczak (Toronto).

**— Może jeszcze na zakończenie dwa słowa o polityce?**

— Czyli o czym?

**— No, o sytuacji...**

— Sytuacja jest zbyt poważna, by dało się skomentować ją w dwóch słowach. Jak rzekłem, jestem z urodzenia optymistą — ale ten mój optymizm narażony jest ostatnio na coraz cięższe próby. Stan kraju jest naprawdę krytyczny i zmienić go można jedynie opierając się na zaangażowaniu liczących się sił społecznych. Tymczasem Rakowski wierzy, iż jest mężem opatrznościowym, jakimś drugim Piłsudskim (a może Jaruzelskim?), i że poradzi sobie bez nas. Mam takie porównanie — Rakowski i jego koledzy przypominają grupę pijanych saperów, manipulujących przy bombie zegarowej — im prędzej wytrzeźwieją, tym większa szansa dla nas wszystkich, że nie wybuchnie. A bomba tyka, czasu coraz mniej...

**— Dziękuję Ci za rozmowę.**

Warszawa, listopad 1988

## DOKOŃCZENIE ZE STR. 22

To jest ta sama polityka dbania jedynie o własne interesy, wychodzenia z założenia, iż można robić interesy z władacami totalitarnymi bez jednoczesnego domagania się prawa do życia w demokracji dla wszystkich ludzi. Ale jeżeli utożsamia się demokrację jedynie z pornografią, narkotykami, konsumpcją itp. to oznacza to po prostu, że nie rozumie się podstaw, na jakich zbudowany został cały świat zachodni.

Mój podziw dla Polaków wywodzi się także stąd, iż bardzo wcześnie uchwalili demokratyczną konstytucję, chociaż ciągle miażdżeni byli przez mocarstwa ościenne: Rosję, Prusy, Austrię. Życzyłbym całemu społeczeństwu polskiemu, by te tradycje wolnościowe, demokratyczne mogły wreszcie urzeczywistnić się w Polsce. Także wolny Kościół w wolnym kraju powinien być dla Kościoła polskiego pewnego rodzaju ideałem. Wolny Kościół w totalitarnym kraju, dla mnie przynajmniej, jest nie do przyjęcia.

**— Dziękuję Panu za rozmowę.**

**Od Redakcji:** Redakcja zdecydowała się na zamieszczenie powyższego wywiadu mimo, iż nie podziela stanowiska prezentowanego przez prof. Künga. Chodziło nam o przedstawienie kontrowersyjnych, a przecież do pewnego stopnia popularnych w wielu kręgach opinii. Poza tym zamówiony przez nas w Kraju artykuł polemiczny nie dotarł do redakcji. Wobec niepewnej przyszłości „Poglądu" postanowiliśmy mimo wszystko wywiad zamieścić. ■


ISABELLA

12, rue St-Louis-en-l'Ile — 75004 Paris, France
Metro: Pont Marie Tel 43-26-51-09
poleca swoje wydawnictwa

**KS. JERZY POPIEŁUSZKO**

**Kazania patriotyczne**

stron 198 Cena FF. 95.00 + 10% porto

Cztery lata temu wydaliśmy „Kazania patriotyczne" Ks. Jerzego Popiełuszki, na Jego życzenie. Były właśnie w druku, gdy doszła wiadomość o Jego męczeństwie. Słowa zawarte w tej książce są nadal żywe i aktualne. „Kazania patriotyczne" to klucz do tego, co działo się i co dzieje się w Kraju. Proste, odważne i natchnione, były, są i będą świadectwem i referencją. Nie wszyscy mogli słuchać „Kazań patriotycznych" ks. Jerzego Popiełuszki. Ale nie można w pełni czuć się dziś Polakiem, nie przeczytawszy ich.

**KSIĄŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT**

**Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie**

ANDRZEJ ROZPŁOCHOWSKI

# Faszyzm, narodowy socjalizm, komunizm

Czy naprawdę wiemy wszystko o faszyzmie? Czy przypadkiem nasze obiegowe sądy nie są rezultatem świadomych komunistycznych pociągnięć propagandowych?

Faszyzm jako ruch polityczny narodził się i istniał wyłącznie we Włoszech. Dopiero później dorobiono do niego nieprawdziwą wersję dopatrując się naśladownictwa faszyzmu... np. w Hiszpanii, we frankistowskiej Falandze powstałej w 1933 roku, w Rumunii w tzw. Żelaznej Gwardii, na Węgrzech w ruchu pn. „Złamana Strzała", w Belgii w ruchu „reksistów", we Francji (Croix de Feu), w Austrii (Front Ojczyźniany), w Portugalii (Salazar), w Chorwacji (Ustasze), a nawet w Anglii (Czarne Koszule).

Wszystkie te ruchy, a przede wszystkim powstały w kilkanaście lat później hitlerowski narodowy socjalizm, wykazywały wprawdzie pewne podobieństwo do ruchu faszystowskiego we Włoszech, jednak różniły się genezą, ideologią i realizowaną polityką. Dziennikarz i publicysta, syn kowala, Benito Mussolini założył swoją partię w roku 1919, by dojść do władzy już w trzy lata później, podczas gdy NSDAP Hitlera zaczęła poważniej liczyć się na scenie politycznej Niemiec u schyłku lat dwudziestych. W III Rzeszy panował system narodowego socjalizmu o ideologii nie mającej nic wspólnego z faszyzmem. Jeśli chodzi o sposób sprawowania władzy opartej na rządach jednej partii, Niemcy wyróżniała szczególnie totalitarna organizacja państwa. Podobieństw należałoby więc słuszniej dopatrywać się w państwach komunistycznych.

Ideologia narodowosocjalistyczna przyjęła za podstawę *walkę ras*, ideologia komunistyczna *walkę klas*, faszyzm zaś proklamował przede wszystkim ducha walki i wiary w siły człowieka, odrzucając podziały zarówno na rasy, jak i na klasy. Wszystkie trzy systemy oparte były na kulcie wodza i przemocy (choć w dzisiejszym komunizmie poza Koreą Północną i Rumunią ukrywa się to przez tzw. centralizm demokratyczny).

Co istotne, sprawczą siłą II wojny światowej był niemiecki narodowy socjalizm w pakcie z komunizmem, a nie faszyzm włoski. Dlatego żołnierze frontów i ruchów oporu przeciw III Rzeszy właściwie nie byli i nie są antyfaszystami, lecz przeciwnikami narodowego socjalizmu. Antyfaszystami stali się we Włoszech sami Włosi u schyłku władzy Mussoliniego. Faszystowskie Włochy prowadziły bardzo ostrożną i umiarkowaną politykę zagraniczną, zwłaszcza wobec Wielkiej Brytanii i Francji, usiłowały też wyperswadować Hitlerowi anschluss Austrii, zajęcie Sudetów czy też atak na Polskę.

Określenie wspólnym mianem faszyzmu ideologii panujących w III Rzeszy, Włoszech i innych państwach o systemie monopartyjnym stworzyła sowiecka propaganda, a reszta świata pojęcie to bezmyślnie podchwyciła. Wojna nie sprzyjała rzeczowym ocenom ideologicznym. Wystarczył upadek polityczno-wojskowego sojuszu ZSRS i Niemiec, jak i nawiązanie polityczno-wojskowego sojuszu Niemiec z Włochami. Co ciekawe, mimo że do osi Berlin-Rzym dołączyło Tokio, o Japonii nie mówiono nigdy jako o kraju faszystowskim. A już zupełnie humorystycznie wygląda nazywanie antyhitlerowskiego sojuszu USA i Wielkiej Brytanii z ZSRS koalicją sprzymierzonych sił demokratycznych. Dobroduszny świat szybko zapomniał, że ZSRS i demokracja to przeciwieństwo i że pierwszym sojusznikiem III Rzeszy były nie Włochy, lecz ZSRS, który przestał nim być bynajmniej nie z własnej woli.

Współpraca niemiecko-sowiecka miała bogate tradycje. Np. już w roku 1918 rewolucyjne

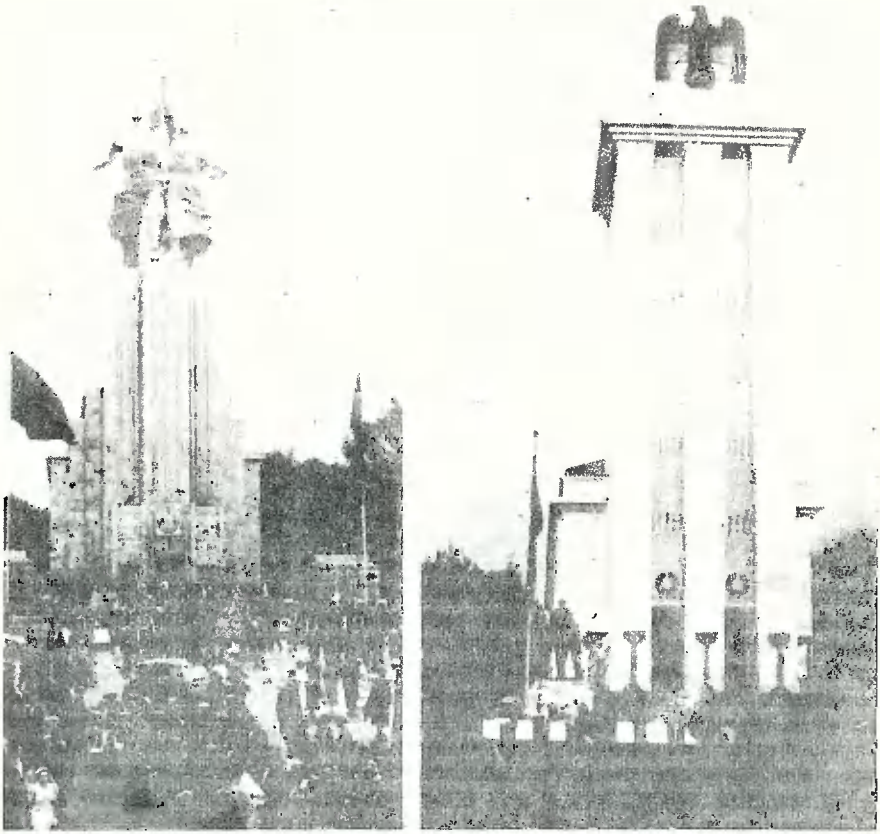

Pawilon sowiecki i niemiecki na światowej wystawie w Paryżu w 1937 roku

niemieckie „SOLDATENRATY" i „ARBEITERRATY" wolały oddawać zajmowane przez siebie tereny bolszewikom, aniżeli rodzącej się Polsce, a następnie eksperymentująca rewolucyjnie władza socjaldemokracji niemieckiej podjęła z ZSRS coraz bardziej intratny flirt w wielu dziedzinach. Poza tym już od lat dwudziestych specjaliści niemieccy rozbudowywali przemysł zbrojeniowy ZSRS, a ZSRS dostarczał gospodarce Niemiec wielu surowców mających istotne znaczenie militarne. Jednocześnie liczne grono niemieckiej kadry oficerskiej długi czas, ze względu na ograniczenia militarne nałożone na Niemcy po I wojnie światowej, zdobywało wiedzę wojskową w uczelniach sowieckich i formacjach Armii Czerwonej. Choć fala rewolucyjna w Niemczech opadała, rosły wpływy polityczne Komunistycznej Partii Niemiec, która była o krok od zdobycia władzy. Być może dlatego przeciwna komunizmowi część Niemców poczuła szansę obrony interesów narodowych w nowo powstałym ruchu narodowosocjalistycznym, a jego socjalizujący przecież program, organizacja i propaganda zaczęły odnosić błyskawiczne sukcesy. Powstała w końcu III Rzesza, choć wydała komunizmowi śmiertelną walkę, nie odrzuciła dotychczasowej współpracy ze Związkiem Sowieckim. Doprowadzało to nawet do nieoczekiwanych wydarzeń politycznych. Np. III Rzesza wydała ZSRS bułgarskiego komunistę Dymitrowa, mimo że był oskarżony o podpalenie Reichstagu. Związek Sowiecki wydał III Rzeszy zbiegłych do siebie komunistów austriackich po

zajęciu Austrii przez Niemcy w 1938 roku. Jeszcze przed niemiecko-sowiecką agresją na Polskę, na polecenie centrali Międzynarodówki komunistycznej w Moskwie agentury komunistyczne w Europie, a zwłaszcza liczna i wpływowa we Francji partia komunistyczna, wznieciły antywojenną kampanię propagandową, której głównym motywem było niewalczenie przeciwko III Rzeszy. To z FPK wyszło hasło: „Nie będziemy umierali za Gdańsk". Kiedy zaś nadszedł czas agresji Niemiec na Francję w roku 1940, komuniści francuscy realizowali polecenia Kominternu o dezorganizacji własnej armii i obrony, szerzeniu ducha defetyzmu i dezercji. Sam Sekretarz Generalny KC FPK Maurice Thorez demonstracyjnie zdezerterował, dając tym przykład tysiącom towarzyszy partyjnych. Jako żywo stają w pamięci identyczne działania komunistów w Polsce, w czasie wojny polsko-sowieckiej 1920 roku.

Dlaczego w odniesieniu do Niemiec propaganda komunistyczna używać zaczęła pojęcia „faszyzm", a nie „narodowy socjalizm"? Politycznie bezpieczniej było stworzenie obrazu wroga-faszysty zamiast narodowego socjalisty. Na socjalizmie komunizm opiera także własne rządy i idee, więc po co prowokować analogie. Przecież nie w faszystowskich Włoszech, a w III Rzeszy, tak samo jak w ZSRS, sztandar narodowy zastąpiono sztandarem czerwonym, tyle że ze swastyką, a tam z sierpem i młotem. Nie w faszystowskich Włoszech, a w III Rzeszy, tak samo jak w ZSRS, rozprawiano się bezwzględnie z przeciwnikami we własnych szeregach, co dokumentują konflikty: Hitler — Ernst Röhm i SA, oraz Stalin — Trocki, Zinowiew i inni. Tu i tam nie cofano się przed zbiorowymi mordami. Tzw. czystki stalinowskie były nawet zjawiskiem trwalszym i pociągnęły za sobą nieporównanie więcej ofiar. Do dzisiaj w komunizmie zbrodnia zaciera zbrodnię. Na rozkaz Stalina mordowano komunistów nie tylko w Sowietach. Dzień 1 maja ustanowiono świętem państwowym i w Związku Sowieckim, i w III Rzeszy. NSDAP to Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza (jakie semantyczne podobieństwo do PPR czy PZPR!), także ze strukturami w zakładach pracy; NSDAP również odwoływała się do „mas pracujących". Na „wolę ludu" powoływały się narodowosocjalistyczne „sądy ludowe"; NSDAP utworzyła organizację młodzieżową — przybudówkę partii, bardzo podobną do Komsomołu — HJ (Hitlerjugend); NSDAP zlikwidowała bezrobocie rozbudowując pod kątem militarnym, podobnie jak Związek Radziecki, głównie przemysł ciężki, tworzyła paramilitarne formacje partyjne. Narodowy socjalizm usiłował zaspokajać, a nawet rozbudzać aspiracje socjalne i gospodarcze swojego społeczeństwa — np. program volkswagena, taniego, popularnego samochodu dla robotnika (vide polski „maluch"), pomoc państwa dla rodzin wielodzietnych (jeszcze w latach wojny, także na okupowanym Śląsku, rodzinie mającej kilkoro dzieci przydzielano bezpłatnie opiekunkę do dzieci, specjalne odżywki i mleko (nawet owoce południowe), a górnik otrzymywał dla dzieci dodatkowe kartki na żywność). Należy w końcu stwierdzić, że narodowy socjalizm, choć nie próbował wprowadzać powszechnego upaństwowienia gospodarki, trzymał jednak w ryzach interwencjonizmu państwowego swobodę działania kapitału. Uważano, że własność prywatna jest tylko „użytkowaniem z woli narodu". Nie przeszkadzało to jednak intersocjalizmowi głosić, że w III Rzeszy panował system skrajnie prawicowego kapitalizmu.

Dziś coraz częściej można napotkać twierdzenia, że sojusz polityczno-wojskowy III Rzeszy i ZSRS z 1939 roku, będący ukoronowaniem ich współpracy od końca I wojny światowej, był świadomie podjętą przez obie strony grą taktyczną w celu podboju i opanowania świata.

Prawdą jest, że narodowy socjalizm historyczne pojęcie „naród" przekształcił w pojęcie „rasa" i zapewniając jej byt czynił to kosztem innych społeczeństw, nie cofając się przed wojną i ludobójstwem. Internacjonalistyczny socjalizm natomiast, szermując także ponadnarodową teorią klas, nigdy naprawdę nie troszczył się o dobrobyt robotników i chłopów, a kosztem własnego i innych społeczeństw dbał o przywileje i dobrobyt wąskiej grupy społecznej funkcjonariuszy, biorąc udział w wojnach, dopuszczając się masowych mordów na własnym narodzie. Przewagą międzynarodowego socjalizmu nad narodowym socjalizmem wówczas, a dużym atutem politycznym obecnie, jest właśnie internacjonalizm ideologii komunistycznej. Związek Sowiecki stał się i jest centralą międzynarodowego komunizmu, mającego swoje legalne lub nielegalne agendy w każdym kraju świata.

Narodowy socjalizm jako system państwa, należy do przeszłości. To samo dotyczy faszyzmu we Włoszech. Dziś można powiedzieć obiektywnie, że na tle narodowego socjalizmu i komunizmu faszyzm był ideowo ruchem w dużej mierze

patriotycznym, bo w polityce wewnętrznej kraju bazował na dokonaniach własnego narodu. Represyjność i metody działania państwa faszystowskiego miały wprawdzie charakter autorytarny, ale nie były totalitarne. Uzasadniać to może okoliczność, że przemoc rządzącej grupy przejawiała się głównie na polu politycznym w walce z bardzo silnymi podówczas ugrupowaniami komunistycznymi i ich sojusznikami. Natomiast inne dziedziny włoskiego życia, zwłaszcza gospodarczego, cieszyły się swobodą działania. Przeszło 20-letni okres rządów faszystowskich przyniósł Włochom nieosiągalne poprzednio sukcesy gospodarcze i społeczne. Np. po raz pierwszy w historii Włoch osuszono ogromne obszary tzw. błot pontyjskich i zapoczątkowano ich zagospodarowanie (dziś na tym terenie znajduje się m.in. jedno z największych na świecie lotnisk międzynarodowych — Leonardo da Vinci w Fiumicino koło Rzymu), zbudowano sieć znakomitych autostrad, nastąpił rozwój włoskiego przemysłu maszynowego, samochodowego i lotniczego. Wielu Włochów do dziś wspomina okres rządów Mussoliniego, jako czasy porządku i dobrobytu.

Na polu społecznym także po raz pierwszy w dziejach państwa włoskiego (i dotąd jedyny) poradzono sobie z sycylijską mafią (nota bene setki jej uwięzionych członków uzyskało wolność i rozpoczęło na nowo mafijną działalność po zakończeniu wojny światowej, gdy wypuszczeni zostali przez Amerykanów jako... jedni z politycznych więźniów reżimu).

Warto może jeszcze w kilku zdaniach powrócić do problemu przemocy stosowanej przez włoskich faszystów na polu politycznym. Partie polityczne, poza faszystowską, rozwiązane zostały dopiero w 1926 roku, po 4 latach faszystowskich rządów autorytarnych, i to dopiero po zamachu komunistów na życie Mussoliniego. Represje usprawiedliwiane samoobroną, kierowane były przeciw komunistom i ich obrońcom, których deportowano na wyspy Liparyjskie. Głośna sprawa zabójstwa komunizującego socjalisty, posła do parlamentu włoskiego, Giacomo Matteottiego, w 1924 roku wywołała zarówno we Włoszech jak i zagranicą ogromne poruszenie i wzburzenie opinii publicznej, a opozycyjni posłowie do parlamentu włoskiego (demokraci, katolicy, socjaliści i komuniści) ogłosili bojkot działalności parlamentarnej (nazwano to później „opozycją aventyńską"). Wszystko to, zamiast wzmożenia represji, spowodowało oświadczenie kierownictwa partii faszystowskiej, potępiające zabójstwo Matteottiego. Ruch faszystowski Włoch był szerokim ruchem społecznym zdemobilizowanych mas żołnierskich (fasci di combatimento), wywołanym wstrząsem psychologicznym pierwszego konfliktu światowego. Jakkolwiek faszystowskie Włochy mają na sumieniu wywołanie wojny z Abisynią i podbój Albanii, nigdy jednak nie kierowały się ideologią tak bezwzględną, jak naziści czy komuniści. Władza gen. Franco w Hiszpanii, który zbrojnie obalił komunistów, była w rzeczywistości klasyczną władzą autorytarną. Nigdy nie weszła ona w żaden sojusz nie tylko z faszystowskimi Włochami, ale także z narodowosocjalistycznymi Niemcami. Dlatego koniec II wojny światowej nie był jej końcem. Gdyby istniała zbieżność interesów Hiszpanii i III Rzeszy, znalazłoby to swój wyraz w sojuszu militarnym, zwłaszcza w okresie szczytowych sukcesów Hitlera.

Ideologia komunistyczna, dla wolności i demokracji w świecie równie zdradliwa, jak narodowy socjalizm III Rzeszy, potrafiła zręcznie przywdziać maskę obrońcy ludzkich praw i swobód, nazywając swych socjalistycznych konkurentów do władania światem faszystami. Co paradoksalne — propagandowy sukces komunistycznej doktryny ułatwiły lewicowe środowiska intelektualne w krajach zachodniej Europy i USA, mające w swoim czasie niebagatelne wpływy w środkach masowego przekazu czy na uniwersytetach. Środowiska te przyczyniały się i przyczyniają nadal do wielu fatalnych błędów politycznych Zachodu. Jedną z kardynalnych pomyłek była zmiana założeń taktycznych i strategicznych aliantów w czasie II wojny. Zamiast kontynuowania ofensywy od południa Europy, z Włoch przez Bałkany i Środkowy Wschód (słynne churchillowskie „miękkie podbrzusze Europy"), przerwano tą ofensywę i czekano na możliwość otwarcia drugiego frontu we Francji, dając Sowietom czas na zajęcie wschodniej i części środkowej Europy. Za błędy popełnione w Jałcie Zachód i kraje ujarzmione płacą do dziś.

* * *

Jak wiemy, społeczeństwa Europy weszły w wiek XX z ożywionymi aspiracjami narodowymi. Jednocześnie jednak zaczęto szerzyć przeciwną im, ponadnarodową ideologię komunizmu, polegającą m.in. na nihilistycznym, niszczycielskim podejściu do dotychczasowego pojęcia moralno-

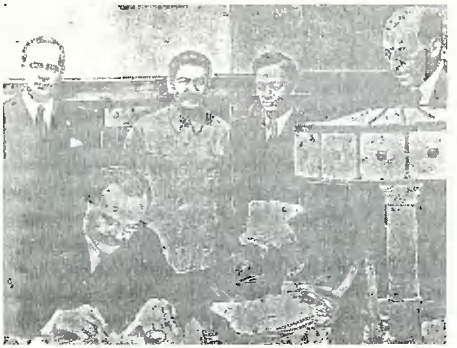

Podpisanie układu sowiecko-niemieckiego 23.08.1939

ści, kultury i historii człowieka. Komunistyczna demagogia zdobyła sobie zwolenników w zachodnich środowiskach intelektualnych, i to w czasie, gdy drogą masowego terroru i ludobójstwa utworzono na gruzach Rosji ZSRS. Poszukiwania nowych interpretacji idei nacjonalizmu w niektórych krajach Europy były odpowiedzią na szerzącą się agitację komunistyczną. Faszyzm był jedną z takich interpretacji i odniósł sukces we Włoszech, gdzie wpływy komunistów były wielkie. Inną był narodowy socjalizm, który zatrzymał komunistów w Niemczech. Komunizm w Hiszpanii zniszczyła jeszcze inna nowa forma nacjonalizmu. W powojennym niedostatku i chaosie społecznym karne i radykalne organizacje komunistyczne zdobywały pole polityczne. Toteż pewnie uznano, że skutecznym przeciwstawieniem się temu może się stać również bardziej atrakcyjnie przedstawiona idea interesu narodowego. Istotnie. Ambitny nacjonalizm faszyzmu we Włoszech a nawet barbarzyńsko-egoistyczny nacjonalizm narodowego socjalizmu w Niemczech zaczęły przynosić społeczeństwom tych krajów pierwsze sukcesy w dziedzinie gospodarczej.

Stale i wyraźnie musimy jednak odróżniać charakter polityczny faszyzmu we Włoszech od narodowego socjalizmu w Niemczech. Faszyzm Włoch nigdy nie odpowiadał globalnej zaborczości narodowego socjalizmu Niemiec. Nigdy nie głosił ideologicznej konieczności i nie miał na celu podboju całego świata. Jego pragnieniem było stworzenie Włoch silnych gospodarczo i politycznie. Włochy dokonały politycznego zbliżenia z ówcześnie pierwszą potęgą gospodarczą, militarną i polityczną Europy — III Rzeszą. Nie decydując się na konfrontację z Niemcami, a nie mogąc sobie ze względu na położenie w Europie pozwolić na neutralność, jak choćby Franco w Hiszpanii, Włochy wybrały trzecie wyjście.

Nowe formy idei nacjonalistycznej, oparte politycznie na władzy autorytarnego wodza w faszyzmie Włoch czy na władzy totalitarnej dyktatury w narodowym socjalizmie Niemiec, pozwoliły utworzyć tam ustroje społeczno-polityczne, które jednak w przeciwieństwie do komunizmu cieszyły się poparciem społecznym. Nawet narodowy socjalizm w Niemczech, choć tak zbrodniczy, obcym zabierał, lecz „swoim" w sensie rasy dawał, czego o komunizmie powiedzieć się nie da.

Nie zamierzam tu gloryfikować faszyzmu, który jak każdy system niedemokratyczny godny jest potępienia. Jednak należy sobie zdać sprawę, że jego cele i metody nie miały nic wspólnego z celami i metodami totalitarnego narodowego socjalizmu i komunizmu. Zagrożeniem dla wolności świata był nie faszyzm, a narodowy socjalizm Niemiec. Do dziś pozostaje nim komunizm. Z tego też względu, faszyzm musimy odkłamać. Nie nazywajmy faszyzmem systemu III Rzeszy. Nie nazywajmy faszyzmem także innych, przeszłych i dzisiejszych rządów autorytarnych, bo nim nie były i nie są. Jednocześnie nie dopatrujmy się faszyzmu w metodach rządzenia komunizmu. Są to jego własne metody i nic nie mają one z faszyzmem wspólnego.

W interesie współczesnej myśli politycznej Polaków i innych narodów, leży rozwianie wciąż żywych, fałszywych mitów historii.

(Za wiedzą i zgodą autora redakcja dokonała znacznych skrótów w tekście). ■

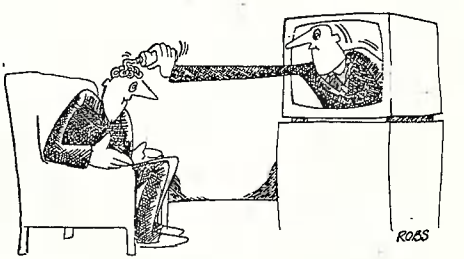

BOGUSŁAW W. DUCHNIEWSKI

# Radykalna prawica

Pod koniec 1987 roku notowano w RFN 69 różnych grup prawicowej ekstremy o łącznej liczbie ponad 25 tys. członków (liczby nieoficjalne są wyższe). W porównaniu z rokiem poprzednim stanowi to ilościowy wzrost o 14%. Reprezentują one zasadniczo trzy nurty polityczne: narodowo-socjalistyczny (NS), narodowo-demokratyczny (ND) i tzw. narodowowolnościowy (NW). Dwa ostatnie, najliczniejsze (ND ok. 7 tys., NW ok. 15 tys.) mają na swoim koncie spore sukcesy wyborcze na szczeblu lokalnym i krajowym. Narodowi socjaliści, mimo dużego rozdrobnienia (ok. 20 grup), zanotowali także lekki wzrost ilościowy i szacowani są na ok. 2100 członków. Spośród nich ok. 200 osób to zmilitaryzowani aktywiści. Na usługach skrajnej prawicy pozostaje dobrze zorganizowana machina wydawnicza. 27 wydawnictw z 15 punktami kolportażu wydaje ponad 60 tytułów rocznie o łącznym nakładzie 10 mln egzemplarzy.

Grupy NS nastawione są w swym działaniu na stworzenie politycznego klimatu sprzyjającego reaktywowaniu NSDAP. Zaprzeczają one zbrodniom hitleryzmu, ich ideałem jest totalitarna forma państwa i uważają się za spadkobierców oddziałów szturmowych NSDAP. Główne organizacje NS to:

Bewegung (Ruch), zwany też „wspólnotą przekonań", liczy ok. 500 członków i jest wewnętrznie rozbity na dwa skrzydła. Oba wydają konkurujące ze sobą miesięczniki o tej samej nazwie „Die Neue Front" (Nowy Front) oraz prowadzą niezależną politykę w skali lokalnej i krajowej;

Freiheitliche Deutsche Arbeiter Partei (FAP – Wolnościowa Niemiecka Partia Robotników) uważana przez NS za „legalne ramię ruchu", z którym jest personalnie i programowo związana, liczy ok. 500 aktywistów. Na szczeblu krajowym reprezentowana jest w Płn. Nadrenii-Westfalii (tu najliczniejsza – ok. 180 członków), Hamburgu, Hesji, Dolnej Saksonii, Bremie i Badenii-Wirtembergii. Swą działalność koncentruje na konsekwentnym zwalczaniu demokratycznych instytucji państwa. Prowadzi niewybredną kampanię propagandową (akcje ulotkowe, plakaty, napisy na murach itp.)przeciw „wynaradawianiu Niemców przez kulturowo i rasowo obcych cudzoziemców i Żydów", prowokuje starcia z przeciwnikami politycznymi. Na ich konto przypada ponad 260 przypadków naruszenia prawa, w tym 26 o charakterze napadów, ciężkich pobić, niszczenia mienia itp.

Z FAP i Ruchem związana jest Hilfsorganisation für Nationale Politische Gefangene und deren Angehörige (Organizacja Pomocy Więźniom Politycznym-Narodowcom i ich Rodzinom). Skupia ona ok. 220 członków i dąży do zjednoczenia sceny NS, głównie wokół wydawanego miesięcznika „HNG Nachrichten" („Wiadomości HNG"). Pod jej opieką pozostaje kilkunastu uwięzionych „Kameraden" (towarzyszy).

NF to Nationale Front (Front Narodowy) z siedzibą w Bielefeld, który skupia ok. 80 członków i nawiązuje programowo do lewego (narodowo-rewolucyjnego) skrzydła NSDAP (tzw. frakcja braci Strasser). Jego członkowie dążą do wywołania antyimperialistycznego powstania w sferze kulturalnej oraz antykapitalistycznej rewolucji socjalnej przy zachowaniu ogólnoniemieckiej neutralności, co miałoby uchronić Niemców przed utratą tożsamości narodowej. NF zwalcza cudzoziemców na łamach swego pisma „Hetzer" („Podżegacz").

Pod bombastyczną nazwą Arbeitsgemeinschaft Nationaler Verbände/Völkischer Bund (Wspólnota Pracy Związków Narodowych/Liga Narodowa – w skrócie ANV/VB kryje się 25 wyznawców teorii niejakiego Naumanna. Ich wysiłki koncentrują się na uwolnieniu RFN spod wpły-

wów USA i elementów obcych rasowo.

NSDAP—AO (AO oznacza Ausland und Aufbau Organisation, czyli razem Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników — za granicą w fazie odbudowy) reprezentowana jest przez jednoosobowe „filie" rozsiane po RFN. Rozpowszechniają oni materiały amerykańskiej „centrali propagandowej" G. R. Laucka w Nebrasce — hitlerowskie emblematy, nalepki, plakaty, gry komputerowe głównie o antyżydowskiej treści, kasety dźwiękowe, nagrania wideo itp. Ukazujący się w kilkutysięcznym nakładzie dwutygodnik „NS-Kampfruf" („Okrzyk bojowy narodowych socjalistów") prowadzi agresywną, rasistowską kampanię. Większość akcji zastraszania Niemców żydowskiego pochodzenia i cudzoziemców organizowana były właśnie przez aktywistów tej grupy.

E.Tag NS-Zentrum (Narodowosocjalistyczne Centrum E.Taga) związane jest z osobą jego założyciela. Tag w wydawanym przez siebie miesięczniku „Schulungsbrief" zgłasza pretensje do przewodzenia neofaszystowskiej scenie. W swej posiadłości w Weidenthal (finansowanej częściowo za pieniądze uzyskane z napadów na banki), przemianowanej na „Dom Rudolfa Hessa" powołał Centrum Myśli Narodowego Socjalizmu. Jest założycielem konkurencyjnej wobec HNG organizacji Internationales Hilfskomitee für Nationale Politische Verfolgte und deren Angehörige (Międzynarodowy Komitet Pomocy Więźniom Politycznym-Narodowcom i ich Rodzinom — w skrócie IHV).

Towarzystwami wzajemnej adoracji można nazwać C. Müller NS Zirkel (Narodowosocjalistyczne Koło C. Müllera), współpracujące głównie z Ruchem, oraz Deutsche Bürger Initiative (Niemiecką Inicjatywę Obywatelską) — w skrócie DBI. Do obu ugrupowań należy ok. 120 sympatyków i przyjaciół H. Rödera, jednego z przywódców terrorystycznego ugrupowania Deutsche Aktionsgruppen, skazanego w 1982 na karę więzienia.

Niekwestionowanym „wodzem" liczącej ok. 100 członków Bürger- und Bauer Initiative (Inicjatywa Obywatelska i Chłopska) jest dziennikarz T. Christopherson. Wydaje on drukowany w Danii kwartalnik „Die Bauerschaft" (Chłopstwo), w którym można znaleźć takie i podobne twierdzenia jak np.: „[...] coraz trudniej utrzymać niedorzeczną tezę o wymordowaniu Żydów, albo że stali się oni ofiarami polityki eksterminacyjnej, szczególnie za pomocą rzekomych komór gazowych..." („Die Bauerschaft" 1/87).

Grupy ND formalnie stoją na gruncie konstytucji, faktycznie zaś, posługując się pojęciami i językiem narodowego i rasistowskiego kolektywizmu, są wobec niej w opozycji. Interesom ogólnoniemieckim bezwzględnie podporządkowują indywidualne prawa jednostki. Reprezentują nacjonalistyczno-neutralistyczną koncepcję polityki Niemiec. Najbardziej znanym przedstawicielem tego nurtu jest Nationaldemokratische Partei Deutschlands (Narodowodemokratyczna Partia Niemiec), licząca 6 tys. członków. Partia wydaje miesięcznik „Deutsche Stimme" („Niemiecki Głos") o nakładzie 150 tys. W ubiegłym roku jej działalność koncentrowała się na dwu zagadnieniach: wyborach i propagandzie skierowanej przeciwko obcokrajowcom. Na zjeździe NPD w listopadzie 1987 jej nowy i stary przewodniczący, M. Mußgnug, mógł dokonać pozytywnego bilansu osiągnięć. Partia w wyborach do Bundestagu uzyskała ponad 227 tys. głosów (0,6%). Jej sytuacja finansowa uległa dalszej poprawie. Z tytułu zwrotu kosztów kampanii wyborczej otrzymała 1,3 mln DM (łączny zwrot kosztów związanych z wyborami do Parlamentu Europejskiego w 1984 i do Bundestagu w 1987 przyniósł NPD ponad 3 mln DM). NPD dokonując taktycznej opcji na rzecz „narodowych wolnościowców" w wyborach w Bremie (wrzesień '87) odnotowała kolejny sukces wyborczy.

Bezpośrednie zaplecze kadrowe dla NPD stanowią: Junge Nationaldemokraten (Młodzi Narodowi Demokraci) z ok. 700 członkami oraz Nationaldemokratischer Hochschulbund (Narodowodemokratyczny Związek Szkół Wyższych) — odpowiednio JN i NHB. Przywódcą obu grup jest K. H. Sendbühler.

Grupy „narodowo-wolnościowe" to głównie krąg sympatyków i współpracowników monachijskiego magnata prasowego G. Freya. Programowo przeciwstawiają się neutralności Niemiec, popierają ich przynależność do NATO, są antykomunistami i nacjonalistami.

Deutsche Volksunion (Niemiecka Unia Narodowa pod przewodnictwem G. Freya liczy 12 tys. członków. DVU jest najliczniejszą partią prawicowej ekstremy. Jej przybudówki to tzw. Aktionsgemeinschaft. Unia Narodowa chętnie udostępnia łamy swej prasy (tygodniki „Deutsche National Zeitung", „Deutsche Wochen Zeitung", „Deutscher Anzeiger" o nakładzie łącznym ponad

110 tys.) zaprzyjaźnionym nacjonalistom z Austrii, Tyrolu Południowego czy Francji z J.-M. Le Penem na czele. Popiera także finansowo ruchy separatystyczne.

Niespodziewanie duży sukces odniosła założona w 1987 przez Freya DVU Liste D (DVU/LD). Pomyślana początkowo jako taktyczny związek wyborczy NPD i DVU uzyskała w wyborach w Bremie ponad 13 tys. głosów (3,4%) i otrzymała 1 mandat do Landtagu. Partia ta liczy oficjalnie 2,5 tys. członków (nieoficjalnie 6).

Zamykając przegląd skrajnej prawicy należy wspomnieć o grupach młodzieżowych. Zrzeszają one ok. 1300 mniej lub bardziej aktywnych członków w 8 organizacjach, z których najliczniejsze to Wiking-Jugend i Bund Heimattreue Jugend (Związek Młodzieży Wiernej Ojczyźnie).

Na marginesie pozostają różne faszyzujące, pseudonaukowe czy pseudokulturalne stowarzyszenia, jak np. Towarzystwo Biologicznej Antropologii i Eugeniki oraz Badań nad Zachowaniami czy Towarzystwo Wolnej Publicystyki.

Niemiecka skrajna prawica utrzymuje tradycyjnie silne więzy z „towarzyszami" za granicą, skali bilateralnej, jak i multilateralnej — reprezentacje w ponadnarodowym Ruchu Europejskim i Europejskim Nowym Ładzie. W 1987 neofaszyści naruszyli prawo aż 400-krotnie. Jakkolwiek były to w większości wykroczenia o niewielkim ciężarze gatunkowym, ich konto obciążają także akcje terrorystyczne. Podpalenia domów i hoteli azylanckich, biur i lokali partyjnych przeciwników politycznych, nielegalne posiadanie broni i materiałów wybuchowych, pobicia i uszkodzenia ciała, niszczenie mienia to najbardziej spektakularne z deliktów. Wobec sprawców prokuratura w 140 przypadkach skierowała sprawy do sądów.

Czy w świetle przytoczonych danych istnieją podstawy do niepokojów? Czy stosunkowo nieliczna, ale dobrze i wszechstronnie zorganizowana oraz wyposażona (finansowo i technicznie) skrajna prawica może stanowić realne zagrożenie dla instytucji demokratycznego państwa?

Na pewno nie. Muszą natomiast budzić obawy — szczególnie wśród określonych grup społecznych — zarysowane w tym ruchu tendencje. Wzrost ilościowy i jakościowy zdaje się być nie tylko prostym następstwem zwiększonego bezrobocia, ale także konsekwencją polityki państwa wobec cudzoziemców. Zaostrzenie wobec nich przepisów prawa pobytowego i azylowego stwarza neofaszystom pozory legitymizacji ich skrajnie rasistowskiej ideologii oraz nadzieję na kolejny napływ członków. Skomplikowana sytuacja w CSU po śmierci F. J. Straußa zdaje się to przypuszczenie potwierdzać.

Z tego względu istotne jest nie tylko śledzenie trendów, lecz także zapobieganie sytuacjom sprzyjającym rozwojowi tego ruchu. ■

büro
JENDRYSIK
Adalbert-Probst-Str. 20, 4000 Düsseldorf-13 (Garath), Tel. 0211/70-70-13

— **pomoc przy zaciąganiu kredytów,** znany dom bankowy, dogodne warunki,
— **szybka budowa własnego kapitału,** w oparciu o polisę ubezpieczeniową na życie,
— **pomoc przy wyborze kas budowlanych,** oprocentowanie 4%, premia państwowa 10%,
— **prywatne kasy chorych,** szczególnie aktualne po reformie Blüma,
— **doradztwo finansowe,**
— **ubezpieczenia wszelkiego rodzaju,** reprezentujemy na rynku niemieckim angielskie towarzystwo ubezpieczeniowe, wysoki serwis, konkurencyjne składki

0211/70-70-13

Dogodne możliwości zarobku — poszukujemy współpracowników

WITOLD PRONOBIS

# Polska prasa niezależna wobec niemieckiej „Ostpolitik"

Problematyka niemiecka zajmuje w podziemnej publicystyce miejsce wyjątkowe. Poruszane są najrozmaitsze jej aspekty — na czoło wysuwa się jednak stałe upominanie polityków niemieckich o rewizję dotychczasowych pryncypiów bońskiej polityki wschodniej — w kierunku dostrzegania wolnościowych dążeń polskiego społeczeństwa.

Wpływ niezależnego społeczeństwa polskiego na posunięcia władz w dziedzinie polityki wewnętrznej nie ulega wątpliwości. Ustępstwa na tym polu, choć bardzo ograniczone — są faktem. Natomiast nadal władza stara się utrzymać swój monopol na politykę zagraniczną. W kontaktach międzynarodowych władze PRL chcą występować same lub za pośrednictwem fasadowych, powołanych przez nie i uzależnionych organizacji. Począwszy od 1980 r. przedstawiciele niezależnego społeczeństwa nawiązali na własną rękę kontakty dyplomatyczne, wyjeżdżają za granicę, a także spotykają się i rozmawiają w czasie oficjalnych wizyt w PRL z czołowymi politykami innych państw. Dzieje się to jednak wbrew woli władz partyjnych i państwowych PRL, które jedynie na wyraźne życzenie zagranicznych gości tolerują taki stan rzeczy. Szczególnie zazdrośnie bronią władzę swego monopolu w stosunkach niemiecko-polskich. Fakt ten wiąże się ściśle ze stosowaną konsekwentnie od zakończenia II wojny światowej metodą manipulowania społeczeństwa za pomocą „niemieckiego straszaka".

W eseju zatytułowanym *Antyniemiecka karta reżimu warszawskiego* jeden z czołowych polskich opozycjonistów, Jan Józef Lipski, napisał:

„Istnieje niezawodny barometr, którym można mierzyć w Polsce zapotrzebowanie partii i rządu na autentyczny kontakt ze społeczeństwem. Skalą tego barometru jest ilość ataków w massmediach na rewizjonistyczne tendencje w Republice Federalnej Niemiec." („KOS", nr 60, 24 IX 1988)

Aktualny stan oficjalnych stosunków między tymi dwoma państwami schodzi automatycznie na dalszy plan, gdy władza dochodzi do wniosku, iż zachodzi kolejna konieczność wzmocnienia swego autorytetu wobec własnego społeczeństwa przez wzmożenie szumu propagandowego wokół zagrożeń ze strony niemieckich rewizjonistów. Również prasowe ataki na rodzimą opozycję zawierają często oskarżenia o ich „zdradziecką współpracę" z odwetowcami w Republice Federalnej Niemiec.

Dla przykładu organ rządu PRL, dziennik „Rzeczpospolita" (17 VI 1986) stwierdził:

„Jest to pewnego rodzaju prawidłowość: im mniej antysocjalistyczni ekstremiści [działacze opozycji] mają do powiedzenia w wewnętrznych sprawach naszego kraju, tym chętniej zapuszczają się w sferę polityki zagranicznej, w której szczególne miejsce zajmuje kwestia niemiecka".

Zainteresowanie polskiej opozycji sprawami niemieckimi ma szerokie podłoże i wynika z dwóch przesłanek. Pierwszą jest chęć szukania polsko-niemieckiego pojednania, przede wszystkim na drodze dociekania istoty aktualnej zachodnioniemieckiej rzeczywistości politycznej, drugą — sygnalizowanie opinii publicznej, także zachodniej, niebezpieczeństwa dla niepodległościowych dążeń Polaków, wynikającego z generalnej linii „polityki wschodniej" rządu bońskiego, w szczególnie jaskrawym zaś wydaniu, kierownictwa SPD, zainteresowanych stabilizacją polityczną w „bloku wschodnim".

Pomijając w tym opracowaniu pierwszy wątek, który zainaugurował w niezależnej publicystyce Jan Józef Lipski broszurą *Dwie ojczyzny,*

*dwa patriotyzmy*, warto przypatrzyć się w sposób bardziej szczegółowy wątkowi drugiemu.

Polityka wschodnia Zachodnich Niemiec w odniesieniu do Polski nie była w interesującym nas okresie lat 1981-1988 jednolita. Wynikała ona ze zmieniających się konfiguracji międzynarodowych, z rozwoju wydarzeń w samej Polsce i przede wszystkim z układu sił politycznych w Republice Federalnej Niemiec. Datą przełomową okazała się jesień 1982 r., gdy władza w Bonn przeszła z rąk koalicji SPD-FDP w ręce partii chrześcijańsko-demokratycznych w sojuszu z wolnymi demokratami. W dniu 1 października 1982 r. wyłoniły one nowy rząd federalny z Helmutem Kohlem jako kanclerzem. Na stosunku polskiej opozycji demokratycznej do polityki niemieckiej zaciążyła w szczególny sposób reakcja ze strony ówczesnego socjalliberalnego rządu na czele z kanclerzem Helmutem Schmidtem na wprowadzenie w Polsce 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego, będącego próbą przerwania demokratycznych przemian zachodzących w Polsce. Reakcja ta, najogólniej rzecz biorąc, szła znacznie bardziej po myśli komunistycznych władz PRL, niż ogółu polskiego społeczeństwa, domagającego się międzynarodowego poparcia dla swych niepodległościowych dążeń.

W oświadczeniu rządu federalnego z 18 grudnia 1981 r. znalazły się m.in. stwierdzenia:

„Podzielamy przede wszystkim te oczekiwania, że państwa sygnatariusze Aktu Końcowego z Helsinek powstrzymają się od mieszania się w wewnętrzne sprawy PRL... Nasza polityka wobec PRL pozostanie polityką ścisłego respektowania narodowej niezależności tego państwa" („Bulletin des Presse- und Informationsamtes der Bundesregierung", 1981, nr 123, s. 1053).

Publicysta niezależnego kwartalnika „Krytyka" pisał: „Niemiecka socjaldemokracja była przestraszona przebiegiem posierpniowych wydarzeń w Polsce, drżała przed możliwością radzieckiej interwencji, obawiała się zawalenia na polskim gruncie całej swej polityki wschodniej, zakładającej trwałość odprężenia. [...] W graniczącej z histerią atmosferze — 13 grudnia 1981 r. przyjęto w SPD z ulgą, a stary organizator i aparatczyk SPD, Herbert Wehner, przyjechał do Warszawy już w styczniu 1982 r., by jako pierwszy zachodni polityk uścisnąć dłoń polskiego generała." („Krytyka", nr. 19-20, Warszawa 1985 s.154)

Podobne obserwacje poczynił autor artykułu zamieszczonego w piśmie organizacji „Solidarność Walcząca" — „Horyzont":

„Powstanie «Solidarności», a po 13 grudnia wielonurtowej opozycji politycznej w Polsce było wyzwaniem, na które politycy niemieckiej socjaldemokracji długo nie potrafili znaleźć elastycznej odpowiedzi. Realizm powinien skłaniać ich do uznawania nowych realiów — czyli do kontaktów choćby jedynie z tym nurtem polskiej opozycji, który orientuje się na wartości demokratycznego socjalizmu. Z drugiej strony socjaldemokraci z RFN obawiali się, że to rozdrażni ich partnerów z PZPR, z którymi zawarli w grudniu 1970 r. układ o tzw. normalizacji stosunków. W taki właśnie sposób pragmatyczni reformiści z SPD stali się więźniami swojej doktryny. [...] Nic więc dziwnego, że Helmut Schmidt był jedynym przywódcą politycznym z Zachodu, który publicznie wyraził ulgę i zadowolenie, gdy aparat Jaruzelskiego wprowadził stan wojenny z własnym narodem.

[...] SPD kierowana przez W. Brandta i ludzi jego pokolenia przez wiele lat oddawała dobre usługi elicie rządzącej PRL. Gdy W. Jaruzelski i jego pacyfikatorska polityka były bojkotowane przez wszystkie główne siły polityczne Zachodu, gdy nawet eurokomuniści dystansowali się od represyjnych metod zwalczania dążeń wolnościowych, wizyty W. Brandta, H.J. Wischniewskiego, H.J. Vogla czy E. Bahra w Warszawie miały podtrzymać nadzieje władz PRL na odzyskanie uznania międzynarodowego" („Horyzont", nr 1/87).

Zmiana rządu i objęcie urzędu kanclerskiego przez H. Kohla oznaczały zmianę stanowiska Bonn w kierunku znacznie bliższym oczekiwań przedstawicieli polskiej opozycji. Już w swoim pierwszym expose wygłoszonym 13 października 1982 r. nowy kanclerz federalny wypowiedział się w dłuższym passusie w sprawach dotyczących Polski: „Rząd federalny obserwuje z wielką troską i dużym zaangażowaniem rozwój sytuacji w Polsce. Chce on kroczyć drogą porozumienia z polskim narodem i w ramach swoich możliwości wypełniać życiem układ z grudnia 1970 r."

Powtórzył też słowa wcześniejszej rezolucji Bundestagu, mówiąc, że „delegalizacja niezależnego związku zawodowego «Solidarność» jest nie tylko złamaniem przyrzeczenia przez polski rząd, nie tylko wykroczeniem przeciwko Aktowi Końcowemu z Helsinek, lecz także zamachem na polski naród" („Bulletin...", 1982, nr 93, s. 842).

Publicysta niezależnego pisma „Krytyka" (nr 19/20, 1985) tak podsumował reakcję ekipy gen. Jaruzelskiego na te zmiany:

„Dojście w Bonn do władzy rządu, który na temat polskiego dramatu podzielał punkt widzenia amerykański, francuski, brytyjski i włoski ekipa Jaruzelskiego uznała za obrazę i bezpośrednie zagrożenie — nie swojej frakcji, ale Polski. Natychmiast wytoczono przeciw RFN stare armaty antyrewizjonizmu."

W niezależnej publicystyce dotyczącej spraw niemieckich uderza skupienie uwagi jej autorów na polityce SPD, także w tym okresie, gdy po przegranych wyborach znalazła się ona w opozycji do rządu federalnego. Jak się wydaje, wynikało to z faktu, iż podczas gdy od jesieni 1982 r. przedstawiciele rządu bońskiego stosowali się do powszechnej wówczas wśród państw demokratycznych zasady dyplomatycznej izolacji rządu warszawskiego, politycy opozycyjnej SPD, chętnie przyjmowali oficjalne zaproszenia władz PRL. Szczególnie gorące namiętności wyzwoliła wizyta w Polsce, w grudniu 1985 r. delegacji SPD na czele z W. Brandtem, gdy odrzucił on proponowaną mu przez Wałęsę (obaj są laureatami pokojowych nagród Nobla) możliwość spotkania w Gdańsku.

Wśród licznych głosów oburzenia, jakie przewinęły się wówczas przez polską niezależną prasę, najlepiej oddaje ich ogólny ton fragment tekstu ogłoszonego przez nestora polskich socjalistów, jednego z założycieli KOR, prof. Edwarda Lipińskiego. Pisał on:

„Mam uzasadnione obawy, że stosunek polityków SPD do spraw polskich będzie interpretowany przez niezależną opinię w Polsce jako konsekwencja stosunków niemiecko-rosyjskich, niż w perspektywie zbliżenia i pojednania naszych narodów — jeżeli politycy z SPD z dotychczasowym uporem będą chcieli utrzymywać kontakty wyłącznie z władzą, która pozbawiła społeczeństwo jego praw i niezależnych instytucji" („21", nr 1, maj 1986).

Wkrótce po zakończeniu wizyty Brandta w Polsce, pojawił się w jednym z najbardziej poczytnych pism niezależnych „Tygodniku Mazowsze" artykuł pt. *Polski problem — Niemcy*, którego autor starał się uzasadnić racje niemieckiej „polityki wschodniej": „Spory — pisał — jakie wywołała wizyta Willy Brandta w Warszawie i różne jej oceny w prasie podziemnej zdają się wskazywać na brak przemyślenia kwestii niemieckiej, brak analizy niemieckiej «polityki wschodniej» i brak umiejętności wyobrażenia sobie różnych wariantów przyszłego rozwoju sytuacji w Europie. [...] Chodzi o to, aby nam samym uzmysłowić, że w myśleniu o kwestii niemieckiej i w ocenach polityki prowadzonej przez Niemcy powinniśmy zachować maksymalną ostrożność i rozumieć jak złożone i dalekosiężne motywacje się za nią kryją. Chodzi mi także o to, abyśmy na tę sprawę spojrzeli po nowemu i umieli sobie wyobrazić, że «polityka wschodnia» takich ludzi, jak Willy Brandt (a także Genscher i Kohl) dążących do złagodzenia barier, zacieśnienia współpracy, otwierania nowych możliwości leży również w naszym długofalowym interesie. Powinniśmy dojrzeć w niej korzyści, a nie tylko dopatrywać się zagrożeń." („TM", nr 156, 30 I 1986)

Artykuł ten spotkał się z krytyką w niezależnych środowiskach. Ten sam „TM" (nr 166, 10 IV 1986) ogłosił polemizujący tekst Janusza Białołęckiego, który pisze m.in.:

„Jest czasem wręcz irytujące, jak bardzo niektórzy politycy zachodnioniemieccy w swym paternalistycznym wobec polskiego społeczeństwa podejściu przypominają naszych działaczy komunistycznych, uważając tak jak oni, że wiedzą lepiej, co leży w interesie Polaków, skłonnych na rzecz tego interesu działać bez pytania zainteresowanych o zdanie. Nie jest bowiem marzeniem Polaków, by nasz kraj zamienił się w drugie NRD — sprawnie zarządzane, pozornie stabilne, zamożne państwo policyjne, które zachowuje się w sposób «przewidywalny» i nikogo nie naraża na poważne moralne dylematy [...]. Działać na rzecz długofalowej stabilizacji w Polsce i w Europie, to działać na rzecz wbudowania samoregulujących mechanizmów w polski kocioł, a nie próbować dosuwać na nim pokrywę. [...] Możliwa i skuteczna jest jednak inna *Ostpolitik*, taka, która nie będzie stać w kolizji z polskimi dążeniami. Powinna to być polityka prowadzona rzeczywiście, a nie tylko werbalnie, także «od dołu», a więc nie ograniczać się wyłącznie do kontaktów z władzą, ale wspierająca wolnościowe i demokratyczne dążenia społeczeństw zarówno NRD jak Polski i innych krajów Wschodniej Europy."

Nie ulega jednak wątpliwości, że istniejąca w Polsce rzeczywistość stawia rząd boński w sytuacji, w której każde wyjście jest dla niego co najmniej niezręczne. Polska opozycja zdaje sobie z tego sprawę, skoro coraz częściej w prasie niezależnej spotkać można głosy, jak dla przykładu ten, zaczerpnięty z pisma „Arka" (nr 22, 1988):

DOKOŃCZENIE NA STR. 44

SERIAL

WIKTOR GROTOWICZ

# Terroryzm

*Ze wszystkich żywych istot na świecie człowiek jest istotą najbardziej odrażającą. Z całego tego towarzystwa jest on jedyny, naprawdę jedyny, który jest złośliwy. To jest najniższy z instynktów, najniższa ze wszystkich skłonności i najbardziej godna nienawiści ze wszystkich niegodziwości. Jest on jedyną żywą istotą, która z przyjemnością zadaje ból wiedząc, że to jest ból. Poza tym jest on jedynym stworzeniem, które posiada plugawe myśli* (Mark Twain).

Stosowanie przemocy jako sposobu forsowania własnych celów i zamiarów jest tak stare jak gatunek ludzki. Od niepamiętnych czasów przemoc była jednym z najważniejszych (i najbardziej skutecznych) metod unieszkodliwiania rywala. Każda z epok miała swoich bohaterów i nędzników; każda opisywała inne dramaty i tragedie związane z gwałtem i przemocą; w każdej z epok próbowano utrwalić miarę, według której odróżniać by można *przemoc sprawiedliwą* od tej mniej sprawiedliwej, zbytecznej, godnej potępienia. Współczesny świat posiada także swoją hierarchię słuszności i stosowania przemocy. Na najniższym szczeblu coraz częściej i coraz bardziej zgodnie umieszcza się *terroryzm*.

Korzenie dzisiejszego terroryzmu tkwią przede wszystkim w XIX-wiecznym anarchizmie. Postawienie na jednej płaszczyźnie polityki z pospolitym przestępstwem przypisywane jest rosyjskiemu teoretykowi anarchizmu, Bakuninowi. Jego słynne powiedzenie, iż przyjemność niszczenia jest uczuciem twórczym, na wiele lat zaważyło na programach i działalności różnych grup „poprawiaczy świata". Georges Sorel[1] stwierdził jednoznacznie: „Przemoc jest pierwotną postacią życia i jako taka nie potrzebuje aprobaty ze strony prawa czy jakiegoś ideału". Jedynie przemoc, według Sorela, spełnia twórczą funkcję w historii ludzkości. Także Karol Marks dostrzegał korzyści płynące ze stosowania przemocy w walce politycznej. Przemoc nazwał on „akuszerką nowego społeczeństwa", a kończące się bardzo krwawo ówczesne niepokoje społeczne określił mianem „niezbędnych potrzeb rozwojowych procesu historycznego". Vilfredo Pareto[2] również mówił o pozytywnej funkcji przemocy w historii. Według niego przemoc wyraża możliwości ekspansji oraz siłę przeżycia każdego kolektywu i stanowi „naturalny klimat życia społecznego". Przemoc to wartość sama w sobie. Ten rewolucyjny myśliciel jest także autorem do dziś aktualnej definicji ludzi władzy: „Prawo ustalane przez rządzących jest jak kauczuk. Władcy robią z nim co chcą".

Anarchiści bardzo przekonywująco udowodnili, iż terroryzm jest znakomitą bronią obosieczną poruszającą się w doskonałym błędnym kole. Ich sprzeciw wobec przemocy rządzących, wobec gwałtu dokonywanego przez społeczeństwo na jednostce nie tylko nie powstrzymał „represywności systemu", ale uruchomił kolejny strumień przemocy. Akty gwałtu dokonywane przez anarchiostów ani na jotę nie zmniejszyły „gwałtu dokonywanego na jednostce", a usankcjonowały jedynie „przemoc państwa". Podniesienie przez anarchistów każdego aktu przestępczego do rangi politycznego gestu pozwoliło rządzącym na zrównanie każdej działalności politycznej wymierzonej w istniejący porządek z działalnością przestępczą. Błędne koło zaczęło nabierać rozpędu.

Teoretycy stosowania przemocy w celu osiągnięcia politycznej władzy (od Lenina, Hitlera, Sartre'a, Fanona, Che Guevary, po Ho Szi Mina i Mao Tse-Tunga) w swoich wizjach ulepszenia stosunków społecznych definiowali przemoc jako

[1] Georges Sorel (1847—1922), francuski publicysta i filozof, m.in. autor pracy „O przemocy"

[2] Vilfredo Pareto (1848—1923), włoski ekonomista i socjolog, profesor uniwersytetu w Lozannie.

środek wiodący do celu. Jednak w każdym bez wyjątku przypadku realizacji tych zamierzeń środki zajmowały miejsce celu, przenosząc przemoc z arsenału narzędzi zdobywania władzy do narzędzi jej sprawowania. Niezliczone przykłady stosowania terroru w celu najpierw zdobycia potem utrzymania władzy uczyniły z przemocy „zwyczajny środek" w walce politycznej. Dopiero w miarę rozwoju społeczeństw, ulepszenia ich organizacji w kierunku bardziej sprawiedliwego podziału na rządzących i rządzonych, przemoc przestała być „oficjalnie" uznawanym środkiem w walce politycznej i chociaż ilość aktów okrucieństwa na tym polu bynajmniej się nie zmniejszyła, publiczna aprobata stosowania przemocy jako środka do celu stała się naganna, a nawet karalna. Wraz z tą tendencją potępiania przemocy jako narzędzia w walce politycznej zaczęto szukać przyczyn agresywnego i bezwzględnego zachowania się człowieka wobec inaczej myślącego przedstawiciela własnego gatunku.

Wraz z upływem czasu terroryści nie tylko udoskonalili metody i techniczne wyposażenie, ale także „ulepszyli" taktykę zapoczątkowaną przez Bakunina. Jego określenie metod anarchistów jako „ideologii rewolucjonistów w nierewolucyjnej sytuacji" zakładało walkę w czasach pokoju z przeciwnikiem, którego aktualnie nie można spotkać na klasycznym polu walki — czyli z przedstawicielami aparatu przemocy strony rządzącej. Cechą charakterystyczną ówczesnych aktów terroryzmu było całkowite wykluczenie z grona ofiar ludzi nie mających nic wspólnego ze zwalczanym wrogiem. Ofiary pośród „niewinnych" należały do rzadkości i były zazwyczaj wynikiem „wypadku przy pracy", a nie celowego działania zamachowca. Dzisiaj „niewinni" to główny punkt w strategicznych planach terrorystów. Na nich to właśnie — przypadkowych przechodniach, pasażerach turystycznych samolotów, widzów na stadionie, w kinie czy w teatrze — opiera się taktyka terrorystów. Osłabienie, a przede wszystkim przestraszenie przeciwnika politycznego przestało być ich celem — znaczenia nabrał szantaż wobec wroga i wymuszanie ustępstw groźbą masakry „niewinnych".

W badaniach nad przyczynami takiego postępowania człowieka sformułowano kilkanaście teorii — zazwyczaj sprzecznych ze sobą. Twórca ideologii Niko Tinbergen nazwał człowieka zdezorientowanym mordercą. Według niego człowiek nie posiada wrodzonych zahamowań (jakie posiadają zwierzęta) wobec zabijania przedstawicieli własnego gatunku. Owe zahamowania muszą zostać dopiero stworzone poprzez społeczną organizację i pracę rozumu. Podobnego zdania był również Arthur Koestler. W książce *Das Gespenst in der Machine* (Duch w machinie) stwierdził on, iż inteligencja ludzka umożliwiła „postęp od kamienia łupanego do samolotu i bomby atomowej, od prymitywnej mitologii do teorii kwantowej. Ale w obszarze naszych instynktów nie istnieje porównywalny rozwój, który popchnąłby ludzi w kierunku moralnej poprawy". Dzięki swojemu rozumowi człowiek stał się jedyną istotą mogącą popełnić indywidualne albo zbiorowe samobójstwo. Stosowanie przemocy będące wynikiem agresji było i jest nadal punktem spornym w badaniach nad tym fenomenem. Główny podział w teoriach dotyczących agresji przebiega na linii: agresja wrodzona — agresja nabyta. Tak zwana psychologia głębi odbiera człowiekowi władzę nad własnymi instyktami (w tym nad agresją) i czyni z niego marionetkę napędzaną ciemnymi siłami. Niektórzy w agresji widzieli podświadome dążenie do samozniszczenia (Karl Menninger, Paula Heimann), inni podnosili ją do rangi jedynego środka umożliwiającego znalezienie własnego *ja* (Stierlin: „poprzez agresję stajemy się kimś"). Drugi obóz badaczy skłonności ludzkich do przemocy stwierdza, iż zachowanie ludzkie jest wyuczone, iż obecne postępowanie jest wynikiem wniosków wyciągniętych z poprzednich przeżyć (Berkowitz, Parsons). Agresja to czynnik znalezienia własnego miejsca w społecznej hierarchii. Organizacja społeczna stymuluje z kolei zachowania agresywne. Teoria ta przedstawia człowieka jako marionetkę socjalną, podatną na wszelkiego rodzaju wpływy. Wynikiem takiego podejścia do natury ludzkiej jest bardzo często przekonanie o jej „reformowalności" w dowolnym kierunku. Tworzenie „nowego człowieka" metodami gwałtownych zmian socjalnego otoczenia (rewolucje, zamachy stanu) zawsze kończyły się próbą osiągnięcia totalnej kontroli nad „niedoskonałymi istotami" (sprawujący kontrolę jest rzecz jasna „doskonały").

Żadna z tych teorii nie daje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o plugawą stronę natury ludzkiej. Jak dotąd dostępne są jedynie owoce działalności „plugawej istoty". Terroryzm to najbardziej znana i najokrutniejsza obecnie forma ludzkiego zaślepienia w dążeniu do poprawy świata. Zasięg tego zaślepienia jest przerażający. 1 listopada 1970 roku w miejscowości Santa Cruse

w Kalifornii na dnie basenu w jednej z zamożnych posiadłości znaleziono zwłoki znanego okulisty, doktora Ohta, jego żony, dwójki dzieci i sekretarki. Wszyscy uduszeni, bądź zastrzeleni z rewolweru. Okrucieństwo mordu spowodowało panikę wśród miejscowej ludności. O dokonanie przestępstwa podejrzewano początkowo zwolenników Charlesa Mansona. Dopiero po jakimś czasie trafiono na ślad 24-letniego Johna Fraziera. Aresztowany od razu przyznał się do zbrodni. Zapytany o powody wymordowania nieznanej sobie rodziny, Frazer powiedział: „chciałem zwrócić uwagę ogółu na potrzebę walki z zanieczyszczeniem naturalnego środowiska". W grudniu 1985 roku dwie grupy palestyńskich terrorystów obrzuciły granatami i ostrzelały z broni maszynowej pasażerów na lotnisku w Rzymie i Wiedniu. Zamordowano 19 osób. Powód: terroryści chcieli zwrócić uwagę ogółu na problem „wolnego państwa palestyńskiego". To tylko próbka z całej gamy dokonań „plugawej istoty" na polu współczesnego terroryzmu. Szaleństwo? Paranoja? Walka polityczna? Rozpacz? Zwykłe okrucieństwo? Chęć mordu? Gra z rządzącymi?

W kilku odcinkach spróbuję pokazać przebieg i bezpośrednie powody działalności terrorystycznej na świecie w ciągu ostatnich lat. Nie będzia to żadna analiza, a raczej obraz... właśnie czego?

### Polityczne początki

18 października 1977 roku o godzinie 7.15 jeden ze strażników specjalnego więzienia w Stammheim rozpoczął wykonywanie porannych rutynowych obowiązków. Wyłączył system alarmowy, otworzył kratę prowadzącą na korytarz, podniósł żaluzje w oknach i otworzył zamki zabezpieczające drzwi wszystkich czterech cel. Wraz z kolegą odsunął od drzwi celi 716 specjalną płytę dźwiękoszczelną, mającą uniemożliwić porozumiewanie się więźniów między sobą i przekręcił klucz w zamku. Więzień Jan-Carl Raspe, jeden z czterech przywódców Frakcji Armii Czerwonej, siedział na łóżku z przechyloną na bok głową. Ze skroni spływała mu strużka krwi. Obok na podłodze leżał rewolwer. Zaczęto otwierać następne cele. W 719 na podłodze lażały zwłoki Andreasa Baadera z raną postrzałową z tyłu głowy. Po lewej stronie zabitego — rewolwer. W celi 725 z czterema ranami kłutymi leżała Irmgard Möller — jedyna z grupy przywódczej Frakcji Armii Czerwonej, która przeżyła noc z 17 na 18 października 1977 roku.

Siedem lat wcześniej, 14 maja 1970 roku, przewieziono Andreasa Baadera, skazanego na trzy lata za podpalenie domu towarowego we Frankfurcie, z więzienia do Niemieckiego Instytutu Spraw Socjalnych, gdzie miał spotkać się ze znaną dziennikarką Ulrike Meinhof celem kompletowania materiałów do wspólnie pisanej książki. W kilkanaście minut później do Instytutu wpadła grupa zamaskowanych postaci z bronią w ręku: trzy kobiety i jeden mężczyzna. Ogłuszyli

Ulrike Meinhof w więzieniu (1974)

strażników i ciężko postrzelili jednego z pracowników. Cała grupa zniknęła wraz z Baaderem i Meinhof. Dzień uwolnienia Baadera uznany jest za datę powstania Frakcji Armii Czerwonej. Ich śmierć w Stammheim zamknęła pewien rozdział nie tylko w historii RAF (Rote Armee Fraktion), ale także całej Republiki Federalnej Niemiec. Frakcja Armii Czerwonej za swój cel uznawała „walkę z uciskiem imperialistycznym kapitalistycznego państwa". Jednak poza bardzo ogólnymi sformułowaniami cele RAF nigdy nie zostały sprecyzowane. Określając system panujący w

RFN i innych krajach Zachodu, członkowie tej grupy zawsze używali trzech pojęć: ucisk, imperializm, kapitalizm dodając niekiedy (szczególnie w oświadczeniach dotyczących USA) przymiotnik: *faszystowski.* Taka ocena systemu panującego w latach 60-tych w RFN i innych krajach Zachodu nie była dziełem RAF. To raczej ich działalność była wynikiem konsekwencji, z jaką wyciągnięto wnioski z takiego podejścia do systemu politycznego powojennej Europy Zachodniej. Stanowisko to reprezentowała przede wszystkim młodzież studiująca oraz warstwa tzw. intelektualistów.

Początków tego szczególnego nastawienia do zachodniej demokracji doszukiwać można się w roku 1957, gdy 18 zachodnioniemieckich ekspertów od spraw energii atomowej (w tym kilku laureatów Nagrody Nobla) opublikowało protest przeciwko uzbrajaniu Bundeswehry w broń atomową (tzw. Göttinger Erklärung). Protest ten został poparty przez dużą liczbę ludzi sztuki, jak również działaczy związków zawodowych. Studenci zaczęli organizować wiece protestacyjne. Rozpoczęto też akcje na rzecz nawiązania stosunków z NRD, co przez sfery rządzące w Niemczech Zachodnich uznane zostało za skandal, niemal zdradę narodową.

Na początku lat 60-tych symbolem nowych przemian na świecie były dla młodzieży Stany Zjednoczone. Po objęciu prezydentury przez Johna Kennedy'ego rozbudzone zostały nadzieje na szybkie i całkowite przezwyciężenie zimnej wojny, wprowadzenie sprawiedliwości społecznej w krajach Trzeciego Świata, zlikwidowanie nędzy i dyskryminacji rasowej. Prezydent Kennedy był ostatnim prezydentem USA, któremu młodzież niemiecka zgotowała tak entuzjastyczne przyjęcie w czasie wizyty w czerwcu 1963 roku w Berlinie Zachodnim. Zabójstwo Kennedy'ego zniweczyło te nadzieje. Nastroje polityczne w tym czasie oddaje najlepiej zaangażowanie literatów, studentów, działaczy związków zawodowych w kampanię wyborczą partii socjaldemokratycznej (SPD) w roku 1965. Niecały rok później przyszło rozczarowanie. W RFN zostaje utworzona Wielka Koalicja Rządowa, w której obok polityków lewicy: Brandta i Schillera zasiedli ich polityczni przeciwnicy z partii konserwatywnych CDU i CSU: Strauss i Kiesinger.

W tym samym czasie w USA na scenę wchodzić zaczęła .tzw. Beat Generation, odrzucająca konsumpcyjny styl życia Zachodu i występująca przeciwko zagrożeniu atomowemu i antykomunistycznej histerii ery Mc Carthy'ego. Wzorców do naśladowania dostarcza muzyka Beatlesów i wędrówki Jacka Kerouaca po Ameryce, opisane w książce *On the Road.*

Latem 1962 r. dochodzi w RFN do pierwszych starć z policją. W Monachium zostają zatrzymani dwaj młodzi ludzie za granie na gitarach w centrum miasta. Incydent ten wywołuje czterodniowe bijatyki młodzieży z policją. Późniejszy przywódca RAF Andreas Baader bierze udział w tych potyczkach. W tym samym czasie Ulrike Meinhof zostaje redaktorem naczelnym najpopularniejszego pisma studenckiego „Konkret", angażującego się w wybory po stronie lewicy i popierającego antyatomowe akcje protestacyjne. Pismo finansowane jest przez zakazaną wówczas w Niemczech Zachodnich partię komunistyczną. Pieniądze pochodzą z NRD.

W roku 1963 lotnictwo USA rozpoczyna bombardowanie Wietnamu. Wywołuje to olbrzymie protesty na całym świecie. W lutym 1965 roku, w Berlinie Zachodnim, w najbardziej dramatycznym okresie wojny wietnamskiej, odbywa się demonstracja studencka pod przedstawicielstwem amerykańskim. Demonstranci opuszczają flagę USA do połowy masztu, ktoś rzuca kilka jajek w mur budynku. Przez prasę (szczególnie bardzo konserwatywnego koncernu Springera z dziennikiem o największym nakładzie w Europie „Bild") przechodzi fala oburzenia. Burmistrz Berlina Zachodniego Willy Brandt przeprasza osobiście amerykańskiego komendanta miasta.

Na początku roku 1967 powstaje w Berlinie Zachodnim tzw. „Komuna I" — wspólnota mieszkaniowa studentów. Miała to być „próba zrewolucjonizowania mieszczańskiego indywiduum" oraz „uwolnienie od przymusów kapitalistycznego społeczeństwa". Założyciel „Komuny I", późniejszy poseł z ramienia lewicowej „Listy Alternatywnej" w Berlinie, Dieter Kunzelmann, tak apelował do studentów: „Musicie oderwać się od swoich korzeni! Odrzućcie stypendia! Odrzućcie poczucie bezpieczeństwa! Przestańcie studiować! Zaryzykujcie wyartykułowanie własnej osobowości!" W kwietniu 1967 roku zostaje zapowiedziana wizyta wiceprezydenta USA Humphrey'a w Berlinie Zachodnim. „Komuna I" postanawia na znak protestu obrzucić przyjeżdżającego prezydenta... budyniem. Czołowa gazeta Springera „Bild" pod nagłówkiem: „Zaplanowany zamach bombowy na wiceprezydenta USA w Berlinie!" publikuje artykuł, w którym budyń przemienia się nagle w mate-

riał wybuchowy, a studenci w podkładaczy bomb. Członkowie „Komuny I" zostają aresztowani. Na krótko: policja oprócz garnka z budyniem nie znalazła nic podejrzanego. Ulrike Meinhof tak skomentowała to wydarzenie na łamach „Konkretu": „A więc nie rzucanie bomb z napalmem na kobiety, dzieci i starców, ale protestowanie przeciwko temu jest wybrykiem kryminalnym. Za nie do przyjęcia uważa się obrzucanie polityków budyniem i serem, a nie podejmowanie tychże polityków, którzy każą znosić z powierzchni ziemi całe wsie i bombardować miasta. Napalm — tak, budyń — nie".

Na budyniu jednak nie poprzestano. W maju 1967 roku w trakcie pożaru (najprawdopodobniej podpalenie) jednego z domów towarowych w Brukseli ginie ponad 300 osób. Członkowie studenckiej „Komuny I" rozrzucają ulotki, w których radośnie witają fakt, iż: „nareszcie Europejczycy odczuli na własnej skórze to, co dzieje się w Wietnamie na co dzień". Ulotki kończyły się zapytaniem: „Kiedy zaczną płonąć berlińskie domy towarowe?" Wezwanie to nieco później trafiło do przekonania Andreasowi Baaderowi.

Latem 1967 roku przyjechał z oficjalną wizytą do FRN szach Iranu Reza Pahlavi. Tuż przed wizytą policja podjęła nadzwyczajne środki bezpieczeństwa. Między innymi bez jakichkolwiek podstaw prawnych aresztowano opozycjonistów irańskich, przebywających na terenie RFN. Rankiem 2 czerwca 1967 roku szach przyleciał do Berlina Zachodniego. Przed ratuszem, skąd szach wraz z małżonką z okna mieli pozdrowić berlińczyków, zebrał się tłum demonstrantów. Policja ogrodziła plac żelaznymi kratami, a obok przechadzali się niemieccy policjanci oraz uzbrojeni w grube pałki agenci irańskiej policji, którzy specjalnie na tę okazję przylecieli z Bliskiego Wschodu. Po pierwszym okrzyku „Szach morderca" irańscy ubecy rzucili się na tłum.

Ludzie zaczęli padać na bruk, polała się krew. Niemiecka policja przez dobre kilka minut przyglądała się bezczynnie całemu zajściu. Dopiero po dobrej chwili wkroczyła do akcji... po stronie irańskich siepaczy. Była to najbardziej brutalna akcja policji, jaką przeżył Berlin od zakończenia II wojny. Gdy tłum rozproszono, rozpoczął się pościg policji za demonstrantami, szczególnie za tymi z dłuższymi włosami. Jedna z grup policjantów zatrzymała 26-letniego studenta romanistyki Benno Ohnesorga. Nadinspektor kryminalny Karl-Heinz Kurras odbezpieczył swój pistolet kalibru 7,65 mm i przystawił go do głowy zatrzymanego. Rozległ się strzał. Student z rozpłataną głową upadł na bruk. W szpitalu Moabit próbowano zatuszować całą sprawę, zaszywając ranę i podając złamanie czaszki jako przyczynę śmierci. Doszło jednak do procesu. Karl-Heinz Kurras został uniewinniony z zarzutu morderstwa. W rok później na ulicach Berlina rozległy się ponownie strzały.

Koncern prasowy Springera od dawna prowadził kampanię przeciwko jednemu z najbardziej znanych działaczy studenckich — Rudiemu Dutschke. Kampania ta opierała się głównie na pomówieniach, oszczerstwach i zwyczajnych łgarstwach. Dutschkemu zarzucano między innymi chęć wywołania wojny domowej oraz wprowadzenia komunizmu w RFN. W kwietniu 1968 roku przyjechał z Monachium do Berlina młody robotnik Josef Bachmann. Autobusem udał się do domu przy Kurfürstendamm 140, gdzie mieszkał Dutschke. O godz. 16.35, kiedy Dutschke wychodził z domu, Bachmann podszedł do niego, zapytał o nazwisko, po czym wyjął pistolet i strzelił trzy razy. Ciężko rannego studenta odwieziono do szpitala. Zamachowca aresztowano w kilka godzin później.

W kieszeni Bachmanna znaleziono wycinki z gazety „Bild" z artykułami na temat „wywrotowej" działalności Dutschkego.

Ale wróćmy do wydarzeń z 2 czerwca 1967 roku. W trakcie jednej z dyskusji w związku studenckim, po tragicznie zakończonej demonstracji, młoda studentka wykrzyknęła: „To faszystowskie państwo ma zamiar zniszczyć nas wszystkich. Musimy zorganizować opór. To jest generacja odpowiedzialna za Oświęcim. Z nimi nie można dyskutować!" Słowa te, z którymi zgadzała się większość zebranych studentów, wypowiedziała Gudrun Ensslin, później jedna z przywódców Frakcji Czerwonej Armii.

W kwietniu 1968 roku Ensslin wraz z Baaderem podkładają bomby zapalające w domu towarowym we Frankfurcie. Powstały niewielkie straty, a sprawców ujęto bardzo szybko. Na procesie Ensslin powiedziała: „Uczyniliśmy to protestując przeciwko obojętności, z jaką ludzie przyglądają się ludobójstwu w Wietnamie." Oboje skazano na trzy lata więzienia. Po 14 miesiącach opuszczają więzienie. Na rewizję procesu czekać mają na wolności. Sąd w drugiej instancji odrzuca wniosek obrony o złagodzenie kary. Ensslin i Baader postanawiają zejść do podziemia. Niedługo

Andreas Baader (1975)

potem Baader zostaje przypadkowo aresztowany. Musi odsiedzieć resztę kary. Ensslin poznaje w tym czasie Ulrikę Meinhof, postanawiają uwolnić Baadera z więzienia. Meinhof nawiązuje z nim kontakt, rzekomo w celu napisania wspólnie książki. Akcja w Instytucie Spraw Socjalnych, w trakcie której uwolniono Baadera, była pierwszą zbrojną akcją tej grupy. W parę tygodni później nazwali siebie Frakcją Armii Czerwonej.

### Początki organizacji

Po akcji uwolnienia Baadera z rąk strażników więziennych w Instytucie Spraw Socjalnych „terrorystyczne podziemie" nawiązuje kontakty z Organizacją Wyzwolenia Palestyny. Postanawiają wyjechać na Bliski Wschód do jednego z obozów szkoleniowych terrorystów palestyńskich. Fałszywe paszporty z arabskimi nazwiskami i przefarbowane na czarno włosy nie wzbudzają najmniejszych podejrzeń wschodnioniemieckich władz przy przekraczaniu granicy. Z lotniska Berlin-Schönefeld odlatują w dwóch grupach najpierw do Damaszku, a tam w towarzystwie przedstawicieli zbrojnego ramienia OWP — organizacji El Fatah — przedostają się do Jordanii. W Ammanie, głównej kwaterze El Fatah, odbywają się szkolenia wojskowe dla terrorystów, obejmujące między innymi tak interesujący Baadera i jego przyjaciół temat, jak walka partyzancka w miastach. Bardzo szybko dochodzi jednak do konfliktów. Przede wszystkim Baader nie chce poddać się panującej w obozie dyscyplinie — nie uznaje zwierzchności komendanta palestyńskiego nad grupą z Berlina. Dochodzą do tego nieporozumienia związane z różnicą mentalności. Gościom z RFN nie tylko nie smakuje jedzenie, ale także nie podobają im się zwyczaje panujące w obozie. Po kilku dniach sporów „niemieccy towarzysze" zostają odesłani do domu. Wracają tą samą drogą przez Berlin Wschodni. Jeden z członków grupy zostaje zatrzymany przez policję graniczną NRD. Akcent, z jakim rzekomy Arab mówił po angielsku, za bardzo przypominał celnikom ich rodzimą mowę. W trakcie przesłuchania wychodzi na jaw, że agenci policji politycznej NRD wiedzieli nie tylko o szkoleniu w Jordanii, ale także, kto brał udział w akcji na Instytut Spraw Socjalnych, jakie pseudonimy są w użyciu oraz parę innych szczegółów, dotyczących organizacji RAF w Berlinie Zachodnim. Następnego dnia zatrzymany zostaje odstawiony do przejścia granicznego z sektorem zachodnim. Agenci policji NRD zwrócili zatrzymanemu pistolet i życzyli dobrej podróży. Reszta grupy bez przeszkód dotarła do domu. Powstaje sieć zakonspirowanych mieszkań. Specjalna grupa zajmuje

się kradzieżą samochodów. Po zmianie numerów i odpowiednim spreparowaniu papierów, samochody te służyć mają do przyszłych akcji RAF. Kłopoty finansowe rozwiązane zostają szybko przez napady na berlińskie banki. Powiodły się również włamania do urzędów państwowych w celu uzyskania blankietów różnych dokumentów. Po jakimś czasie grupa przenosi się do Frankfurtu. Do RAF wstępują nowi ochotnicy – są to zazwyczaj ludzie młodzi i bardzo młodzi. Potwierdzeniem słuszności obranej drogi są z jednej strony zakrojone na szeroką skalę akcje polityczne, z drugiej publikacje prasowe, prześcigające się w demonizowaniu działalności RAF. Dziennikarze, politycy, psycholodzy i socjolodzy zaczęli analizować fenomen Frakcji Armii Czerwonej. Niektórzy z naukowców określali działalność grupy Baader-Meinhof jako „niebezpieczną błazenadę", inni dodawali do tego stwierdzenie, iż „nikt nie może być tak głupi, by nie wyczuć, że oni osiągną dokładnie przeciwieństwo tego, co sobie zamierzyli". Ciekawe też są badania opinii publicznej, przeprowadzone w pierwszym roku działalności RAF. 18% pytanych obywateli RFN było przekonanych, że działalność grupy Baader-Meinhof jest podyktowana wyłącznie pobudkami politycznymi. Co czwarty obywatel RFN poniżej trzydziestki przyznawał się do „pewnej sympatii" dla RAF, natomiast co dziesiąty oświadczył, że jest gotowy udzielić schronienia poszukiwanym członkom grupy.

W publikacjach na temat Frakcji Armii Czerwonej od samego początku zarysowała się wyraźna granica, według której klasyfikowano ludzi: jako sympatyków terroryzmu, albo jego przeciwników. Wystarczyło jedno łagodniejsze sformułowanie wobec pokolenia '68 i lądowało się w obozie „popierających terroryzm". Oskarżenia te wysuwano także pod adresem ogólnie znanych i szanowanych ludzi. Tak było na przykład z pisarzem Heinrichem Böllem. W jednym z artykułów na łamach tygodnika „Der Spiegel" domagał się on wysłuchania racji grupy Baader-Meinhof, zaprzestania histerycznej kampanii nienawiści i umożliwienie praworządnego, wolnego od uprzedzeń procesu sądowego. To wystarczyło. Böll został zakwalifikowany jako sympatyk terrorystów.

### W akcji

Działalność policji zachodnioniemieckiej także nie przysparzała sympatii rządzącej ekipie. Policja została postawiona wobec nowego i niezrozumiałego dla siebie zjawiska. Jesienią 1971 roku zaczęto gruntownie modernizować oddział do zwalczania terroryzmu. Przede wszystkim zwiększono znacznie budżet policji, oddano jej do dyspozycji najnowocześniejszy system informacji. Sieć policyjnych komputerów objęła dosłownie całe Niemcy Zachodnie. W komputerach gromadzono informacje o wszystkich obywatelach RFN, na których ciążył choćby cień podejrzenia, że mogą mieć coś wspólnego z Frakcją Armii Czerwonej. Rząd Niemiec Zachodnich (wówczas socjaldemokratyczny) przeznaczył na ten cel astronomiczną sumę 54 milionów DM. W komputerach znalazło się ponad 4,7 mln nazwisk „podejrzanych" o sympatie „proterrorystyczne". Do rejestru tego wciągnięto także 3100 różnych organizacji w równym stopniu podejrzanych o proterrorystyczne sympatie. W pierwszych miesiącach komputerowej działalności policji „skompletowano" ponad dwa miliony zdjęć ludzi „niepewnych". Niektórym mieszkańcom RFN system ten zaczął przypominać utopijną wizję totalnej kontroli Orwella z książki *1984*.

W stosunku do aresztowanych członków grupy Baader-Meinhof, a nawet zwykłych podejrzanych o „sympatie proterrorystyczne" policja zachowywała się niezbyt sympatycznie. Groźby, szantaże, pobicia aresztowanych nie były rzadkościami. U jednej ze współpracowniczek RAF, która sama stawiła się na policji, w areszcie rozwinął się niebezpieczny guz na mózgu. Lekarze więzienni nic nie dostrzegli na wyraźnych zdjęciach rentgowskich, co podobno winno być jasne dla początkującego studenta medycyny. Aresztowana zmarła w więzieniu. W trakcie policyjnych akcji poszukiwawczych, największych, jakie w swej historii do dnia dzisiejszego oglądała RFN, zastrzelono zupełnie niewinnie dwie osoby tylko dlatego, że były podobne do poszukiwanych terrorystów. Histeria zaczęła powoli osiągać punkt kulminacyjny.

W maju 1970 roku lotnictwo USA zaminowuje porty w północnym Wietnamie. Jako odpowiedź Baader postanawia przeprowadzić kilka zamachów bombowych na budynki armii amerykańskiej stacjonującej w RFN. 11 maja 1972 r. o godzinie 18.59 wybucha bomba przy wejściu do kasyna oficerskiego V Korpusu Armii Stanów Zjednoczonych we Frankfurcie. Kilka minut później następuje druga eksplozja. Ogółem bomby raniły 13 osób. Dzień później, 12 maja, o godzinie

12.15 w dyrekcji policji w Augsburgu wybuchają dwie bomby „domowego wyrobu". Pięciu policjantów zostaje rannych. Dwie godziny później na parkingu urzędu policji w Monachium wybucha bomba umieszczona w samochodzie. 60 pojazdów zostaje zniszczonych. Ofiar w ludziach na szczęście nie było. 15 maja około godziny 12.30 żona sędziego federalnego, Buddenberga, postanowiła pojechać po zakupy. Wsiadła do samochodu i przekręciła klucz w stacyjce. Najpierw poczuła dym, sekundę później nastąpiła eksplozja. Ofiara cudem uniknęła śmierci.

19 maja około godziny 15.30 do domu wydawniczego Springera w Hamburgu zadzwonił mężczyzna mówiąc, iż za kilka minut nastąpi eksplozja. „Ewakuujcie natychmiast budynek!" Telefonistka puknęła się w czoło, dając do zrozumienia sąsiadce przy biurku, że dzwoni jakiś wariat. Podobnie zareagowała na drugi telefon z informacją o bombie. Po dłuższej chwili w korekcie wydawnictwa rozlega się detonacja. Kilka minut później dwie nowe eksplozje: wybuchają bomby ukryte w toaletach. Bilans zamachu: 17 osób rannych, w tym dwie ciężko.

24 maja o godzinie 18.00 w odstępie 15 sekund wybuchają w Heidelbergu przed budynkami głównej kwatery wojsk amerykańskich w Europie dwie bomby umieszczone w samochodach. Kasyno koszarowe zniszczone zostało prawie zupełnie. Wśród gruzów i sterty szkła okiennego znaleziono 3 trupy żołnierzy amerykańskich. Pięciu innych zostało ciężko rannych.

31 maja policja zachodnioniemiecka rozpoczyna największą obławę w dziejach Republiki. W akcji biorą udział wszystkie dostępne w RFN helikoptery. Kontrolowane są wszystkie większe drogi. Policja otrzymuje informację o podejrzanych osobach kręcących się koło jednego z garaży przy Hofeckweg we Frankfurcie. Na miejsce przybywają specjalne oddziały. Po jakimś czasie aresztowani zostają w garażu Baader, Holger oraz Jan-Carl Raspe. Tydzień później w ręce policji wpada Gudrun Ensslin, kilka dni później (15 czerwca 1972 roku) w policyjny kocioł w jednym z mieszkań sympatyka RAF, wpada Ulrike Meinhof.

Aresztowanie czołowych działaczy Frakcji Armii Czerwonej nie zakończyło historii tego ugrupowania. Rozpoczęły się przygotowania do najgłośniejszego i najdziwniejszego procesu w historii RFN. W podziemiu pojawiła się nowa generacja „rewolucjonistów" jeszcze bardziej bezwzględna w metodach postępowania. ■

## DOKOŃCZENIE ZE STR. 36

„Nie leży w interesie polskiej opozycji nadmierne podkreślanie wewnętrznych antagonizmów. Przynosi to może pewne doraźne korzyści, ale na dłuższą metę wiarygodność opozycji jako partnera w międzynarodowym dialogu jest pośrednio zależna od autorytetu państwa (które niekoniecznie trzeba utożsamiać z rządem). W podstawowych prawach polityki zagranicznej należałoby dążyć do stworzenia pewnego consensusu, na który dzisiaj jest jeszcze za wcześnie, ale na pewno nie jest za wcześnie, by o tym myśleć i żeby zdać sobie sprawę, że jest to zasada przyjęta w polityce międzynarodowej wszystkich państw europejskich."

Wyznacznikiem niemieckiej polityki wobec Polski są m.in., jak już wspomniano, także wydarzenia w Polsce. Fakt, iż termin wizyty niemieckiego kanclerza w Warszawie jest ciągle odwlekany, wiąże się zapewne z niejasnością obecnej sytuacji. Rodząca się w ostatnich dniach wizja nowego porozumienia narodowego i dopuszczenia opozycji do współdecydowania zarówno o sprawach wewnętrznych państwa, jak i jego polityce zagranicznej nie jest dobrym momentem do zajmowania politycznego stanowiska przez głowę innego państwa, zwłaszcza gdy nie zamierza ona ignorować dążeń rządzonego przez komunistów społeczeństwa. ■


**OGŁOSZENIE**

**POLSKIE TOWARZYSTWO SZKOLNE POLNISCHER SCHULVEREIN B E R L I N**

W dniu 17.09.1988 na zebraniu organizacji polonijnych i rodziców, w obecności Proboszcza polskiej parafii w Berlinie Zachodnim zostało powołane do życia POLSKIE TOWARZYSTWO SZKOLNE, które przejęło zainicjowaną przez Związek Polaków w Niemczech T.z. — Oddział Berlin akcję prowadzenia dodatkowych zajęć w języku polskim dla dzieci i młodzieży.
Począwszy od 8.11.1988 zajęcia odbywają się raz w tygodniu we wtorki od godz. 16.30 do 19.00.
**Miejsce:** Paul-Simmel-Grundschule (naprzeciwko polskiego kościoła)
**Dojazd:** Linia metra nr 6, U-Bhf. Alt-Tempelhof albo U-Bhf. Kaiserin-Augusta-Str.
**Informacje i zgłoszenia:** Przewodniczący PTS — Wojciech Soczówka, Rathausstr. 92, 1000 Berlin 42, Tel.: 706 95 34 i 706 17 23

# AIDS

## ROZMOWA Z DR. JERZYM ADAMSKIM

# Coraz groźniejsza choroba

***Jan KucK:*** **Panie doktorze, jakie szanse przeżycia posiada osoba zarażona AIDS?**

***Dr Jerzy AdamskiA:*** Na podstawie dotychczasowych obserwacji co piąta osoba zarażona rozwija zespół braku obrony immunologicznej. Dlatego też szanse stoją jak 1:5.

**— Skąd wywodzi się ta choroba? Skąd bierze się tak wielkie zainteresowanie AIDS?**

— Tak jak po odkryciu przez Kolumba Ameryki, syfilis zdziesiątkował ludność Europy, tak w czasach obecnych AIDS ma wszelkie szanse zdziesiątkować ludność Nowego i Starego Świata. Nie jest to bynajmniej wizja epidemiologii tej choroby, lecz raczej przewidywany jej rozwój, jeżeli nie zostanie wypowiedziana wojna totalna na wszystkich frontach.

Na całym świecie jest zarejestrowanych 81433 przypadków AIDS (z tego 53069 w USA, 3073 we Francji, 1760 w RFN, 2369 w Ugandzie, 2325 w Brazylii). Liczby te wskazują, że problem ten nie jest wcale bagatelny zważywszy, iż pierwsze przypadki chorobowe zaczęto rejestrować w Stanach Zjednoczonych dopiero w 1980 roku. Podobne objawy chorobowe znane już były wcześniej z Afryki Równikowej. Od dawna znana jest tam choroba zwana Slim-Disease. Wywołuje ją wirus określany SAIDS (Simian-AIDS) swoją budową bardzo zbliżony do wirusa AIDS. Rezerwuarem SAIDS są małpy zielonego koczkodana (Cercopithecis aetiops), który jako nosiciel jest całkowicie odporny. Natomiast zarażone tym samym wirusem makaki lub szympanse rozwijają pełny obraz choroby. To, że w Afryce choroba ta była znana, a mimo to nie zbadana, należy wiązać z niedostatecznym lub całkowitym brakiem opieki medycznej w tych regionach oraz z niechęcią rządów wielu państw do jakichkolwiek badań prowadzonych na ich terenach. Pierwsze przypadki AIDS zdiagnozowano oficjalnie dopiero w 1982 roku w Afryce. Interesujące jest, że w Afryce zachorowalność mężczyzn i kobiet wyraża się stosunkiem 1:1, poza tym nie wyróżnia się żadnych grup społecznych szczególnie na AIDS narażonych i chorujących.

**— Co to wszystko ma wspólnego z USA lub Europą?**

— Pod koniec lat 70-tych nastąpiło przeniknięcie wirusa na kontynent amerykański, gdzie w środowiskach homoseksualnych doszło do jego gwałtownego rozprzestrzeniania się. W 1980 r. rejestrowano już w USA 35 przypadków, w 1981 — 168, w 1982 — 533, na początku 1985 — 10 tys. i obecnie ponad 50 tys., z tego zmarła prawie połowa. W armii amerykańskiej przeprowadza się już badania wszystkich rekrutów na zakażenie wirusem AIDS. W przyszłości mają być poddani tym badaniom także wszyscy żołnierze służby czynnej i w przypadku stwierdzenia wyników pozytywnych będą zwalniani z wojska. Przeciwko temu występują jednak bardzo ostro oddziały żołnierzy homoseksualistów.

W Europie Zachodniej (tj. Danii, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Francji, RFN, Szwajcarii, Szwecji, W. Brytanii i Włoszech) rejestrowano w czerwcu 1984 — 421, a w czerwcu 1985 — 1090 (w całej Europie 1226, a obecnie w całej Europie — 10177 przypadków AIDS. Z tej liczby 91% stanowili mężczyźni, 42% było w wieku 30-39 lat, i również prawie połowa zmarła. AIDS nie jest tylko problemem czysto amerykańskim czy zachodnioeuropejskim, również w ZSRS rejestruje się coraz więcej przypadków zachorowań. Przed kilkoma tygodniami dyrektor Iwanowskiego Instytutu Wirologii, M. Zdanow, podał oficjalnie do wiadomości publicznej, że w Związku Sowieckim zarejestrowano „nieliczne" przypadki AIDS (źródła nieoficjalne mówią już o kilkuset przypadkach). W związku z tym poleca się obywatelom radzieckim unikania kontaktów z cudzoziemcami i przyjmowanie transfuzji krwi tylko od kobiet.

**— No dobrze, ale skąd wiadomo, jak dalej rozwinie się epidemiologia AIDS?**

— W wielu krajach (również w RFN) obowiązują badania wszystkich dawców krwi na przeciwciała przeciw wirusowi, przy czym 0,25-0,5% badanych wykazuje wynik dodatni. Odsetki te, poprzez odpowiednie przeniesienie na populacje obywateli w danym kraju pozwalają szacunkowo określić ilość zarażonych osób. We Francji szacuje się, że minimum 50 tys., a w USA do 1,2 mln osób jest zarażonych wirusem. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że 5 — 19% zarażonych w przeciągu następnych 2 — 5 lat zachoruje na AIDS, to uzyskany wynik oddaje powagę sytuacji.

**— Mówimy tu o wirusie AIDS. Czy jest to ten sam wirus, który wykryto w Afryce? Jaki jest mechanizm jego działania?**

— Sam wirus wywołujący AIDS udało się wykryć dopiero w 1983 roku. We Francji uczynił to Montagnier i wsp. wyodrębniając tzw. Lymphadenopathy Associated Virus (LAV), a w USA Gallo i wsp. wyodrębniając tzw. Human T-Leucemia Virus III lub Human T-Lymphotropic Virus-III (HTLV-III). Dlatego też w obowiązującej powszechnie nomenklaturze przyjęła się pisownia LAV/HTLV-III. Badacze doszli do wniosku, że wirus ten musiał najprawdopodobniej ulec jakiejś mutacji. W każdym razie wiadomo, że należy do grupy tzw. RNA-wirusów, a ściślej Retrowirusów. Budowę wirusa, jako zarazka, można najprościej określić w ten sposób, że jest to cząsteczka kwasu nukleinowego (DNA lub RNA) otoczona płaszczem białkowym. LAV/HTLV-III jest szczególnie „uczulony" na białe krwinki, tzw. limfocyty pomocnicze TH. Komórki te spełniają w organizmie człowieka rolę centralnego sterowania obroną immunologiczną ustroju. Dlatego też ich uszkodzenie prowadzi do całkowitego załamania się komórkowej obrony immunologicznej. Osoba chora jest całkowicie bezbronna i narażona na wszelkiego rodzaju infekcje.

Za pomocą płaszcza białkowego wirus przyczepia się do receptora na powierzchni limfocytu, wnika do jego komórki, a następnie przy pomocy enzymu tzw. odwrotnej transkryptazy „wpisuje" swój kod genetyczny do kodu genetycznego komórki i w ten sposób zapewnia sobie ciągłą produkcję nowych wirusów — nawet z chwilą podziału komórki. Wirus doprowadza jednocześnie do zmiany budowy i czynności limfocytów, co z czasem prowadzi do ich prawie całkowitego zniszczenia.

Limfocyty nie są jedynymi komórkami, do których może wnikać LAV/HTLV-III. Również niektóre komórki nerwowe w Centralnym Układzie Nerwowym mogą być zaatakowane, przy czym dochodzi do tzw. encephalomyelitis (zapalenie mózgu i rdzenia) i wczesnej demencji (otępienia).

**— Panie Doktorze, czy wiadomo jest, na jakiej drodze dochodzi do zakażenia wirusem? Co należy rozumieć pod pojęciem „grup ryzyka"?**

— Dotychczas udało się wykryć LAV/HTLV-III we krwi i jej pochodnych, w kale, ślinie, spermie, wydzielinie z pochwy, moczu, łzach i mleku matek. Zarażenie występuje podobnie jak w przypadkach żółtaczki wszczepiennej (Hepatitis B) poprzez pozajelitowe wniknięcie wirusa do krwi człowieka zdrowego, najczęściej przez uszkodzoną skórę. Z tego też powodu należy unikać kontaktu z igłami i strzykawkami, z przyborami do golenia, szczoteczkami do zębów, śluzówkami i otwartymi ranami osób zakażonych.

Z drugiej strony nie ma obawy przed używaniem wspólnych naczyń, wspólnej bielizny osobistej, wspólnej toalety. Osoby zainfekowane nie muszą być również izolowane, zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Poza ustrojem ludzkim wirus jest bardzo labilny, w temp. 60 st.C ginie w ciągu 30 min., alkohol i inne środki dezynfekcyjne dostępne w RFN powodują również b. szybkie jego zniszczenie.

W ciągu ostatnich lat wyodrębniono grupy społeczne, które są szczególnie narażone na infekcje wirusem AIDS. Należą do nich głównie: homoseksualiści ze zmiennymi partnerami, narkomani „wiszący na igle" (fixer), partnerzy seksualni osób zakażonych (np. prostytutek), noworodki zakażonych matek, hemofilicy leczeni niestabilnymi preparatami krwi, osoby wyjeżdżające do Afryki Równikowej (np. Zairu), na Haiti i inne Wyspy Karaibskie.

**— Jak Pan powiedział wcześniej, objawy AIDS występują dopiero po 2-5 lat. W jaki sposób można więc stwierdzić, czy ktoś jest zarażony, zanim dojdzie do wystąpienia choroby?**

— Odbywa się to na podstawie badania krwi. Wirus po wniknięciu do organizmu ludzkiego wywołuje jego gwałtowną reakcję, wyrażającą się produkcją przeciwciał. Przeciwciała te nie powodują jednak zniszczenia LAV/HTLV-III, tak że człowiek zakażony może przez całe swoje życie być jego nosicielem i jako nosiciel zarażać innych ludzi. Powstałe przeciwciała wykrywa się już po 2-8 tyg. za pomocą testów immunologicznych, z których najbardziej rozpowszechniony jest „enzy-

melinked immunosorbent assay" (ELISA). We wszystkich przypadkach pozytywnych przeprowadza się drugie badanie potwierdzające za pomocą „Immunofluorescenc Test" (IFT) lub „Immunobłot" (Western Blot).

**— Czy tylko na tej podstawie można kogoś zakwalifikować jako potencjalnie chorego? Wie Pan, co może oznaczać odpowiednia adnotacja w kartotece?**

— Infekcje LAV/HTLV-III przyjmuje się wtedy, gdy zostaną wykryte przeciwciała. Tylko w niektórych sporadycznych przypadkach nie można ich wykryć, gdyż ich produkcja miesiącami opóźnia się lub ich poziom tak znacznie się obniża, że nie są wykrywalne znanymi metodami (końcowe stadium AIDS). Wykrycie przeciwciał wskazuje, że miał miejsce kontakt z wirusem i że badany jest jego potencjalnym nosicielem. Wynik pozytywny nie daje jednak odpowiedzi na pytania: czy choruje się na AIDS? Kiedy doszło do infekcji? Czy w organizmie znajduje się wirus w formie zaraźliwej? Należy w tym miejscu nadmienić, że krew na badanie może pobrać i przesłać tylko lekarz, który następnie informuje pacjenta w poufnej rozmowie osobistej o wynikach badania. Sama rejestracja wyników pozytywnych odbywa się na płaszczyźnie dobrowolnej, anonimowo, tj. bez podania nazwiska i adresu badanego. Do chwili obecnej nie ma w Republice Rederalnej Niemiec przymusu rejestracji.

**— Wg tego, co wiemy o epidemiologii AIDS, wszystkie osoby z grup ryzyka powinny zaprzestać jakichkolwiek kontaktów między sobą, szczególnie kontaktów seksualnych. Jest to przecież utopia. Jak w związku z tym mają wyglądać stosunki płciowe tych osób?**

— AIDS, tak jak inne choroby weneryczne, przenoszony jest podczas stosunków płciowych zarówno homo-, jak i heteroseksualnych. Za najbardziej niebezpieczny uchodzi stosunek doodbytniczy, gdyż wirus może występować zarówno w kale, jak i spermie. Oprócz tego, przy ruchach frykcyjnych bardzo łatwo dochodzi do małych pęknięć śluzówki. Stosowanie przy tym kondomów znacznie zmniejsza ryzyko zarażenia się. Podobnie ryzykowny jest stosunek dopochwowy — niebezpieczeństwo zmniejsza prezerwatywa lub wytrysk poza pochwę. W miarę bezpieczny jest stosunek doustny, przy czym należy unikać wytrysku do jamy ustnej. Stosowane w praktykach seksualnych penisy z gumy czy wibratorki są w pełni bezpieczne tylko wtedy, gdy są używane przez tę samą osobę. Wymieniane wśród wielu osób są doskonałym źródłem przenoszenia zarazka. Miesiączkę u kobiet należy traktować jako otwartą ranę i dlatego unikać dopochwowych stosunków płciowych. Przy stosowaniu prezerwatyw i środków poślizgowych należy zwracać uwagę, czy środki te są rozpuszczalne w wodzie, czy też w tłuszczach — te ostatnie uszkadzają gumę. Rzeczą oczywistą jest branie przed i po stosunku kąpieli.

Homoseksualiści utrzymujący kontakty seksualne z wieloma partnerami powinni redukować ich ilość do maksimum 2-3, unikać stosunków odbytniczych (anonimowych), a przede wszystkim stosować prezerwatywy.

Kobiety zarażone, które zaszły w ciążę, powinny wziąć pod uwagę możliwość jej przerwania z przyczyn medycznych (lekarskich). Ryzyko zarażenia płodu czy noworodka jest olbrzymie, a sama choroba rozwija się w ciągu tygodni lub miesięcy. Istnieją oczywiście tzw. bezpieczne praktyki seksualne, w czasie których zakażenie jest mało prawdopodobne. Należą do nich: głaskanie, obejmowanie, masaże, całowanie i ręczne zaspokajanie (też naprzemienne), ale tylko do momentu, gdy nie nastąpi wymiana śliny lub spermy i nie dojdzie do żadnego skaleczenia.

**— Jak powinny się chronić osoby, które są już zarażone?**

— Jak już wcześniej wspominałem, zarażenie nie oznacza choroby AIDS. Istnieją jednak czynniki, które bardzo niekorzystnie wpływają na rozwój infekcji i w konsekwencji mogą prowadzić do wystąpienia choroby. Czynnikami tymi są m.in. dodatkowe infekcje (rzeżączka, kiła, Hepatitis), złe odżywianie się (diety odchudzające), narkotyki i alkohol oraz promienie ultrafioletowe (opalanie się na słońcu lub pod lampami kwarcowymi).

**— Doszliśmy do momentu, w którym należy omówić przebieg i rozwój AIDS, czy ma uzasadnienie podział na infekcję i chorobę?**

— Przy dzisiejszym stanie wiedzy wyróżnia się trzy stadia infekcji, z których każde może być stadium końcowym lub przechodzić w następne. Są to: 1. Stadium ostrej infekcji, 2. Stadium Zespołu Limfadenopatycznego, 3. Stadium Jawnego Nabytego Zespołu Defektu Immunologicznego — AIDS.

Ostra infekcja LAV/HTLV-III trwa 3-14 dni i może przebiegać podobnie do mononukleozy zakaźnej (gorączki Pfeiffera) z gorączką, anginą, bólami głowy, ostrym powiększeniem węzłów chłonnych i dyskretną wysypką na ciele. Jedynym

dowodem na zakażenie jest wykazanie przeciwciał we krwi. To stadium jest tylko w nielicznych przypadkach obserwowane przez lekarza, gdyż objawy te rzadko zmuszają pacjenta do szukania fachowej pomocy. Następne miesiące, czy lata, stanowią tzw. fazę utajoną, w czasie której nie ma żadnych objawów klinicznych. Po tym okresie może wystąpić następne stadium zespołu limfadenopatycznego.

Lymphadenopathiesyndrom (LAS) rozpoznaje się u osób z pozytywnymi wynikami na przeciwciała anty-LAV/HTLV-III, u których nastąpiło powiększenie węzłów chłonnych powyżej 1 cm średnicy w min. dwóch miejscach na ciele poza pachwinami (np. szyi i karku i przy wystąpieniu powiększenia śledziony, utrzymującego się dłużej niż 4-6 miesięcy). Objawom tym mogą towarzyszyć: ogólny spadek wydolności, łatwe męczenie się, stała gorączka lub nawracające stany gorączkowe bez wyraźnej przyczyny, nocne i nadmierne dzienne pocenie się, spadek na wadze powyżej 10% ciężaru ciała, biegunki, zmiany na skórze i błonach śluzowych (pleśniawki, ropne zapalenia skóry, opryszczka, półpasiec, brodawki, kłykciny, owrzodzenia skóry) oraz zaburzenia gojenia się ran. Objawy te mogą utrzymywać się latami. W badaniach krwi obserwuje się leukocytozę, podwyższony poziom immunoglobulin IgA, IgC oraz zmieniony stosunek limfocytów pomocniczych do limfocytów supresyjnych TH/TS, który spada poniżej 1,4 (norma od 1,4 do 2,0). Trzy miesiące utrzymujący się stosunek TH/TS poniżej 0,6 świadczy o niebezpiecznym zaburzeniu obrony układu immunologicznego. Z dotychczasowych obserwacji wynika, że tylko 5-19% zakażeń LAV/HTLV-III kończy się AIDS. Definicja tej choroby podana przez Światową Organizację Zdrowia (WHO) brzmi następująco: Nabyty defekt immunologiczny przy udowodnionej infekcji LAV/HTLV-III występuje u chorych, u których:

— występują przewlekłe i nawracające choroby, wskazujące na uszkodzenie komórkowej obrony immunologicznej, bez wyraźnej przyczyny na ten defekt, lub

— występuje mięsak Kaposiego (Kaposi Sarkom).

Tymi przewlekłymi i nawracającymi chorobami są infekcje wywołane oportunistycznymi zarazkami, tzn. tylko fakultatywnie patogennymi (wywołującymi choroby tylko u osób osłabionych, gruźlików, cukrzyków, alkoholików itp.) Wystąpienie tych oportunistycznych zarazków, pasożytów i nowotworów przesądza o przebiegu AIDS — 80% pacjentów umiera w ciągu 36 miesięcy. Nieco lepszą prognozę mają chorzy tylko z mięsakiem Kaposiego. Przy AIDS najczęściej występuje zapalenie płuc wywołane zarazkiem Pneumocystis Carinii. Poza tym mogą wystąpić: zapalenie oskrzeli, przełyku i płuc (Candida); zapalenie mózgu (Cryptococcus); biegunki (Cryptosporus); zapalenie przewodu pokarmowego, zapalenie opon mózgowych, zapalenie ciałka rzęskowego w oku (wirus cytomegalii); opryszczki (Herpes); zapalenie szpiku kostnego (Mycobacterium); wrzody w mózgu (Toxoplasma). Mięsak Kaposiego występuje wyłącznie u homoseksualistów (w 40% przypadków). Jest to szczególnie agresywna, rozlana forma skórna i trzewna, charakteryzująca się różnorakimi w formie guzowatymi lub płaskimi zmianami na skórze o barwie brązowej lub bladosinej. Na początek zmiany te są wielkości soczewicy i z czasem powiększając się zlewają w duże powierzchnie. Mogą one również wystąpić na błonach śluzowych ust i przełyku (prowadzą do groźnych krwotoków).

W wielu przypadkach AIDS obserwowano również występowanie innych nowotworów złośliwych, jak: chłoniaki mózgu, Non-Hodgkin chłoniaki, guzy Burkitta itd. W badaniach krwi chorych na AIDS stwierdza się anemię, leukopenię, limfopenię (z zupełnym brakiem lub małą ilością Limfocytów TH), trombocytopenię. W badaniach skórnych anergię, tj. brak odpowiedzi na „Recali" — antygeny (tuberkulinę, candida, świnkę, streptokokki, tezec). U pacjentów z przewlekłymi infekcjami nie stwierdza się już powiększonych węzłów chłonnych i śledziony.

Kilka słów należy poświęcić tzw. LAV/HTLV-III Encephalopathie. Rozmożenie się wirusa w komórkach CUN powoduje rozsiane zmiany degeneratywne manifestujące się postępującą atrofią mózgu. W obrazie klinicznym obserwuje się zmiany osobowości, otępienie, neuropatie (zaburzenia w oddawaniu moczu, popuszczanie moczu, zaburzenia czucia skórnego). Objawy te występują stosunkowo późno i nie zawsze towarzyszą LAS lub AIDS.

**— Czy istnieją jakieś skuteczne metody leczenia lub szczepienia przeciwko LAV/HTLV-III — infekcji?**

— Muszę Pana rozczarować — do chwili obecnej nie ma żadnej specyficznej metody leczenia, a i w najbliższym czasie nie ma co oczekiwać na rewelacyjne odkrycie skutecznego leku lub

szczepionki. Wprawdzie wypróbowuje się wiele substancji, np. Suramin (Germanin), który blokuje odwrotną transktyptazę, enzym umożliwiający wirusowi wniknięcie do komórki. Niestety, Suramin jest tak toksyczny, że w dawce leczniczej uszkadza całkowicie nerki. W stadium prób są jeszcze inne substancje: RifamycinS (Ausymycin), połączenia antymon-wolfram (HPA-23), trzyfosfosodzian kwasu mrówkowego (Natriumtriphosphoameisensaeure).

Całe leczenie AIDS w chwili obecnej sprowadza się do zwalczania infekcji towarzyszących i nowotworów. Najczęściej stosowanymi lekami są: Cotromoxazol, Pentamidin (Pneumocistis carinii), Interferon (Cytomegalia), Amphotericin B (Cryptococcosen), Ketokonazol (Candida grzybice) Pyrymethanin + Sulfonamidy (Toxoplasmoza).

**— Panie Doktorze, załóżmy, że ktoś wie o swojej chorobie, jak powinien się zachowywać w odniesieniu do innych w życiu codziennym?**

— Chory powinien przede wszystkim zachowywać się normalnie. Te nieliczne sprawy, na jakie musi zwracać uwagę, nie są żadnym obciążeniem. W pierwszym rzędzie nie powinni pożyczać swoich przyborów higieny osobistej, nie mogą być dawcami krwi, spermy, narządów itp. Przed wszelkiego rodzaju badaniami lub zabiegami należy informować lekarza lub dentystę o istniejącej infekcji. Otwarte rany i inne skaleczenia należy dokładnie opatrzeć, używane przy tym narzędzia powinny być dokładnie wydezynfekowane (do tego celu można używać alkohol lub środki typu Domestos i Korix). Do prania i czyszczenia bielizny i odzieży wystarczają zwykłe środki czyszczące i piorące.

Personel opiekujący się chorymi musi unikać kontaktu z krwią i wydzielinami ludzkimi, szczególnie ostrożnie obchodzić się z zestawami do wstrzyknięć, obowiązuje noszenie rękawic ochronnych przy pielęgnacji ciała.

**— Panie Doktorze, z diagnozą AIDS związane są olbrzymie problemy natury psychicznej, z którymi nie zawsze może sobie poradzić człowiek chory. U kogo może szukać pomocy, mam tu na myśli teren Republiki Federalnej Niemiec?**

— Bundesvereinigung für Gesundheitserziehung e. V., Bernkastelerstr. 53, 5300 Bonn 2, Tel. 0228/317810 zestawiło tzw. „AIDS — Adressenkartei" zawierającą informację, gdzie można otrzymać materiały, poradę i pomoc lekarską. Lista zawiera ponad 1000 adresów z terenu RFN. Koordynację badaniami nad AIDS prowadzi Robert-Koch-Institut, Nordufer 20, 1000 Berlin 65, Tel. 030/4503224.

**— Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmowę przeprowadził Jan Kuc** ■

**Do Przewodniczącego**
**Towarzystwa „Solidarność"**
**Geßlerstr. 10**
**D-1000 Berlin 62**

**Proszę o przyjęcie mnie do Towarzystwa „Solidarność" jako członka wspierającego.**

**Imię i nazwisko:** .....

**Adres:** .....

.....

**Deklaruję roczną składkę w wysokości DM** .....

....., **dnia** .....

.....

**Podpis**

PIOTR MRAS

# Twarze z obrazów Andrzeja Piwarskiego

Upłynęło parę lat od wystawy *„Solidarność" w sztuce i dokumentacji*, zorganizowanej w Berlinie Zachodnim przez redakcję „Poglądu". W listopadzie 1983 w galerii „Kunstetage" zgromadzono obrazy, rzeźby, rysunki, fotografie i dokumenty. Edward Klimczak we wstępie do katalogu napisał, że idea ta powstała, gdy w lecie 1982 poznał z malarstwem Andrzeja Piwarskiego. Miesiąc później w Ratuszu w Oslo odbyła się prezentacja cyklu obrazów malarza *Ślady-Nadzieje* oraz malarstwa i rzeźby jego żony, Barbary Ur. Była to wystawa towarzysząca uroczystościom wręczenia Pokojowej Nagrody Nobla Lechowi Wałęsie. Nic dziwnego, ponieważ Andrzej Piwarski stworzył kilkadziesiąt obrazów nawiązujących do wydarzeń w Polsce w latach 1970-71 i po 1980.

Malarstwo to nie było sztuką reportażową, opisującą kolejne zdarzenia. Dla Andrzeja Piwarskiego „temat" nie jest celem samym w sobie. Portrety Wałęsy są nie tylko jego podobiznami — są także metaforą dążeń ludzi do uszanowania ich godności, indywidualności. Nie bez znaczenia jest tło tych obrazów: ceglana ściana, nalepiony egzemplarz „Trybuny Ludu" — środki zniewolenia, zamknięcia społeczeństwa („Przed ścianą", „Specjalne wydanie"). W cyklu *Hommage a Grzegorz Przemyk* twarz na obrazach nie jest nawet wizerunkiem rzeczywistej osoby. Posępna twarz chłopca staje się symbolem tej i innych ofiar. We wszystkich scenach grupowych uderzający jest realizm ponurych, przygnębionych twarzy albo ich anonimowość. Chodziło o pokazanie smutku, niemej rozpaczy człowieka. To wrażenie wzmacnia użycie ciemnych, zimnych barw. Nawet światło, szarości i biele mają tu jakiś metaliczny blask („Minuta milczenia", „Czy możemy pójść dalej", „...znowu nadzieja").

W obrazach namalowanych od 1975 roku w nierzeczywistych pejzażach pojawiają się człowiek lub grupy ludzi. Pejzaże zbudowane są bardzo syntetycznie, dwustrefowo. Istoty ludzkie, zatopione w przestrzeni, stoją na wzniesieniu („Ludzie na górze", „Czekający", „Na schodach") lub kroczą niepewnie nieznaną drogą („Człowiek na drodze", „Światło", „Okno II", „Droga", „Ikonograficzna droga"). Przechodzą linię horyzontu lub nieruchomo czekają niczym bezwolne elementy natury. W cyklach *Ludzie na drodze, Ludzie oczekujący* małe figurki ludzkie, ledwie zaznaczone w pejzażu, są metaforą bezimiennych, ponadindywidualnych, ponadczasowych problemów człowieka. W roku 1980 pragnienia Polaków stawały się realne. Potem nadzieję zastąpiły cierpienia. Może dlatego twarze na obrazach Andrzeja Piwarskiego nabrały realizmu.

Chyba na początku 1984 twarze te zaczęły się do siebie upodobniać, nabierać pewnych cech autoportretowości. Malarz archaizuje, upraszcza kształt człowieka. Maluje półpostaci lub same głowy pokazane z profilu czy *an face*, które teraz zajmują często prawie całą płaszczyznę obrazu. Korpusy ciał zlewają się w jedną masę z tłem, tylko twarze nabierają pewnych cech indywidualnych: mają duże, wydatne nosy, mocno wyeksponowane oczy.

Na jednym obrazie z cyklu *Emigranci* część profilu twarzy, usta, nos zamalowane zostały równo położoną czerwoną farbą. Kompozycja „Emigrant IV" przedstawia profil twarzy namalowanej na całej przekątnej: poważny wyraz oblicza, wzrok skierowany w górę, czasem pokryta czerwoną farbą. Emigrant dokonuje wyboru. Stale jednak do swej decyzji, jej sensu i motywów wraca. Inny obraz — półpostać namalowana szarościami, odcieniami zieleni, błękitu, ręce opuszczone, wzrok wpatrzony w widza, abstrakcyjne, białe tło — nosi nazwę „Samotność". Duży obraz „Exodus" przedstawia wyłaniającą się z ciemności, zmieniającą w wyrazie twarz jakby przemieszczającą się w dynamicznym ruchu ku światłu, poza obraz.

Paruosobowymi scenami są prace z cyklu

*Wyjścia z Ziemi.* Ludzi ukazanych jakby w zbiorowym portrecie łączy wspólna psychofizyczna sytuacja. Te przedstawienia, mimo równowagi kompozycyjnej, mają ogromną, wewnętrzną ekspresję. Postaci skrępowane w działaniu, wtopione w przestrzeń, w napięciu, nadziei lub rezygnacji zdają się oczekiwać na jakieś wydarzenia. „Urzeczeni" to ludzie wpatrzeni w zawieszoną nad ich głowami kulę. Pochód niemych postaci, wątpiących lub oczekujących na tle czerwonego, prawie bordowego nieba nosi tytuł „Eksplozja"Obraz programowy „Wyjście z ziemi" to twarz formująca się z bezkształtnej czarno-brązowo-zielonej masy ku bieli. A oto tytuły innych obrazów: „Dialog", „Niewiadoma", „Teatr", „Ruch", „Adoracja", „Fascynacja", „Ewolucja".

W malarstwie Piwarskiego znak metaforyczny i elementy plastyczne stanowią wzajemnie przenikającą się całość. Pytania o sens egzystencji ludzkiej są podstawowymi problemami wypowiedzi artystycznej. Malarz szuka form, dobiera struktury, barwy, aby ideę tę wyrazić jak najpełniej. Piwarski maluje impulsywnie, ekspresyjnie, konstruuje obrazy płaszczyznowo, a kompozycja oparta jest najczęściej na dwóch horyzontalnych planach i trójkącie. W działaniu kolorem pogłębia napięcie, dramatyzm kompozycji. Można to dostrzec na płótnach pokrytych gamą barw ciepłych i zimnych oraz tych malowanych niemal monochromatycznie szarościami czy błękitami. Strukturę buduje farbą i często ziemią. Piasek i żwir nalepiony na powierzchnię obrazu wzbogaca strukturę nadając jej efekt chropowatości i twardości. Ekspresję w obrazach uzyskuje dzięki schematycznemu wizerunkowi człowieka, prostej kompozycji, odrealnionemu światłu, sugestywnej wymowie struktur i barw oraz sposobowi kładzenia farby.

Malarz używa ziemi jako tworzywa, by wskazać na związek ludzkiego losu z naturą. Człowiek i natura są integralnie złączeni. Zarazem jednak są to dwie nieporównywalne dziedziny bytu. Człowiek dokonuje wyboru. Ten moralny aspekt stawia go ponad naturą. Sztuka zaś jest zjawiskiem pełnym, gdy obok doznań estetycznych wywołuje refleksję moralną.

*Andrzej Piwarski urodził się w 1938 r. w Warszawie. Studiował w WSSP w Gdańsku w latach 1960-66 w pracowniach profesorów Stanisława Teisseyra i Jacka Żuławskiego. W okresie 1976-80 prowadził pracownię malarstwa w Wyższej Szkole Projektowania Plastycznego w Münster. Brał udział w licznych wystawach zbiorowych. Miał ponad 60 wystaw indywidualnych w Polsce, RFN, Luksemburgu, Szwecji, Finlandii i Norwegii. Od roku 1981 przebywa na emigracji w Essen (RFN).*

Jeszcze jeden szary dzień

# KOMENTARZ

JAN RULEWSKI

# Przypadek: Stocznia

„Polsce potrzebny jest spokój i stabilizacja" — takimi wykrzyknikami raczono społeczeństwo polskie przez ostatnich siedem lat. Dodam — skutecznie. W tym przekonaniu zniedołężniałe staruszki podążały do lokali wyborczych, miliony obywateli karnie pracowało pod przewodem „kazańskich generałów" w letnim smrodku, wydzielonym przez reżimowe związki zawodowe. Rozkazów i ciepła nie starczyło na długo. Dziś zarówno adepci przyśpieszonych kursów oficerskich jak i sprzedawcy własnych dusz, zresztą za własne pieniądze, stali się bankrutami politycznymi (rząd Messnera) i moralnymi (ci od Miodowicza). Mimo wszystko żal mi tych ostatnich, jako że na dodatek stali się bankrutami bytowymi. Ale nigdy tak w Polsce nie było, żeby ludzie ulegali masowej histerii. Obchodzona właśnie przez wszystkich 70 rocznica odzyskania niepodległości dobitnie dowodzi tej tezy.

Również obecnie nie brak w Polsce ludzi dalekich od akceptacji rzeczywistości. Nie wszyscy inteligenci wpadają w sidła zasadzki, które stawia „Polityka" dostarczając snobom tanie wycieczki w moskiewskie kazamaty. Prawda, że pożyteczna dla nas jest ta grzebanina w grobach Stalina i Bucharina?! A przecież różnili się tylko w jednym: w jakim tempie rozkułaczyć rosyjską wieś. Ale tego już „głasnost" zabrania mówić. Dywersyjna wymowa „pieriestrojki" jest dla mnie oczywista: oczyścić historię z balastu złych wspomnień dla stworzenia wrażenia, że możliwy jest inny socjalizm — z ludzką twarzą.

Proponuję postawić jednak zwolennikom sensacji kremofilskie objawy „pieriestrojki". NASZĄ WIELKĄ POLITYKĄ POWINNA BYĆ STOCZNIA I TO, CO SIĘ WOKÓŁ NIEJ DZIEJE. Ściśle, okoliczności zamachu na stocznię, której dokonał Rakowski, uchodzący za specjalistę od pacyfikacji robotniczych oddziałów. Żeby nie być gołosłownym przypominam, że ten sam obywatel na oczach całej Polski wygrażał swym paluchem Wałęsie 4 lata temu. Wtedy można było zminimalizować tragikomiczne ryczando politruka. Dziś nie możemy stać bezczynnie wobec znamiennego gestu premiera — likwidacji stoczni. Nieco myli się w ocenie Wałęsa, gdy twierdzi, że jest to prowokacja wymierzona w kolebkę „Solidarności".

Ten doniosły akt polityczny to świadome uderzenie w jej okręt flagowy. Przecież to, co dzieje się w stoczni, wyznacza krok całej solidarnościowej gromady. Tak było jeszcze trzy miesiące temu, gdy Stocznia była na ustach całej społeczności, nie tylko polskiej. To ona przeczyściła Wałęsie drogę do pałacu w Jabłonnej. Trzeba tu dodać — nie bez bolesnych konfliktów w samej stoczniowej społeczności. Zatem gestu Rakowskiego nie można nie doceniać. Oby to był tylko gest! Dane mi było uczestniczyć w ostatnim akcie strajku sierpniowego. Trzeba było widzieć te dwa tysiące bojowników o byt swój i innych. Nie mieli się gdzie cofać. Za nimi pozostawało morze, na lądzie żebracza pensja (ok. 35 tys. zł, minus spłata 15 tys. zł za kwaterę). Mimo to wyperswadowano im warunkowy rozejm za cenę sutego, okrągłego stołu z udziałem „Solidarności". Dziś grozi im większa bieda i zaszczucie lub roztopienie w zastępczych potyczkach z kapralami Kiszczaka.

Zdawałoby się, że ten niewielki sukces „Solidarności" pchnie władzę do ucieczki przed jego większym wyrazem, oszczędzi społeczeństwu dalszego barykadowania się przed władzą, w ogóle przed koniecznością ciągłych politycznych wyborów. Zachęcająco i logicznie brzmiały oferty z Warszawy. Dziś wiadomo, że potrzebny był czas i warunki na „miękkie lądowanie" powszechnie nie lubianego Rakowskiego na fotelu premiera. I znów Wałęsa będzie biadolił nad krzywdą ludzką: „na naszych barkach doszliście do władzy..., a teraz nas likwidujecie". No cóż, nie zawsze najlepsi,

najuczciwsi są najrozsądniejsi! Tak prawdę powiedziawszy, polityka pałucha ma już długą brodę i nie urodziła się w Stoczni. Wcześniej, w Bydgoszczy, Rakowski ogłosił, że partia się nie cofnie, bo nie ma gdzie się cofać. Parę lat później weźmie na siebie odpowiedzialność za wprowadzenie stanu wojennego. Nie doceniany przez własne szeregi w kraju i w Moskwie, pełen ambicji, chce wykazać swą prawomyślność. Najlepiej to czynić przez odważny akt, który odwróci brak zaufania. Nie trzeba dowodzić, że psy łańcuchowe są najostrzejsze.

Zatem zamiast spokoju i stabilizacji odkopano ducha konfrontacji. Rzucona „Solidarności" rękawica będzie trudna do podjęcia, gdyż Rakowski jest człowiekiem politycznego fortelu. Nie byłoby to takie złe, gdyby nie posuwał się przy tym aż do granic prowokacji. Mogłem się o tym przekonać podczas rozmów latem 1981. Referowałem wówczas postulat poprawy zaopatrzenia ludności w mięso. W odpowiedzi delegacja „Solidarności" musiała wysłuchać „uczonego" wywodu ówczesnego wicepremiera o ambicjach regionalnych działaczy „Solidarności". Po oficjalnym zawieszeniu, podkreślam: zawieszeniu rozmów, jakby na dokładkę, okazano nam sprawność SB w postaci skonfiskowanych wydawnictw u jednego z działaczy chłopskich. Nad ranem zaś, zanim przybyłem do Bydgoszczy, dowiedziałem się, że „rozmowy zostały zerwane przez «Solidarność»".

Natychmiast sfora prasowych hien napadła na przypadkowych ludzi prowokacyjnym pytaniem: „Czy pani popiera decyzję «Solidarności» o zerwaniu rozmów?". Zmitygowana jejmość odpowiadała: „Ależ nie, przecież trzeba ze sobą rozmawiać". Tak więc zamiast dialogu na temat sprawiedliwego podziału chudej świni, było świntuszenie liberała z „Polityki".

Nie inaczej jest dzisiaj, w okresie prób dialogu za okrągłym stołem. Pragnę zwrócić uwagę na fakt, że decyzja o likwidacji Stoczni, choć swym ostrzem skierowana w „Solidarność", nie wyrządzi jej dotkliwych szkód. Wprawdzie jest nas mało, ale jesteśmy wszędzie. Należy się też spodziewać wzmocnienia odporności na kokietujące dąsy naszego przeciwnika politycznego. W gruncie rzeczy jej oddziaływanie skierowane jest na pozostałe zakłady i środowiska jako potencjalna groźba przed okazaniem niezależności. Dowodzi tego ultymatywny charakter decyzji bez okazania szans załodze skupionej w aktywnym samorządzie, wreszcie bez zastosowania przewidzianej prawem procedury sanacyjno-upadłościowej. Nawet plan konsolidacji gospodarki wyklucza natychmiastowe rozwiązania. W części dotyczącej przedsięwzięć doraźnych plan przewiduje „[...] odpowiednią politykę kredytową wobec przedsiębiorstw. Uwzględniać ona powinna następujące zasady: stworzenie szansy przedsiębiorstwom, w których występują tylko przejściowe trudności i które same chcą i potrafią pomóc; konsekwentne przestrzeganie rygorów ekonomicznych do upadłości włącznie w odniesieniu do trwale nieefektywnych jednostek gospodarczych. Przypuszczam, że „twarde wejście" Rakowskiego do Stoczni nie byłoby możliwe bez uzgodnień podczas jego wizyty w Moskwie, gdzie też uzgodniono przesunięcie zamówień sowieckich, dotąd realizowanych przez Stocznię im. Lenina. Można by mi zarzucić nadmierne „rozpolitykowanie" — ucieczkę od ekonomicznych realiów. W tej sprawie interesują mnie względy ekonomiczne decyzji, gdyż nie ma o nich mowy w komunikacie rządowym, ani też nie sposób wyliczyć efektywności przy braku nośnika rachunku, czyli rzeczywistego pieniądza.

Nie będę też tu przytaczał do niedawna obowiązujących rządowych oświadczeń o „kole ratunkowym" sowieckich zamówień dla przemysłu stoczniowego. Dziś już wiemy, ile ratunek ten nas kosztował. Podaje go „Rzeczpospolita" (nr 257). Otóż łączne dopłaty z budżetu w latach 1984—87 wynosiły 30 mld zł. Stocznia w 70% pracowała na eksport, z tego w 60% do ZSRS. W podobnych warunkach Korea Południowa realizowała zamówienia zachodnie, tyle że na chemikaliowce i gazowce. Efekty widzieliśmy wszyscy w trakcie olimpiady. Jako praktyk wielkozakładowy w jednym się z władzą zgadzam. Nie jestem w stanie pod jej przewodem zorganizować pod względem jakości i efektywności procesu wytwórczego tak skomplikowanych produktów, jakimi są statki. Przemysł okrętowy, jak każdy inny przemysł złożonych wyrobów, nie ma szans rozwoju w warunkach chaosu gospodarczego napędzanego przez nomenklaturę. Tak więc Polska, po dziesiątkach lat ciągłych eksperymentów i 7 latach strachu, nie doczekała się spokoju i stabilizacji. Alchemicy od ekonomii łudzą nas kolejnym tworem, zwanym planem konsolidacji. Nie zapeszajmy ich intencji, ale nie pozwólmy, by ta drakońska operacja po raz kolejny odbywała się przy milczącej zgodzie pacjenta.

DOKOŃCZENIE NA STR. 58

# FELIETON

MACIEJ RADWAN RYBIŃSKI

# Prywatne rozmyślania

Pisanie tekstów pożegnalnych jest równie przygnębiające jak pisanie nekrologów. Jedyny weselszy punkt to ten, że pisze się własny nekrolog, a nie kogoś, kogo się naprawdę lubiło. Ale w życiu zawodowym nawet cztery lata regularnej współpracy to już jest coś, to jakiś tam dorobek, jakieś dwa tysiące stron maszynopisu, przyzwyczajenie podszyte lękiem, czy aby nie przeradza się w tępą rutynę. Z „Poglądem" zetknąłem się przez telefon. Gdzieś w 1983 roku dziennik „Frankfurter Allgemeine Zeitung" opublikował mi satyryczne opowiadanie, które spodobało się redaktorowi Klimczakowi. Zadzwonił i poprosił o polską wersję. Był to pierwszy rok mojej emigracji i największym zmartwieniem było — gdzie pisać.

W tym roku ma przyjechać do RFN z Polski łącznie 200 tys. osób na stałe — 120 tys. jako przesiedleńcy i 80 tys. z prośbą o azyl. Jednego zmartwienia mieć nie będę — co czytać, bo żadnego polskiego pisma do czytania już w Niemczech nie będzie. W jakiejś knajpie, zdaje się we Francji, widziałem napis nad szynkwasem — „Naród, który nie potrafi utrzymać swoich gastronomów nie zasługuje na jedzenie." Można by to sparafrazować, ale po co? Jakie to ma znaczenie wobec faktu, że na trzysta tysięcy Polaków — nie wspominam tu o żadnej innej kategorii, tylko o rdzennych Polakach, którzy osiedlili się w RFN po roku 1945 — czyta nie więcej jak 2 do 3 tysięcy? Wyjaśnienie upadku finansowego „Poglądu" może być rozmaite. A więc marksistowskie — Polacy mieszkający w Niemczech stanowią klasę ubogą, wyzyskiwaną i głodującą, zupełnie tak, jak to przedstawia „Trybuna Ludu". Nic więc dziwnego, że nie stać ich na kupowanie słowa, skoro brakuje im na chleb.

Trzeba zobaczyć jednak tych proletariuszy Wspólnego Rynku przy ciężarówkach firm, transportujących paczki do Polski, żeby wszystkie złudzenia co do związku bytu ze świadomością, a właściwie świadomości z bytem pękły jak reformy Sadowskiego. Myślę oczywiście o reformach gospodarczych.

Może być również wyjaśnienie sytemowe, zwalające winę na komunistów — Polacy przyjeżdżający z PRL nasyceni są odruchową nienawiścią do drukowanego, wyrobioną w sposób naturalny przez wieloletnie obcowanie z pismami Urbana, Wojny, generała Dobraczyńskiego, Lobmana i im podobnych. Słodko jest człowiekowi zmuszanemu do kupowania „Trybuny Ludu" użyć przy przekroczeniu Odry z Nysą Łużycką a potem Łaby zwykłego papieru toaletowego. Ludzie, motywujący swoje przeniesienie się na Zachód własną aktywnością polityczną i brutalną aktywnością aparatu ucisku podtarłszy zadek papierem bezdrzewnym tracą wszelkie zainteresowanie dla polityki — znów trochę to za łatwe, zbyt dialektyczne. Więc może decyduje tu mentalność, przekonanie, że Polak, wyjechawszy na Zachód z samej racji tego, że raczy być Polakiem, potomkiem Chodkiewicza, Jana Sobieskiego, księcia Józefa Poniatowskiego i Jana Kiepury powinien wszystko dostawać za darmo, nie wyłączając gazety? Wtedy wszystko jest jasne — Niemcy, gospodarze tego kraju, zaniedbali obok pomocy socjalnej, zasiłków, mieszkań, opieki lekarskiej finansować duchową strawę wnuków dzielnych kosynierów — jak napisał d'Annunzio do pewnego polskiego ginekologa, który oddał pannie zaprzyjaźnionej z pisarzem dyskretną usługę.

Ale bądźmy sprawiedliwi. Właśnie partia Zielonych wpisała na pierwsze miejsce swojej listy kandydatów do Parlamentu Europejskiego polskiego Cygana, Rudko Kawczyńskiego, który ma reprezentować 15 tysięcy mieszkających w Europie Cyganów. Około dwa miliony Polaków, mieszkających w Zachodniej Europie nigdy nie wpadły na ten pomysł, żeby ich także ktoś w Europejskiem Parlamencie reprezentował. Nie wpadli także na to przywódcy opozycji krajowej i ich doradcy, chociaż w Sztrasburgu od lat zasiadają przedstawiciele opozycji czeskiej. Jeśli więc gene-

ralnie, w kraju czy za granicą, mamy gdzieś świat razem z jego realiami, czyż może dziwić, że tym mniej interesuje nas opis tego świata? Zresztą mogę sobie łatwo wyobrazić, co by się działo, gdyby do Parlamentu w Sztrasburgu nie kandydował polski Cygan a polski Polak — te donosy, opluskwiania, plotki, te denuncjacje, że to agent — w zależności od orientacji autora — sowiecki lub niemiecki. Zresztą to jest wyjście, to jest pomysł nie tylko na uratowanie „Poglądu" ale nawet na zrobienie wielkiego interesu — wydawanie pisma poświęconego donosom, pogłoskom i rozróbom. Sukces gwarantowany, wysoki nakład, masy czytelnicze.

Polskie pismo w Niemczech, żeby miało powodzenie, musiałoby zamieszczać nazwiska i adresy — najlepiej ze zdjęciami — pań z Polski, które się prostytuują, nazwiska osób będących „na socjalu" a kupujących sobie Mercedesa, porady gdzie najtaniej kupić video i jak oszukać rząd. Odpowiadałoby to potrzebom i zainteresowaniom mas, które dumę narodową zaspokajają faktem, że papieżem jest Polak, a potrzeby intelektualne sycą przeglądaniem katalogu firmy wysyłkowej Quelle. Niech więc nikogo nie dziwi, że „Pogląd" upada — w Wielkiej Brytanii najbardziej znanym Polakiem jest Leszek Kołakowski, we Francji pewnie Roman Polański, we Włoszech — pomijam Karola Wojtyłę — Gustaw Herling Grudziński a w Niemczech? W Niemczech polską kulturę reprezentuje pani Teresa Orłowska*, dzięki której Niemcy nabierają miłego, ale całkowicie mylnego pojęcia o temperamentach Polek. Gdyby tak wydać broszurkę „Polka w Kaufhalle" albo zrobić na ten temat film na kasecie, dopiero wtedy okazałoby się co jest prawdziwym powołaniem naszych kobiet.

Zważywszy to wszystko, jasnym się staje, dlaczego „Poglądu" nie będzie — jest niepotrzebny nikomu, może poza tymi, którzy do niego pisali i z kraju i zza granicy i jeszcze tymi, którzy powielali go w podziemiu gdzieś w Warszawie, Poznaniu czy we Wrocławiu. Oczywiście, powyższy wykład zadowolić może tylko mnie samego, bo dał mi okazję do upuszczenia żółci i odciążenia wątroby. Czytelnicy, jeśli jeszcze nie podarli czasopisma, wymagają zapewne głębszej, naukowej analizy. Wymagania takie biorą się z pewnej psychologicznej zasady — ludzie sięgają z braku lepszego zajęcia po zadrukowane, przystępują do lektury z wyrobionym z góry podejściem, które ma być dwojakie — część czyta, żeby się przekonać, że autor jest od nich głupszy, część zaś, że jest mądrzejszy. Jest to założenie a priori, dotyczy nie tylko publicystyki ale i literatury i między innymi z tego powodu zawód krytyka literackiego jest jałowy: nigdy nie przekona on faceta mającego Nienackiego za geniusza, że to grafoman, ani zresztą odwrotnie. Mam tę świadomość i wiem, że tym, co napisałem do tej pory zadowoliłem grupę czytelników uważających mnie za ponurego chama, osikującego mętnym moczem wszystkie narodowe świętości od Konrada Wallenroda po Józefa Głempa, od Tadeusza Kościuszki po Tadeusza Mazowieckiego, a także Leszków Białego i Czarnego oraz Moczulskiego.

Teraz postaram się zadowolić tych, którzy uprzejmie darzą mnie zaufaniem, sądzą, że jestem mędrcem obserwującym z zimnym dystansem obroty ciał zbiorowych w PRL i odgadującym z nich przyszłość. Proszę bardzo, teraz coś dla wierzących w niezłomną wzniosłość mej duszy. Otóż „Pogląd" upada, bo upaść musi a w jego ślady pójdą po kolei wszystkie wydawnictwa periodyczne najpierw na emigracji a potem w kraju. W roku dwutysięcznym na całym świecie nie będzie się wydawać ani słowa po polsku za wyjątkiem przedruków z prasy sowieckiej poświęconych „pieriestrojce", „głasnosti" i destalinizacji z komentarzami Drawicza. Nawet „Trybuna Ludu" zostanie zlikwidowana, a ostatnią książką, jaka wyjdzie w Polsce będzie wznowienie, w gigantycznym nakładzie, książki jej redaktora naczelnego Jerzego Maki, zatytułowanej „Jak zorganizować drużynę zuchów". Tytuł tej książki to przecież zadanie, jakie stoi dziś, stać będzie jutro i pojutrze przed Jaruzelskim, Rakowskiem, PZPR, rządem, Sejmem, stronnictwami sojuszniczymi i mecenasem Siłą-Nowickim. Czasopisma przestaną wychodzić, gdyż to, co dzieje się w Polsce, nie będzie miało — podobnie jak dziś — żadnego znaczenia. Czas będzie wyznaczał puls Moskwy, tak jak wyznaczał go od dawna, tyle że zaowocuje wreszcie wysiłek uświadomienia tego Polakom. Dzienniki, dziś potrzebne są, by się dowiedzieć, gdzie wyłączone zostanie światło, gdzie ciepło, a gdzie woda, także staną się zbędne, bo wszystko będzie wyłączone na zawsze.

DOKOŃCZENIE NA STR. 58

* P. Orłowska jest właścicielką wytwórni filmów pornograficznych i najjaśniejszą gwiazdą tejże wytwórni.

TOMASZ SZTAJER

# Czarnobyl na ziemi obiecanej

Katastrofa w elektrowni atomowej w Czarnobylu na Ukrainie zostanie zapewne odnotowana jako jedno z bardziej znaczących wydarzeń tego dziesięciolecia. Zrozumiałe poruszenie opinii publicznej wywołane wieścią o niekontrolowanym, masowym wpływie substancji radioaktywnych do atmosfery nie ominęło oczywiście Stanów Zjednoczonych. Mimo że nie zostały bezpośrednio dotknięte skażeniami, perfekcyjnie funkcjonujące media zadbały o informacyjną i dramaturgiczną oprawę całej niebezpiecznej historii. Jak na całym świecie, tak i w USA uaktywniły się ugrupowania kwestionujące i zwalczające wykorzystywanie energii atomowej. Obawiając się energicznych sprzeciwów wobec dalszego rozwoju tej gałęzi energetyki, Departament Energetyki rządu federalnego wykupił całostronicowe ogłoszenia w wielu gazetach, w których uspokajał obywateli zapewnieniami o należytym zabezpieczeniu krajowych elektrowni jądrowych i wyjaśniał walory stosowania paliwa atomowego. Gdy wiatry wiały od strony Syberii, TV pokazywała, jak mieszkańcy zachodniego wybrzeża kupują wodę destylowaną, nie posyłają dzieci do szkół itd.

Mimo wszystkich obaw niewielu ludzi przypuszczało, że to, co zdarzyło się w ZSRS, może mieć miejsce w USA. Po wypadku w elektrowni Three Mile Island w 1979 r. Departament Energetyki zaostrzył znacznie przepisy bezpieczeństwa i zwielokrotnił kontrole w 110 elektrowniach atomowych o zastosowaniu komercyjnym. Bardzo niewiele mówiło się jednak i wiedziało o sytuacji panującej w 20 zakładach podlegających bezpośrednio rządowi i produkujących komponenty do broni jądrowych. Na przykład mieszkańcy okolicy, w której mieściło się Centrum Materiałów Pokarmowych (Feed Material Center), sądzili, że zakład ten produkuje pasze dla bydła albo jedzenie dla zwierząt domowych. Ten stan rzeczy trwał długo — kilkadziesiąt lat, ale, jak się okazało, do czasu.

Zaczęło się od zakładów nuklearnych Savannah River w Południowej Karolinie. Dochodzenie podjęte przez członków Kongresu ujawniło szokujące i skandaliczne fakty. Na przestrzeni ostatnich 30 lat w zakładach tych wydarzyło się 30 poważnych, bardzo niebezpiecznych wypadków. W 1970 r. na skutek stopienia zbiornika paliwa niewiele brakowało do stopienia rdzenia reaktora. W 1965 r. pracownik usiłował zakręcić dopływ wody do czynnego reaktora, co doprowadziłoby do eksplozji i emisji radioaktywnej pary. Powstrzymano go w ostatniej chwili. W tym samym roku obsługa reaktora w Savannah River przez 15 minut ignorowała głośne sygnały alarmowe; z uszkodzonego reaktora poczęła wydobywać się i wyciekać na podłogę sali skażona woda — w sumie 84 hektolitry. Spowodowało to niebezpieczne obniżenie poziomu cieczy chłodzącej rdzeń, ale na szczęście reaktor wyłączył się automatycznie. W 1982 r. pozostawiono na 12 godzin otwarty zawór, przez który z reaktora wypływała skażona woda. Jej poziom w dużej hali sięgał pół metra. Dokumenty, które teraz ujrzały światło dzienne wykazują, że od 1971 r. reaktory w Savannah River były unieruchamiane z powodu niesprawności lub ludzkich błędów 12 razy do roku.

Obecnie cała fabryka jest zamknięta. Departament Energetyki zapewnia, że w grudniu bieżącego roku możliwe będzie uruchomienie przynajmniej jednego reaktora, jednak eksperci zapatrują się na to sceptycznie. Sprawa jest dość gardłowa: Savannah River to jedyny zakład w USA produkujący izotop wodoru, tryt, niezbędny do produkcji bomb wodorowych, którego okres połowicznego rozpadu jest dość krótki i trzeba go stale wymieniać, by utrzymać głowice w należytej sprawności bojowej. Dłuższa więc przerwa w produkcji trytu przyniosłaby skutki równoznaczne z jednostronnym rozbrojeniem.

We wspomnianym już Centrum Materiałów Pokarmowych w Fernland w Ohio w ciągu 37 lat

funkcjonowania zakładu wypuszczono w powietrze około 140 ton pyłów, zawierających promieniotwórczy uran, a rzeką Great Miami River spłynęło kolejne 80 ton radioaktywnych ścieków. 6 tys. ton odpadów składuje się w przeciekających opakowaniach. Nigdzie nie zostało zarejestrowane, co stało się z 337 tonami sześciofluoru uranu...

O rozległości skażeń spowodowanych przez zakład przetwarzający pluton w Hanford w stanie Waszyngton przekonano się, gdy podczas rutynowego badania pacjenta uaktywnił się wskaźnik radioaktywności. Pacjent wyjaśnił, że jadł ostatnio ostrygi złowione w rzece Kolumbia 500 km poniżej fabryki. W ciągu 45 lat funkcjonowania (tu przetworzono pluton do bomby, która spadła na Nagasaki) wielokrotnie dopuszczano do bardzo poważnego zanieczyszczenia wody i powietrza promieniotwórczymi odpadami. Czasami robiono to wręcz świadomie: kiedyś kierownik zakładu dopuścił do wypuszczenia w powietrze znacznej ilości radioaktywnego izotopu jodu, który kumuluje się w tarczycy i powoduje nowotwory. Zrobił to, aby skrócić czas chłodzenia uranu, zanim zostanie przetworzony w pluton. Chciał po prostu zwiększyć produkcję. Płynne odpady wypuszczone z Hanford utworzyłyby w sumie jezioro wielkości Manhattanu o głębokości 20 metrów. Zakłady są unieruchomione. Piramidalne wykroczenia przeciwko zasadom bezpieczeństwa stwierdzono także w przedsiębiorstwach wyrabiających i przetwarzających pluton Rocky Flats w Kolorado oraz w stanie Idaho. Cztery największe i najważniejsze firmy rządowe wytwarzające półprodukty do głowic nuklearnych nie pracują i nie wiadomo, kiedy pracę podejmą.

Naturalnym wydaje się w tym miejscu pytanie, jak do czegoś takiego można było dopuścić. Byłoby to może wyobrażalne w Europie Wschodniej, gdzie wszystko można utajnić, a ciekawskim skutecznie zamknąć usta. Ale w Ameryce... w kraju, gdzie większość tajemnic przecieka wcześniej czy później do wścibskich mediów, a poprzez nie w odpowiednio usensacyjnionej postaci do wiadomości publicznej? Wpływ na to, że tak właśnie się stało, ma z pewnością atmosfera głębokiej tajności — zrozumiała zresztą — otaczająca całą tę dziedzinę produkcji. Od samego początku, od czasów „Manhattan Project" (produkcja pierwszej bomby atomowej), maksymalna tajność i maksymalna wydajność były dwiema najistotniejszymi zasadami. Bezpieczeństwo i ochrona środowiska zawsze z nimi przegrywały. Prawie żadne z nowoczesnych systemów zabezpieczeń, w jakie wyposażone są komercyjne elektrownie, nie zostały wykorzystane w zakładach nuklearnych pracujących na rzecz obrony kraju. Wszelkie ostrzeżenia, głównie ze strony zatrudnionych w zakładach inżynierów, lekceważono. Jednocześnie mieszkający w pobliżu ludzie byli zapewniani o kompletnej nieszkodliwości fabryk. Działo się tak przez około 30 lat.

Karygodne zaniedbania i przestępcze wręcz praktyki były — jak się teraz ocenia — spowodowane przestarzałością urządzeń technicznych ale przede wszystkim dyletanctwem, brakiem odpowiednich kwalifikacji ze strony tak pracowników, jak i nadzoru, i kierownictwa. Departament Energetyki, którego rzecznicy sami przyznali się do wstrzymywania przez lata alarmujących danych o stanie podległych zakładów, nie dość, że nie podejmował żadnych kroków, aby groźną sytuację poprawić, ale szczodrą ręką nagradzał kierowników poszczególnych firm, co wyjątkowo jaskrawo widoczne jest w przypadku kierownictwa Savannah River.

Gdy w ostatnich miesiącach wszystko stało się nagle jawne, opinia publiczna była po prostu zaszokowana. Wyjątkowo oburzeni byli zwłaszcza mieszkańcy terenów w pobliżu inkryminowanych zakładów. „Zatruwaliśmy własnych obywateli w imię bezpieczeństwa kraju" — powiedział senator ze stanu Ohio, John Glenn. Gwałtownie zareagowali gubernatorzy stanów, na terenie których usytuowane były fabryki. „Po tak cynicznym i bezmyślnym potraktowaniu naszych obywateli jedyną skuteczną akcją będzie zamknięcie zakładów i zniszczenie znajdujących się tam zapasów materiałów radioaktywnych" — pisze w liście do prezydenta Reagana gubernator Ohio, Richard Celeste. Gubernator Idaho, Cecil Andus, zagroził, że użyje Gwardii Narodowej, by nie dopuścić do transportu radioaktywnych odpadów do Idaho Falls, gdzie były przechowywane w absolutnie niewłaściwy sposób. Jednocześnie teraz dopiero skojarzono przypadki nowotworów, uparcie i wielokrotnie prześladujące całe rodziny zamieszkałe w sąsiedztwie fabryki. Wiele osób wystąpiło z powództwami o milionowe odszkodowania od rządu federalnego. Nic to jednak nie dało, rząd ma bowiem po swojej stronie odpowiednie przepisy. Rozpoczęto jednak zakrojone na szeroką skalę badania, mające wykryć ewentualne skutki napromieniowania, zwłaszcza w przypadku dzieci. Nie jest to reakcja przesadna: zakłady w Hanford w la-

tach 1944-57 wypuściły w powietrze odpadki zawierające m.in. izotopy jodu o sile promieniotwórczej setki tysięcy większej niż te, które dostały się do atmosfery po wypadku w Three Mile Island. Jednak zarządzone przez Kongres badania epidemiologiczne nie będą prawdopodobnie w stanie wykazać jednoznacznego i bezpośredniego związku między zmianami chorobowymi a bliskością zakładów zbrojeniowych.

Koszty usunięcia szkód i naprawienia zaniedbań szacowane są wstępnie na setki miliardy dolarów. Poza tym Kongres będzie musiał zmodyfikować zasady działania fabryk zbrojeniowych operujących substancjami radioaktywnymi tak, aby ich dyrekcje nie musiały wybierać między wydatkami na cele produkcyjne a wydatkami na zabezpieczenia, szkolenie i konserwacje. ■

## DOKOŃCZENIE ZE STR. 55

Rozszaleje się reforma gospodarcza, powstaną prywatne przedsiębiorstwa produkujące szelki, musztardę, grzebienie, gliniane koguciki i sznurowadła, których organem założycielskim będzie Ministwerstwo Spraw Wewnętrznych. W telewizji codzinnie nadawana będzie dyskusja między Miodowiczeam a Wałęsą, w której Miodowicz codziennie będzie zachęcał Wałęsę do wstąpienia do OPZZ, a Wałęsa codziennie będzie z godnością odmawiał. Kamerę będzie oczywiście obsługiwać Andrzej Wajda, a mikrofon Penderecki. Premier Rakowski jeździć będzie po świecie z wykładami o pluralizmie politycznym tłumacząc zachodnim zacofańcom, że prawdziwy pluralizm jest dopiero wtedy, gdy władzę mają komuniści, a konkretnie ten z nazwiskiem Rakowski. I po co w takiej sytuacji pisma, po co w ogóle sztuka drukarska i umiejętność pisania? Publicystyka polityczna jest zawsze próbą porządkowania i racjonalizowania rzeczywistości. Jak długo jednak można racjonalizować coś, co jest absolutnie pozbawione sensu? Jak długo można cieszyć się z faktu, że w grze z władzą w odpowiedzi na wyjście opozycji asem pik partia przesunęła czarnego konia na a4? Jeśli mi przykro z likwidacji „Poglądu" to tylko dlatego, że pismo to stworzone uporem jednego faceta na zupełnie jałowym gruncie było dobrym uzupełnieniem polskiego absurdu.

Życzę Państwu spokojnego snu w Boże Narodzenie, a także wszystkie dni Nowego Roku 1989 nie wyłączając 22 lipca i 7 listopada. ■

## DOKOŃCZENIE ZE STR. 53

Zwłaszcza że naczelny chirurg jest nie douczony, brakuje mu środków, nadto wykazuje nadmiar ambicji politycznych. Dla naszego i jego dobra konieczna jest kontrola, spojrzenie spoza komnat Pałacu Radziwiłłowskiego. Szansą Polski właśnie jest fakt, że są jeszcze tacy ludzie, takie wspólnoty, które chcą się tego trudu podjąć. Od siedmiu lat nie wymyślono nic lepszego niż „Solidarność". Nawet to przykre, że mimo wielu prób nie powstały liczące się gremia społeczne. Rzecz tylko w tym, że aby mogła ona spełniać swoje funkcje rzeczywistego kontrolera, musi być powszechna, mieć zdolność do pełnosprawnego działania. Nade wszystko nie może jej zabraknąć pasji i oddania. W przeciwnym razie zadekretowana za okrągłym stolikiem „Solidarność" będzie jedną z transmisji PZPR na wzór ZSL, SD, Pax lub wąsatym gadadłem w razie porozumienia narodowego. Ty zaś, szary człowieku, będziesz się z pasją oddawał... w kolejkowych komitetach za telewizorem, serem, gaciami i koncesjonowaną przez rząd „Polityką" lub „Ogoniokiem". ■

**WPŁATY NA TOWARZYSTWO SOLIDARNOŚĆ**

| | | |
|---|---|---|
| 1. Rafał Wasiak, Heddesheim | DM | 20.- |
| 2. K. Sola, Aalen | DM | 60.- |
| 3. B. Mikołajczak, Berlin | DM | 20.- |

**WPŁATY NA FUNDUSZ „POGLĄDU"**

| | | |
|---|---|---|
| 1. P. E. Odrakiewiczowie, Ellwagen | DM | 10.- |
| 2. Z. A. Dominik, Hagen | DM | 14,50 |
| 3. Bezimiennie, Berlin | DM | 50.- |
| 4. Bezimiennie, Berlin | DM | 20.- |

**Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy?**

**Znaczki podziemia do nabycia w redakcji**

# KORESPONDENCJA Z KOPENHAGI

ROMAN ŚMIGIELSKI

## Niels Stensen

W niedzielę 23 października przed Bazyliką św. Piotra w Rzymie powiewały duńskie flagi, a papież Jan Paweł II po raz pierwszy przemówił po duńsku. Niecodzienność tej sytuacji podkreśla fakt, że w Danii jest zaledwie 50.000 katolików, co stanowi mniej niż 1% ludności.

Powodem duńskiej obecności w Watykanie była beatyfikacja duńskiego anatoma, geologa i teologa, Nielsa Stensena.

Życie jego najlepiej można zilustrować następującym cytatem:

„Piękne jest to, co oglądamy oczyma.

Piękniejsze jest to, co pojmujemy umysłem.

Najpiękniejsze jest to, czego pojąć nie możemy."

Niels Stensen, znany również jako Nicolai Stenonis (Steno), urodził się w Kopenhadze 11 stycznia 1638 roku w rodzinie protestanckiej. Lata szkolne ujawniły jego zdolności i szybko okazało się, że nie pójdzie w ślady ojca złotnika. Na Uniwersytecie w Kopenhadze studiował medycynę i chemię, a następnie anatomię w Amsterdamie. Tu też rozpoczął swoje badania naukowe uwieńczone odkryciem przewodów śluzowych „Ductus Stenonianum", które do dziś noszą jego imię. W Leiden (Holandia) zajmuje się badaniem ludzkiego serca i odrzuca ówczesne, romantyczne o nim wyobrażenia, stwierdzając, że jest to po prostu mięsień. Było to w owych czasach twierdzenie rewolucyjne.

Równie rewolucyjne były wyniki jego badań nad ludzkim mózgiem, które przedstawił w Paryżu w roku 1664, stwierdzające, że jest to tylko biała i szara masa.

W 1666 roku zostaje zatrudniony jako anatom przy dworze księcia Ferdynanda II we Florencji. Badając czaszkę rekina, zwraca uwagę na jej podobieństwo z odciskami skalnymi znalezionymi na Malcie. Zmienia kierunek badań i staje się ojcem geologii i paleontologii. Opracowuje m.in. teorię tworzenia się kryształów.

W 1667 przechodzi na katolicyzm, do którego podchodzi równie żarliwie, jak do swojej pracy naukowej. W 1675 roku zostaje wyświęcony na księdza, a w rok później zostaje biskupem i wysłannikiem apostolskim na Północne Niemcy i Skandynawię. Jako biskup działał w Hannoverze, Muenster, Hamburgu i Schwerinie. Staje się ascetą, wyrzeka się wszelkich dóbr materialnych. Jeden z największych europejskich naukowców, ubrany w skromną sutannę, obracał się w kręgu ludzi biednych, chorych i cierpiących. Zapomniany przez rodaków, wyśmiewany wśród naukowców, nie zrozumiany przez braci kapłanów umiera w biedzie i samotności w Schwerinie 25 listopada 1686 roku.

Tylko Florencja o nim nie zapomniała. Tutaj w kościele San Lorenzo złożono jego zwłoki, które w tajemnicy — jako skrzynkę z książkami — sprowadzono ze Schwerina w 1687 roku.

W uroczystej beatyfikacji Nielsa Stensena uczestniczyła — po raz pierwszy w historii — oficjalna delegacja NRD. Dzień śmierci Stensena wszedł na stałe do kalendarza katolickiego na terenie, na którym działał, t.j. w Niemczech północnych. ■

# KORESPONDENCJA Z PARYŻA

EWA DARMAS

# Francuski koktajl

Niedawno we francuskiej telewizji, w magazynie zatytułowanym „Francuzi widziani przez...", pokazano również dokumentalny film Andrzeja Wajdy. Na marginesie dodam, że prowadząca audycję dziennikarka wypowiedziała wreszcie nazwisko naszego reżysera w jego właściwym brzmieniu. Francuzi, nonszalanccy w stosunku do obcych języków, notorycznie nazywają Wajdę — Ważda. Film Wajdy pt. *Proust contre la decheance* (Proust przeciwko upadkowi) był bardzo wzruszający już chociażby dlatego, że poświęcony pięknej postaci malarza, Józefa Czapskiego, związanego przez lata z paryską „Kulturą". Józef Czapski, który cudem uniknął śmierci w Katyniu, opowiadał jak w strasznej rzeczywistości sowieckich łagrów ratował go od kompletnej rozpaczy i upadku wszelkich nadziei egzemplarz książki Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu*, we francuskim oryginale. Opisywał, jak delektował się urodą tej prozy, uczył na niej bogactwa francuskiego języka. Jak opis schyłku i upadku pewnej epoki ratował go, paradoksalnie, od upadku w jego indywidualnym wymiarze. Nastroju dodawały temu filmowi służące jako tło, owiane melancholią minionego czasu, wnętrza domu, w którym mieszkał niegdyś Proust. Tyle z „poloników".

Natomiast aktualna rzeczywistość francuska jest o wiele mniej poetycka. Przede wszystkim — strajki. O tej porze roku to już we Francji prawie tradycja. Rozpoczęły je pielęgniarki, zatrudnione w szpitalach państwowych (pracuje ich tutaj ok. 77%), żądając podwyżki płac. Francuskie pielęgniarki rzeczywiście zarabiają niewiele, natomiast spoczywa na nich dość duża odpowiedzialność. Pielęgniarki wywalczyły podwyżkę pensji, nie uznały jej jednak za satysfakcjonującą i prawdopodobnie nie będzie to ich ostatnia akcja strajkowa. Po pielęgniarkach posypały się kolejne strajki pracowników sektora państwowego, pracownicy ci bowiem od dawna uważają się za grupę najbardziej upośledzoną płacowo. Tak więc przez kilka dni sparaliżowane było metro i setki tysięcy ludzi przeżywały chwile ciężkiej irytacji, nie mogąc wrócić wieczorem do domów. Tłumy oczekujących na stacjach metra i niebywałe korki samochodowe — taki był wówczas pejzaż Paryża. Przestała też funkcjonować poczta, a część dzieci musiała zostać w domu, bo zastrajkowali nauczyciele. Niektóre gazety tymczasem donosiły przekornie o wszechwładzy i niekompetencji francuskiej administracji. Zdaje się, że te powtarzające się regularnie strajki nie cieszą się nadmiernym poparciem reszty francuskiego społeczeństwa. Sensację i namiętne dyskusje wzbudziła we Francji wiadomość o wprowadzeniu pigułki o nazwie RU 486, usuwającej ciążę. Jak dotąd, pigułka ta nie może być zapisywana przez lekarza i sprzedawana w aptekach. Można ją tylko stosować w szpitalach, wyznaczonych przez ministra zdrowia. Pigułka ta budzi duży niepokój (nie tylko środowisk katolickich, tradycyjnie przeciwnych usuwaniu ciąży), ponieważ może również spowodować nie tyle usunięcie ciąży, co wadliwy rozwój płodu.

Szkoła wychowująca analfabetów — to temat regularnie powracający we francuskich środkach masowego przekazu. Wiadomość w dzienniku telewizyjnym: co piąty Francuz po ukończeniu obowiązkowej nauki nie potrafi czytać, pisać, a nawet liczyć. Jak dają sobie radę ci ludzie w normalnym życiu — trudno sobie wyobrazić. Wprawdzie dzisiejszy świat nie sprzyja czytaniu romansów i zadumie nad smutnym losem pani Bovary, ale umiejętność czytania jest czasem nieodzowna. Wymaga tego nawet taka prosta czynność, jak telefonowanie z automatu za pomocą karty, powszechnie wprowadzonej we Francji, czy też wypłacanie pieniędzy z ulicznego dystrybutora bankowego.

DOKOŃCZENIE NA STR. 65

## KRZYSZTOF KIEŚLOWSKI:

# „Nie wierzę w żaden stół — ani okrągły, ani zielony"

26 października na ekrany kin paryskich weszły 4 filmy Krzysztofa Kieślowskiego: *Amator, Bez końca, Przypadek* i *Krótki film o zabijaniu*, za który reżyser otrzymał w tym roku na festiwalu w Cannes Nagrodę Specjalną Jury i Nagrodę Dziennikarzy. Korzystając z obecności reżysera w Paryżu Piotr Bakal i Krzysztof Urbanowicz przeprowadzili z nim poniższą rozmowę

* * *

**— Od dziś widzowie francuscy mają okazję zapoznać się z pańskimi filmami. Jakie nadzieje wiąże pan z tą konfrontacją wiedząc, że tutejsza publiczność preferuje raczej filmy lekkie, nie zmuszające do głębszej refleksji?**

— W przypadku takich filmów jak moje zawsze jest pewien problem z publicznością. Doskonale zdaję sobie sprawę, że jestem reżyserem kręcącym filmy w jakimś dalekim kraju, o którym wielu ludzi nie wie nic — nawet, gdzie się znajduje. W związku z tym nie mam wielkich nadziei i nigdy nie miałem. Uważam się za reżysera dość prowincjonalnego, opowiadającego jakieś historie, które nawet w Polsce niewielu ludzi obchodzą. Nie mam przecież wielkiej widowni. Zawsze się uważałem za reżysera, który robi małe, skromne, bardzo tanie filmy i każde wyjście tych filmów za granicę uważam za rodzaj niespodziewanego sukcesu. Jestem bardzo wdzięczny spółce Cannon France, która zrobiła bardzo dużo, aby moje filmy miały dobre wejście na rynek francuski, ale uważam, że to się nie może powieść.

**— Pesymista to podobno dobrze poinformowany optymista. Filmy pana są przeraźliwie pesymistyczne. Odnosi się wrażenie, że stracił pan wszystkie możliwe nadzieje. Człowiek nie może jednak żyć bez najdrobniejszej chociaż nadziei...**

— Prawdę mówiąc, jeśli chodzi o sprawy publiczne, socjalne czy ogólne, to nie mam żadnych nadziei. Mam nadzieję, że jakoś przeżyję to życie do końca. Niedawno skończyłem realizację 10 filmów dla telewizji pt. *Dekalog*, i choćby nie wiem co się stało, choćby samolot, którym będę wracał, rozbił się gdzieś w okolicy Lasów Kubackich, to tak czy owak te filmy istnieją.

**— 10 przykazań — 10 filmów, albo 10 filmów — 10 przykazań... Czy nie stawia się pan w roli moralisty, a może nawet kogoś więcej? Czy tworzenie filmów uważa pan za rodzaj misji czy tylko za formę autoekspresji?**

— Po pierwsze nie uważam się za moralistę i nie chcę być moralistą. Tego bym się ogromnie bał. To prawda, że nie traktuję tego zawodu jako rzemiosła. Myślę, że szkoda kamer, aktorów, pieniędzy, szkoda taśmy na to, żeby opowiadać jakieś anegdoty dla rozbawienia publiczności. To znaczy MNIE jest szkoda. Nie mówię, że to coś złego — odwrotnie — bardzo zazdroszczę ludziom, którzy opowiadają wesołe i lekkie historie, ponieważ być może mają takie samopoczucie. Ja go nie mam. Ten zawód traktuję poważnie, jako możliwość powiedzenia czegoś, co wydaje mi się ważne, co czuję jakimś szóstym zmysłem i wierzę, że znajdzie się jeszcze ktoś, kto będzie chciał o tym porozmawiać. A ja mam narzędzia. Przecież nie wszyscy mają kamerę.

**— Których reżyserów uważa pan za najbliższych swojej twórczości?**

— Nie mam takich reżyserów. Nie mam mistrzów. Są oczywiście filmy, które mi się bardzo podobają, ale często są to filmy, których nie umiałbym zrobić. W związku z tym zazdroszczę ich autorom, ale ponieważ wiem, że takich obrazów nie

potrafiłbym zrealizować, nie są dla mnie celem, a ich autorzy moimi mistrzami.

**— Co z następnymi filmami z serii *Dekalog*? Jaki będzie los tego cyklu?**

— Myślę, że dobry, ponieważ są to filmy, które w ogóle nie dotyczą polityki. Los dobry lub zły to dla mnie znaczy, że filmy są puszczane lub zatrzymywane. Ponieważ przerabiałem przez całe życie i jedno, i drugie, znam ten mechanizm dość dobrze i myślę, że tym filmom nic złego nie grozi. Ale być może sytuacja się zmieni i jutro czy pojutrze w ogóle nic się nie będzie wyświetlać. To trudno przewidzieć...

**— Mówił pan kilkarotnie ostatnio, że nie interesuje pana polityka, że ma pan jej dosyć. Jak to jest możliwe w Polsce, gdzie polityka, literatura i kino są ze sobą prawie nierozłącznie stopione?**

— Tak się złożyło w naszej, polskiej historii, dawnej, bardzo dawnej i tej najnowszej, że kilka razy wiązaliśmy pewne nadzieje z polityką. Myślę, że te nadzieje się skończyły. Kompletnie nie wierzę w politykę i polityków, wszystko jedno z którego obozu. Przestali mnie w ogóle obchodzić. Uważam politykę za wyjątkowo amoralną część życia publicznego i prywatnego. W związku z tym wyeliminowałem ją całkowicie ze swoich ostatnich filmów i mam nadzieję, że już do niej nie powrócę. I bardzo nie lubię polityków!

**— Ale przecież w Polsce tyle mówi się o okrągłym stole...**

— Nic mnie to nie obchodzi. Nie wierzę w żaden okrągły stół. W żaden stół nie wierzę! Ani w okrągły, ani w zielony. Po prostu nie wierzę w dobre intencje polityków.

**— No dobrze, ale ta polityka doprowadziła w Polsce do kryzysu ekonomicznego i politycznego, co z kolei miało niebagatelny wpływ na dzisiejszą sytuację polskiej kinematografii...**

— Najgorzej na sytuacji kina i w ogóle polskiej kultury zaważyły ciemne lata 1981—87, które spowodowały, że ta kultura nie jest w stanie w ogóle się podnieść. Mówię o tym, co zrobiła polityka (a ściślej władza) z kulturą. Po prostu zdeprecjonowała ją kompletnie. Po pierwsze wymyśliła sobie teorię likwidacji autorytetów. To jest fantastyczna teoria, bardzo sprytna. Tylko, że likwidując jedne autorytety, trzeba mieć na podorędziu inne, których władzy najwyraźniej brakło. Spowodowało to oczywiście rozłamy w środowiskach twórczych, utratę wiary, jakiejkolwiek nadziei, sensu działalności. Z kolei publiczność odwróciła się od kina, teatru, książek, od wszystkiego. Bo propaganda jest wbrew pozorom bardzo skuteczna i bardzo umiejętnie w naszym kraju wykorzystywana. Jeżeli się ludziom codziennie powtarza w telewizji, że np. Wajda jest niezdolnym reżyserem i zdrajcą, to jakaś część ludzi w to uwierzy. Teoria Goebbelsa znakomicie się tutaj sprawdza...

**— Co więc zostało z tzw. „polskiej szkoły filmowej" i „kina moralnego niepokoju"?**

— Zostały jednostki, pojedynczy ludzie. Np. Agnieszka Holland we Francji, parę osób w Polsce, osobnych. Niektórzy robią filmy, inni nie. Niektórzy nie robią, bo nie wiedzą, o czym opowiadać, bo nie wiadomo czego chce publiczność. Myślę, że to jest podstawowy problem naszych autorów z różnych dziedzin kultury.

**— Chce pan powiedzieć, że publiczność została zdegenerowana intelektualnie?**

— Tak — poprzez warunki życia. Człowiek, który musi przeżyć 365 dni w roku pokonując codziennie 30 kolejek, 40 niemożności i kłopotów, nie ma czasu, chęci i potrzeby obcowania z kulturą. On potrzebuje wyspać się i zapomnieć o tym, przez co poprzedniego dnia przeszedł. I to jest kolejna odpowiedź na pytanie dlaczego nie interesuję się polityką: ponieważ polityka do tego wszystkiego doprowadziła.

**— Jakie widzi pan perspektywy dla polskiego kina, jakie dla siebie?**

— Perspektywy to sprawa pojedynczych kroków pojedynczych ludzi. Każdy musi znaleźć swoją własną drogę. Dla mnie samo szukanie jest nadzieją, prywatną nadzieją. Mnie ciekawi droga, bo celu nie mam. Na razie planuję dać sobie spokój z robieniem filmów. Przez ostatnie dwa i pół roku pracowałem za ciężko jak na własne siły i możliwości. Trzeba trochę popatrzeć, posłuchać, trzeba się trochę przyjrzeć temu, co się dzieje, żeby można było wziąć się za następny temat. Poza tym zaniedbałem wiele spraw: w domu muszę przybić tyle gwoździ, naprawić tyle kranów, muszę porozmawiać z dzieckiem, wychować psa, muszę też porozmawiać z przyjaciółmi, których tak dawno nie widziałem, albo nie miałem dla nich czasu. To będzie tak samo aktywny okres jak przedtem, tylko w innej sprawie. Jest coś takiego w człowieku jak akumulator w samochodzie. Żeby uruchomić samochód, trzeba najpierw naładować akumulator. Mam właśnie taką biologiczną potrzebę.

Paryż, 24.10.88.

Rozmawiali:
Piotr Bakal i Krzysztof Urbanowicz ■

JANINA FROG

# Europa '88 — Europejska nagroda filmowa

Stara Europa broni się. Walczy o swoje miejsce w świecie XX-wiecznej kultury, także filmowej. Przywołuje tradycje X muzy wiodące wprost od braci Lumiere i George Meliesa. Przypomina wielkie nazwiska: René Clair, Ingmar Bergman, Federico Fellini, Lindsay Anderson, Sergiusz Eisenstein, Andriej Tarkowski, a także Andrzej Wajda. Wielu wspaniałych wydało europejskie kino. Niektórzy wywędrowali za ocean i zasilili szeregi Hollywood. Ameryka „kupowała" europejskie sławy. Jedni robili tam kariery, inni wracali.

Stan kina europejskiego na dziś nie jest najlepszy. Milczy wielki Bergman. Kino francuskie przestało się w ogóle liczyć w świecie. Trzymają się Brytyjczycy. Kino angielskie przeżywa jak gdyby swój renesans. Liczy się również Związek Sowiecki z grupą swoich wybitnych. Polska ostatnimi czasy zniknęła z wielkich festiwali filmowych. Przeto ogromną niespodzianką stała się nagroda, którą otrzymał Krzysztof Kieślowski za *Krótki film o zabijaniu*. Jury pierwszej europejskiej nagrody filmowej, niejako odpowiednika Oscara przyznało ją Polakowi za wyjątkowe wartości humanistyczne. Za znaczący głos będący protestem przeciwko karze śmierci. W ogóle na uroczystym wręczaniu tej nagrody, oraz innych w liczbie dwunastu, znalazło się kilka poloników. Reżyser Krzysztof Zanussi w jury. Wojciech Pszoniak nominowany do nagrody za najlepszą rolę drugoplanową i sylwetka Zbigniewa Cybulskiego w montażu fragmentów najwybitniejszych filmów europejskich — oczywiście z *Popiołu i diamentu* w reżyserii Andrzeja Wajdy. Europejska nagroda filmowa przyznawana rok rocznie ma stać się elementem scalającym kulturę filmową starego kontynentu. Czas pokaże, czy stanie się ona wyróżnieniem równie znaczącym jak Oscar.

Nie ma to być w żadnym przypadku przeciwnik Oscara, czy jego młodszy brat. To ma być po prostu bodziec dla młodszych — tych, przed którymi jeszcze wszystko. Dla przedstawicieli starszego pokolenia ta nagroda ma stanowić ukoronowanie ich kariery, osiągnięć. W tym roku uhonorowano Ingmara Bergmana i Marcello Mastroianniego — obydwu za całokształt twórczości.

W konkursie uczestniczyło 48 filmów z 27 krajów. Wśród odznaczonych znalazł się Wim Wenders uznany za najlepszego reżysera i Louis Malle wyróżniony za najlepszy scenariusz. Ten pierwszy za film *Himmel über Berlin*, ten drugi za *Aufwiedersehen Kinder*. Za najlepszy tegoroczny debiut reżyserski przyznano nagrodę Hiszpanowi Pedro Almodovar. Tytuł najlepszego aktora roku przypadł Maxowi von Sydow za rolę w duńskim filmie *Pelle Erobreren* (Pelle zdobywca), a za najlepszą aktorkę uznano Carmen Maurę — bohaterkę hiszpańskiego filmu *Mujeres al borde de un ataque de nervios* (Kobiety na skraju załamania nerwowego). Przyznano także nagrody za drugoplanowe role, muzykę i scenografię. Obie główne nagrody, ta za najlepszy film i ta dla młodego twórcy, mają również swój odpowiednik finansowy — 100 tys. DM. W tym Europejczycy lepsi są od Amerykanów, bowiem za malutką statuetką Oscara nie kryją się żadne ekwiwalenty dolarowe.

W trakcie uroczystości wręczania nagród reżyser węgierski Istvan Sabo odczytał apel podpisany przez wielu reżyserów, którzy protestują przeciwko przerywaniu projekcji filmów w telewizji reklamami (w RFN ma to miejsce jedynie w telewizji komercyjnej, kablowej). Być może to właśnie stanie się pierwszym elementem odróżniającym nas od drugiej półkuli — pierwszym krokiem w naszą, własną europejską niezależność. ■

## TOMASZ JASTRUN:

# „Rzeczywistość scherlała..."

29 października w zachodnioberlińskiej księgarni „Stodieck" odbyła się promocja dwujęzycznego zbioru poezji Tomasza Jastruna pt. *Fast zweihundert Jahre schon* (Od prawie dwustu lat) wydanego nakładem Veto Verlag Berlin. Przekładu dokonał Wanja Ronge, opracował graficznie Maciej Dzendzel. Podczas spotkania wiersze po polsku czytał autor, po niemiecku zaś aktor zachodnioberlińskiego Schiller Theater, Karl Ulrich Meves.

Rozmowę z Tomaszem Jastrunem przeprowadziła Joanna Mieszko.

**— Jak powstał ten tomik?**

— Nie jest dziełem przypadku. Najpierw Zbyszek Dominiak zaproponował jego pierwotny kształt. Następnie Wanja Ronge, z którym się bardzo dobrze rozumiemy, wybrał pewne rzeczy i podjął się tłumaczenia. No i wreszcie ja miałem własne żądania i sugestie. Musieliśmy więc pójść na kompromis. Zawartości tej książki nie można traktować jako reprezentacji tego, co piszę, bo moja poezja jest w gruncie rzeczy bardzo autobiograficzna. Piszę o tym, co mnie samego dotyczy, a więc: stan wojenny, narodziny syna, śmierć ojca — taki rodzaj pamiętnika.

**— Obok bogatego życiorysu „literackiego" posiadasz bogaty życiorys „polityczny": udział w opozycji przedsierpniowej, Sierpień '80 spędziłeś w gdańskiej Stoczni, potem pracowałeś w Regionie „Mazowsze", byłeś internowany w Białołęce. Czy masz poczucie spełnienia?**

— Może to zabrzmi zarozumiale, ale mam. Jestem przekonany, że zarówno w czasie „Solidarności" jak i potem, w ramach swoich skromnych możliwości, zdałem ten egzamin. Czyli chyba „zrealizowałem się" w tej działalności. Byłem wszędzie tam, gdzie powinienem być. Próbowałem budować „Solidarność" własnymi rękoma nie tylko pisząc, ale wydając pismo, działając w Komisji Kultury itd., właśnie wtedy, kiedy moim zdaniem nastał bardziej czas czynów niż pisania. Kiedy wprowadzono stan wojenny, robiłem to, na co było mnie stać zgodnie z własnym sumieniem, czyli dawałem świadectwo swoim czasom (np. *Zapiski z błędnego koła*, które za krajowym Przedświtem przedrukował „Pogląd" w 1984 roku — przyp. red.). Mam takie poczucie, że te wiersze, które wtedy napisałem — jakkolwiek nie wszystkie się obroniły — były wówczas ludziom potrzebne, bo przepisywano je na maszynach, nawet ręcznie. Dziś jeszcze bywając na prowincji przeżywam wzruszenie spotykając czasem właśnie takie swoje tomiki. A więc jednak „zawędrowały pod strzechy".

**— W podręczniku do literatury polskiej napiszą pewnie kiedyś o tobie: „poeta społecznie zaangażowany"...**

— Nie chciałbym z kolei przesadzać z tą koniecznością „dawania świadectwa". Jeśli ktoś tego nie potrafi, to nie jest powód, żeby go potępiać. Ale z drugiej strony Zbigniew Herbert, którego spotkałem przypadkowo na ulicy na początku stanu wojennego, powiedział mi, że pisanie czegokolwiek, co nie dotyczy tej sytuacji, jest aktem nieestetycznym.

**— Czyli literaturze należy jednak przydzielać konkretne obowiązki?**

— Z pewnością nie. To ja miałem takie poczucie obowiązku, ale to była moja prywtna sprawa. Zresztą niezadługo potem znów spotkałem Herberta, który wściekał się z kolei na tę ogromną ilość martyrologicznej grafomanii, która zalała kraj. Dla mnie jednak pisanie wówczas miało charakter psychoterapeutyczny. Pamiętam zresztą słowa Norwida: „Jak dziki zwierz przyszło nieszczęście do człowieka". Z wiersza tego wynika, że nieszczęście, które dla artysty staje się tworzywem, przestaje mu śmiertelnie ciążyć. I w moim przypadku to się sprawdziło.

**— Pisałeś kiedyś: „Nasze zesłania są płytkie/ Syberie posiadają umiarkowany klimat/ Więzie-**

**nia ciasne ale znośne/ Wyroki śmierci nie mają nic wspólnego z umieraniem". Więc co jest według ciebie największym dramatem — to, co przytrafiło się tobie, Polakowi, narodowi czy też ludziom niezależnie od geografii i historii?**

— Oczywiście łatwiej mi się zastanawiać nad losem Polaków, choć nie jest on taki wyjątkowy, zwłaszcza gdy porównać go z losem Kurdów, Erytrejczyków, Turków. Często o tym zapominamy. Ale w ogóle nie jestem w stanie odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

**— Z cytowanych wyżej słów można by wnosić, że naszym największym polskim dramatem jest brak dramatu? Czy to chciałeś w nim wyrazić?**

— Wtedy, w Sierpniu w Stoczni miałem poczucie, że uczestniczę w dramacie szekspirowskim. Podczas pracy w Regionie również nie odstępowała mnie świadomość, że dotykam historii. W stanie wojennym nie brakowało sytuacji dramatycznych. Bolesne w ostatnich latach jest to, że zabrano nam, lub że pozwoliliśmy sobie zabrać szansę na prawdziwy dramat. Rzeczywistość jakby scherlała.

**— Napisałeś też *Zamknięty w Polsce*... Prześladuje cię poczucie zamknięcia?**

— Społecznie nie czuję się zamknięty. Odwrotnie. Czuję, że jestem z ludźmi, że mam wiele kontaktów, że mimo wszystko jestem u siebie, w moim kraju. Co więcej, ostatnio mogę wyjeżdżać za granicę. Prześladuje mnie natomiast motyw błędnego koła — zresztą często spotykany w twórczości Polaków. Ta przeklęta powtarzalność pewnych motywów, pewnych sytuacji historycznych jest na pewno naszą tragedią narodową. I choć ostatnio tyle się w Polsce zdarzyło, to jest to bardzo wątły nurt zdarzeń. Po jego bokach wciąż nieruchomo rozlewa się to samo...

**— Od prawie dwustu lat...**

Rozmawiała Joanna Mieszko

DOKOŃCZENIE ZE STR.60

A gdy już jestem przy temacie szkoła i nauka — znów niekończąca się dyskusja, czy wreszcie znieść wolne od nauki środy, a wprowadzić wolne soboty, aby rodzice mogli spokojnie wyjeżdżać na dwudniowy wypoczynek. Większość rodziców nie ma nic przeciwko tej racjonalnej zmianie, natomiast tym razem zaprotestował... francuski Kościół. Dlaczego? Ponieważ we środę dzieci chodzą na katechizm. W tej sytuacji zaczęły odzywać się głosy, aby naukę religii wprowadzić w szkołach państwowych. Wyjaśnię tutaj, że szkoły te są tutaj tradycyjnie świeckie już od końca XIX wieku. Wydawało by się, że wprowadzenie w szkołach edukacji religijnej dla tych dzieci, których rodzicie wyrażą taką potrzebę, nie powinno nikomu przeszkadzać, a jednak... Wygląda na to, że większość Francuzów do tego nie dopuści. Jest to coś, co pewnie z trudem może się zmieścić w wyobraźni polskiego czytelnika, przede wszytkim czytelnika z kraju, gdzie tendencje są zupełnie odwrotne. A jakie są argumenty przeciwników katechizacji w szkole? Uważają oni, że wiara jest sprawą prywatną każdego człowieka i wprowadzenie religii w szkole mogłoby stanowić rodzaj moralnego nacisku na resztę dzieci — innych wyznań lub niewierzących. Ja te argumenty już znam z całkiem innego kraju, ale tym razem są one autentycznie francuskie. Inaczej mówiąc, religia w szkole to dla części Francuzów pogwałcenie swobód. Tych swobód nie dadzą naruszyć nawet za cenę zmiany fatalnie zorganizowanego i ciążącego wszystkim od dawna czasu nauki w szkole.

W najbliższym czasie oczekują natomiast Francuzów problemy znacznie poważniejsze. Będzie to referendum w sprawie Nowej Kaledonii, gdzie niepokoje trwają od kilku lat. Miejscowa ludność Nowej Kaledonii, Kanacy, pragnie własnego, niepodległego państwa i przypomina o tym Francji dość regularnie (jak na przykład ostatnio w czasie bojkotu wyborów prezydenckich, gdy zdemolowano dużą część lokali wyborczych). Natomiast sondaże opinii publicznej wykazują, że zainteresowanie Francuzów tym referendum jest niewielkie. Francja jest już wyraźnie zmęczona kolejnymi głosowaniami. ■

Znaczki podziemia do nabycia w redakcji

# MUZYKA

STANISŁAW DAWIDOWICZ

# We love Miles, we love Mietek

Jeżeli rzeczywiście do trzech razy sztuka, to sztukę mam za sobą. Oto przedstawiam trzecie już sprawozdanie z warszawskiego festiwalu „Jazz Jamboree", dopełniając swoje relacje z roku ubiegłego i sprzed lat dwóch. Ja po raz trzeci, a „Jamboree" po raz trzydziesty. Jubileusz? Jeśli tak, to dyskretny, bo nie o fetowanie szło w gronie największych gwiazd światowego i europejskiego jazzu, lecz

**o przetrwanie.**

To, że udało się przetrwać, że po raz trzydziesty spotkali się w Warszawie muzycy i fani z Europy i Ameryki, służyć miało za argument, iż kontynuowanie festiwalu jest niezbędne, skoro wsparte tak szacowną tradycją. Niewiele brakowało, a jubileusz trzydziestolecia miałby miejsce dopiero w roku 1989, a może nie byłoby go wcale. Oto przed kilkoma miesiącami Ministerstwo Kultury i Sztuki podało, że wycofuje swe dotacje dla większości imprez jazzowych w Polsce, te zaś największe, tradycyjne, może wesprzeć tylko częściowo, pod warunkiem, że będą odbywać się w cyklu dwuletnim, a nie jak dotychczas co roku. Dwuletni cykl dla corocznego dotychczas, wielkiego międzynarodowego festiwalu niewiele różni się od wyroku śmierci. Za co minister Krawczuk znienawidził tak nagle jazz?

Można by powiedzieć, w stylu skądinąd znanym z uzasadnień innych decyzji o zamykaniu w Polsce tego czy innego przedsięwzięcia (kłania się oficjalne uzasadnienie decyzji zamknięcia Stoczni Gdańskiej), że „Jamboree" było nierentowne, a pieniędzy na dotacje mamy za mało i trzeba je ostrożniej racjonować. Skoro jednak przywołałem analogię ze Stocznią Gdańską, która ma nieszczęście (?) być miejscem narodzin „Solidarności", to dopowiem, że główny organizator „Jamboree", Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, w istocie wielka agencja koncertowa, znakomicie funkcjonująca wytwórnia płyt i wydawca uznanego przez cały jazzowy świat magazynu „Jazz Forum" jest na tyle niezależnym podmiotem, iż potrafi powiedzieć „nie", gdy komuniści domagają się przekroczenia granicy tzw. przyzwoitości. Przykłady?

„Jazz Forum" jest pismem zdecydowanie specjalistycznym, do polityki się nie miesza — ale też w okresie, gdy USA zostały ogłoszone przez WRON-ę stanu wojennego wrogiem Polski nr 1, nie kwapiło się również do uznania np. Milesa Davisa za agenta międzynarodowego imperializmu, gdy zaś trzeba było — jako jedyne pismo poza kręgiem periodyków związanych z Kościołem i od niedawna z „Konfrontacjami" czy „Res Publiką" — kazało sobie zaznaczać ingerencje cenzury. Nie wiem, czy wszyscy będą w stanie zgodzić się ze mną, ale jedyną, niezmienną cechą właścicieli realnego socjalizmu pozostaje mściwość wobec tych, co „kalają własne gniazdo" lub przynajmniej *ex definitione* powinni uchodzić za adherentów władzy. Chyba prędzej do „okrągłego stołu" władze PRL dopuściłyby zapewne Moczulskiego i KPN, niż Kuronia and Co., zdrajców świętej sprawy PZPR. Stąd chyba oburzenie ministra i stojących za nim, gdy PSJ, jedyne stowarzyszenie nie zawieszone po wprowadzeniu stanu wojennego, zaczyna nagle wierzgać z tak mało znaczących powodów, jak przyzwoitość. Więcej przykładów nie będzie, bo miejsca niewiele, a czeka

**okrągły stół**

wiszący nad areną — pardon, sceną vel estradą Sali Kongresowej Pałacu Kultury im. Józefa Stalina w Warszawie. Jazzmani i związani z nimi dziennikarze czy działacze, przynajmniej niektórzy, to umysły finezyjne, sceptyczne, pełne ironii i autoironii; przykłady: Paweł Brodowski, Krystian Brodacki, Jan Poprawa, Jan Ptaszyn Wróblewski, Krzysztof Zgraja, Tomasz Szukalski, Janusz Muniak etc. Toteż nie było aż tak wielkim zaskocze-

niem, że za właściwy element estrady „JJ 88" uznano przepiękny, złocony okrągły stół, raz oświetlony z góry, raz z dołu, o przekroju zapewne większym niż ten, jaki ma oryginał w Jabłonnie.

Gdyby Stowarzyszenie Jazzowe było instytucją opozycyjną, zapewne zarzuciłoby pierwszy, drugi i trzeci obieg protestami, oświadczeniami i komentarzami domagającymi się tego i owego. Tymczasem PSJ w spokojnym tonie, w merytorycznie uzasadnionym liście oskarżyło ministerstwo o indolencję i ignorancję (skutek: jednak jest dotacja dla „Jamboree"), natomiast Iwi pazur pokazało właśnie swoim wyspiańskoidalnym komentarzem do „okrągłego stołu": miałeś chamie złoty stół...

Oczywiście podtekst kilkudziesięciometrowej dekoracji sceny zrozumieli nieliczni, ponieważ dla przeważającej części publiczności mówiącej językiem węgierskim, radzieckim, enerdowskim (korekta: nie poprawiać!)* okrągła złota płachta nad estradą nie znaczyła dokładnie nic. Dlaczego nieliczni? Ponieważ okazało się, że co roku zmniejszający się procent polskich fanów wśród zasiadających w fotelach Sali Kongresowej — w tym roku okazał się wyjątkowo niski. Z dwóch powodów, a może trzech. Policzmy.

Po pierwsze: Polskie Stowarzyszenie Jazzowe liczyć potrafi. Jeśli festiwal ma się utrzymać, to trzeba go uczynić jak najbardziej rentownym czy uniezależnić w maksymalnym stopniu od dotacji. Ponieważ przeciętnego polskiego fana nawet raz w roku na festiwal nie stać, a dwa koncerty w ciągu dnia domagają się kompletów, trzeba więc w większym niż dotąd stopniu przyciągnąć publiczność zagraniczną.

Po drugie: to zadanie się udało. Co prawda ubyło w tym roku fanów z Czechosłowacji, zawsze licznych i najbardziej chyba „alternatywnych" (dlaczego? dopowiedzcie sobie na wiadomość o zakazie demonstracji na placu Wacława w Pradze z powodu „dbałości o zabytki"), za to jak zwykle obrodzili brodaci enerdowcy z wielkimi krzyżami na piersiach, a już rekord pobili — po raz pierwszy w takiej ilości — miłośnicy jazzu z ZSRS. Nie jak w roku ubiegłym Polacy z Litwy, Białorusi i Ukrainy, wzbogaceni domieszką Rosjan, lecz „czyści" Rosjanie, do tego Uzbecy, Kirgizi, Łotysze, „czyści" Litwini, Estończycy itd — tego jeszcze nie było! „Jazz Jamboree", jedyny międzynarodowy festiwal jazzowy krajów komunistycznych, dyskontuje swą wyjątkowość w dobie „pieriestrojki". Tu naprawdę widać, gdzie „pieriestrojka" zaczyna funkcjonować, a gdzie nie. Dlaczego nie ma np. fanów z Bułgarii? A nieobecność fanów z Jugosławii? No cóż, ci mają bliżej na Umbria Jazz Festival we Włoszech.

Trzeci powód absencji Polaków: ceny. Zgroza! Za karnet na czterodniowy festiwal trzeba było zapłacić ok. 15 tys. zł. Kiedy uświadamiam sobie, że lekarz zarabia ok. 30 tys. miesięcznie, to znaczy, że pół swojej pensji miesięcznej musi oddać na cztery koncerty jazzowe w Warszawie, plus hotel na 4 dni (ok. 10 tys.), plus wyżywienie (minimum 1 tys. dziennie). Więc cała miesięczna pensja idzie na te 4 dni piękne, swingujące, szalone dni. Ale co na to żona i dzieci?

Trudno wyobrazić sobie podobną sytuacją w RFN. Niedawno odwiedziłem tam salę koncertową, w której grał (w Monachium) nr 1 światowego jazzu, Miles Davis. Cena biletu 80 DM. Pół sali była pusta. Nie dlatego, że Monachium nie lubi Davisa, lecz po prostu cena wstępu była za wysoka! I spróbujmy mieszkańcom Monachium sprzedać czterodniowy festiwal za cenę całomiesięcznej pensji lekarza: co najmniej 4000 DM za cztery dni, czyli 1000 DM (a nie 80 DM) dziennie. Myślę, że takie brutalne, lecz bezpośrednie wykorzystanie ekonomicznych współczynników wyjaśnia jeżeli nie wszystko, to bardzo wiele.

Mimo horrendalnej jak na polską kieszeń ceny biletu napędzana zagranicznymi gośćmi koniunktura doprowadziła do sytuacji paradokslanej: powstaje

**czarny rynek**

biletów uprawniających do wstępu do Sali Kongresowej na koncerty o godz. 16.00 lub 20.30. Oczywiście trudniej wejść na koncert wieczorny. Ponieważ po przylocie z Berlina liczyłem na łatwy, jak co roku, wstęp, więc się tym razem przeliczyłem.

Pół biedy z koncertami w dniach 27-29 października — dopomógł przypadek. Ale 30 października, gdy występować miał Miles Davis, bilety (w niewielkiej ilości) oferowano na zewnątrz Sali Kongresowej tylko za walutę wymienialną — cena ok. 30-40 DM. Niestety i tu miałem pecha. Prawie pewien sukcesu musiałem ustąpić miejsca szybszym w działaniu przybyszom z Węgier, którzy hurtem wykupili cały zapas biletów u „konika". Na szczęście okazało się, że Mietek może

* Proszę nie obrażać korekty — red.

wszystko, zwłaszcza zaś gdy współpracuje z dzielnymi chłopcami z MO. Szarpany niepokojem, że nie dostanę się do środka wędrowałem od grupki do grupki. W jednej z nich ruch — banknoty zmieniają właścicieli, a biletów nie widać. Melduję się szybko i pytam o bilety. Okazuje się, że ta grupka przygotowuje się do wejścia inną metodą. Trzeba czekać.

Po chwili zjawia się przewodnik, który kasuje po 5 tys. zł. od osoby. Potem zmierzamy w kierunku jednego z wejść do Sali Kongresowej. Pierwszy kordon milicjantów przeprowadza wstępną selekcję. Jeśli nie okażesz ważnego biletu (sprawdzają skrupulatnie datę i godzinę), nie przejdziesz dalej. Nam się jakoś udaje, bo nasz przewodnik wskazuje mnie i jeszcze parę osób jednemu z milicjantów i mówi: To ode mnie. Pierwszy kordon mamy więc za nami. Ale przy wejściu tłok w dalszym ciągu potworny. Bileterzy na widok naszego przewodnika tylko odliczają, ile osób tym razem dostąpiło zaszczytu. I już jestem w środku. Tu jeszcze przewodnik idący po kolejną grupę informuje, że na salę można dostać się tylko wejściem numer siedem na pierwszym piętrze. Wystarczy powiedzieć: Ja od Mietka. Za chwilę sprawdzam — skutkuje! Później dowiedziałem się, że w poprzednich dniach w tym samym wejściu obowiązywało hasło „Darek" i „Adam". Za drzwiami siódmej bramki amfiteatru tłok, widać niewiele, ale za to nagłośnienie jest bardzo dobre. Na estradzie

**Miles Davis,**

który tym razem w Warszawie dał najgorszy koncert, jaki w jego wykonaniu słuchałem w ciągu ostatnich kilku lat. Nieporównanie gorszy choćby od tego warszawskiego sprzed kilku lat. Nie o to jednak idzie, czy Davis był akurat w formie, czy nie, czy przyjęta przez niego ostatnio koncepcja wyprzedaży resztek „czysto" jazzowego idiomu na rzecz muzyki funky i ukłonów w stronę Michaela Jacksona prowadzi do nikąd czy może wręcz przeciwnie. Ważny jest chyba sam fakt, że mimo kryzysu, mimo wszechogarniającej niemożności, mimo degradacji kulturalnej najmłodszego pokolenia Polaków, przez kilka dni Warszawa spełniała rolę pokazowego centrum świata jazzu na całkiem, całkiem europejskim poziomie, a w sensie zawartości i logiki koncepcji festiwalu mówić można i o poziomie światowym. Koncerty były bowiem zaplanowane w ten sposób, że każdego dnia słuchaliśmy najpierw gwiazdy polskiego jazzu, potem supersceny europejskiej (lub z innego kontynentu, np. z Australii), na koniec zaś przewidziana była gwiazda światowego formatu, co z reguły oznaczało kogoś z gigantów amerykańskiego jazzu. Taka „lista rankingowa" może okazać się złudna, jak to często bywa w sporcie.

Tak stało się w ostatnim dniu „Jamboree", który miał upłynąć pod znakiem Davisa, show zaś został mu skradziony przez Michela Petruccianiego, nie dość że Francuza, to jeszcze o włoskim nazwisku, a w dodatku ułomnego. Karłowaty posturą, duchem i pomysłowością okazał się być Petrucciani gigantem. Zachwycił coraz rzadziej spotykaną subtelnością wyobraźni aranżacyjnej. Grając w trio naprawdę trudno wymyśleć coś nowego, własnego, gdy tyle już powiedzieli dotychczas najwięksi. Nie perfekcja techniczna (skądinąd bez przerwy obecna w grze pianisty), lecz pomysłowość będąca wyraźną emanacją wielkiej osobowości.

Z kolei inny „gigant", amerykański alcista Phil Woods, pokazał z właściwą sobie pewnością, jak bardzo idiom jazzu, przez niektórych wciąż kojarzony raczej z czarną częścią społeczności Ameryki, stał się własnością całego narodu. Kwintet Woodsa to wyłącznie biali — a każdy z nich musiał natychmiast po urodzeniu otrzymać do kolebki swój instrument — tak bardzo wydaje się być z nim zrośnięty. Woods ze swoim zespołem w ankiecie „Down Beatu" został uznany za nr 1 światowego jazzu „akustycznego". Słusznie.

Jeszcze jednym wielkim wydarzeniem w „Jamboree" był występ holenderskiego dużego zespołu Willem Breuker Kollektief. Sceptyczni, ironiczni, zabawni, drwiący ze wszystkiego i z siebie, przeładowani intelektualnie i drapieżni — wszystkie z tych określeń wydają się być całkowicie słuszne, choć nawet wszystkie razem nie oddają całokształtu tego, co było słychać i widać. Szacunek wzbudzała tu piekielna technika wykonawcza, zapora dla ewentualnych krytyków, którzy chcieliby niezbyt pochlebnie skomentować „wygłupy".

Były oczywiście inne występy na niezłym poziomie. Polska reprezentacja na ich tle w tym roku wypadła raczej słabo, za wyjątkiem tria Janusza Muniaka. Był i tradycyjnie towarzyszący „Jamboree" tzw. Poljazz Festival, były jamsessions. Było wreszcie zaproszenie do Warszawy za rok. Cóż, trzeba będzie już teraz szykować te parę milionów złotych na bilet wstępu — i jechać, jechać! ■

MARTA WALISZEWSKA

# Z biblioteczki emigrantki

**Edward Raczyński, Tadeusz Żenczykowski: Od Genewy do Jałty. Rozmowy radiowe. Londyn 1988, PULS Publications. Czwarty tom serii „Świadectwa".**

Zapis rozmów nadanych przez rozgłośnię polską RWE w trzech seriach między sierpniem 1984 a grudniem 1986. Rozmówcami są: delegat polski przy Lidze Narodów w Genewie, długoletni ambasador w Londynie (1934-45), minister spraw zagranicznych (1941-43), ostatnio (1979-86) prezydent Rzeczypospolitej na Obczyźnie, Edward Raczyński, oraz szef propagandy AK w Powstaniu Warszawskim, po wojnie dziennikarz radiowy i publicysta historyczny, Tadeusz Żenczykowski.

Oddając pełną sprawiedliwość rzetelności i wiedzy Żenczykowskiego, którego pytania są zawsze dobrze udokumentowane i ważne, trzeba wszakże powiedzieć, że główny ciężar gatunkowy tych rozmów leży w osobowości prezydenta Raczyńskiego, jego kulturze literackiej i umiejętności plastycznego przedstawienia wspomnianych zdarzeń.

Zakres chronologiczny rozmów określono w tytule książki. Raczyński nie pomija w swych wspomnieniach także momentów niewygodnych. Mówi na przykład obszernie o politycznym tle zajęcia przez Polskę Zaolzia. Chwaląc prawość generała Sikorskiego, krytykuje go za przecenianie znaczenia ugody ze Stalinem. Odsłania kulisy chwilowego zbliżenia z Czechami (Benesz, Jan Masaryk).

W krótkim słowie wstępnym, datowanym 14 stycznia 1988 r. 97-letni Raczyński pisze m.in.: „Gdy rozważam losy wojny i przebieg dyplomatycznych negocjacji — uderza mnie coraz dobitniej, jakim ciosem była dla nas śmierć generała Władysława Sikorskiego. [...] Poniósł śmierć w chwili dogodnej dla Stalina, dla którego pozbycie się niewygodnego polityka czy świadka nie stanowiło trudności. Przecież niedawno pozbył się wielu tysięcy polskich oficerów. Ale interpretacja oficjalna każe nam wierzyć, że to był nieszczęśliwy wypadek".

Książkę wzbogacają liczne fotografie dokumentalne.

**Tadeusz Nyczek: Emigranci. Londyn 1988, Aneks**

Pod zapożyczonym od Sławomira Mrożka tytułem znany krakowski krytyk literacki i artystyczny zebrał pięć szkiców o polskich pisarzach współczesnych, tworzących poza granicami kraju (celowo nie używam słowa emigrant, bo żaden z nich nie jest typowym emigrantem plitycznym, a niektórzy odwiedzają kraj). Bohaterami książki są: nieżyjący już wybitny poeta i sowietolog Aleksander Wat, krytyk i teoretyk teatru Jan Kott, dramaturg Sławomir Mrożek, wreszcie dwaj przedstawiciele młodszej (dziś już chyba średniej?) generacji, poeci i krytycy zarazem: Adam Zagajewski i Stanisław Barańczak.

Nyczek nie jest emigrantem, choć pisał swą książkę w trakcie dłuższego pobytu za granicą (w Australii). Z wyjątkiem Wata wszystkich omawianych autorów dobrze znał osobiście i analiza ich „emigranckości", zmian, jakie powoduje wyjazd na stałe za granicę, ma w tej książce podłoże osobiste: zainteresowania i troski o losy przyjaciół. Z tej perspektywy stawia autor pytania o skutki wyjazdu, widoczne w twórczości. Szczególnie interesują go książki autobiograficzne albo takie, które dadzą się otworzyć za pomocą wytrychu autobiografii.

W przypadku Wata taką książką jest *Dziennik bez samogłosek*, a zwłaszcza jego część zatytułowana *Kartki na wietrze*. W tych ulotnych notatkach Wat zawarł także swój rozrachunek z przeszłością: komunizmem, z polskością, z tradycją żydowską. W tym kontekście szczególnego zna-

czenia nabiera przeciwstawienie czystej i wzniosłej poezji — całej reszcie piśmiennictwa.

Pisma Kotta odczytuje Nyczek na nowo w całej rozciągłości — od najgorszych pamfletów herolda kultury komunistycznej w latach '50 po eseje wysublimowanego znawcy teatru światowego i egzotycznych kultur antycznych. Wyłania się z tego eseju obraz człowieka o nieprzeciętnej inteligencji i łatwości pióra, który od początku — przy wszystkich niekonsekwencjach, wynikających z wolt ideologicznych — usiłował w swoich tekstach dotrzeć do najgłębszych zagadnień egzystencjalnych.

Napisane we Francji sztuki Mrożka rozpatruje Nyczek też w kontekście autobiograficznym. Interesuje go przede wszystkim sposób dramaturgicznego ujęcia przeciwstawnych racji, jakie występują wśród polskich emigrantów ostatnich lat. Mrożek z właściwym sobie darem uogólniania potrafił w takich sztukach, jak *Emigranci*, *Vatzlav* czy *Ambasador* stworzyć nieomal matematyczne modele losu emigrantów.

Najsłabiej wypadły w książce szkice poświęcone rówieśnikom Nyczka. Może zawinił tu mniejszy dystans, dość że Zagajewski i Barańczak na tle innych „emigrantów" prezentują się blado. Niemniej jednak książka warta jest polecenia: napisana barwnym, potoczystym językiem, podejmuje kwestie istotne dla samookreślenia się naszej najnowszej emigracji.

**Michał Heller: Maszyny i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki. Paryż 1988, Instytut Literacki. Biblioteka „Kultury" tom 438.**

Jest to już trzecia książka Michała Hellera (Adama Kruczka), wydana nakładem Instytutu Literackiego. *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka* (1975) to pozycja dziś wyczerpana — Heller starał się dać obszerny przegląd tematyki łagrowej w literaturze Związku Sowieckiego. Natomiast *Polska w oczach Moskwy* (1984) to odbicie wydarzeń w Polsce w okresie od września 1980 do marca 1983 — w krzywym zwierciadle prasy sowieckiej. W obecnej pracy, wydanej uprzednio w języku rosyjskim (Maszina i wintiki, Londyn 1985), Heller pokazuje w przekroju historycznym kształtowanie się tego, co Zinowiew określa mianem *homo sovieticus*.

Pisarzem, na którego Heller chętnie się powołuje, jest Maksym Gorki. Ale nie Gorki artysta rewolucyjny, nie duchowy patron socrealizmu i mentor Stalina, tylko Gorki autor felietonów z cyklu *Nieswojewriemiennyje mysli*, pisanych pod koniec I wojny światowej, a wydanych w książce dopiero w roku 1971 w Paryżu. Oto, jak Heller interpretuje te felietony: „W *Nieswojewriemiennych myślach* Gorki dzień w dzień powtarza, że bolszewicy pod przewodem Lenina przeprowadzają na żywym ciele Rosji, na ciele ludu i proletariatu rosyjskiego, najokrutniejszy eksperyment naukowy. Podkreśla naukowy charakter eksperymentu i jego okrucieństwo. Gorki, świadek rewolucji, nie ma wątpliwości co do celu eksperymentu: chodzi o przeróbkę żywego materiału ludzkiego. Dziesiątki lat później eksperyment wciąż trwa. W 1917 roku Gorki nie miał wątpliwości, że okrutny naukowy eksperyment, jaki komisarze przeprowadzają na narodzie rosyjskim, jest «z góry skazany na niepowodzenie». Znakomity pisarz, przerażony rewolucją, dla której tyle zrobił, uważał, że «umęczony, głodujący koń może zdechnąć». Dziesiątki lat później zdania co do rezultatów doświadczenia są podzielone."

Przytoczony wyjątek z książki Hellera jest typowy dla jego sposobu pisania: wychodząc od konkretu, często zaczerpniętego z literatury pięknej, autor szuka ujęcia syntetycznego, które by sięgało ponad poszczególnymi przypadkami i wyrażało ogólniejszą prawdę o systemie sowieckim. Można niekiedy spierać się z Hellerem o trafność takiej czy innej interpretacji, ale trudno podważać jego własną metodę.

Autor podzielił *Maszynę i śrubki* na trzy części. W pierwszej rozważa cel, którym jest — mówiąc w największym skrócie — stworzenie nowego gatunku człowieka. Warto zwrócić uwagę na fakt, że w tym rzadkim wypadku cel deklarowany pokrywa się z rzeczywistym celem ideologii komunistycznej, że nie ma tu rozbieżności pomiędzy propagandą a praktyką.

W części drugiej Heller rozpatruje „wektory" realizowania tego celu. W myśl teorii marksistowskiej przebudowa człowieka powinna realizować się poprzez zmianę bytu i zmianę świadomości. Zmiana bytu musiała — skoro nie udało się stworzyć dobrobytu — poprzestać na zniszczeniu dotychczasowego społeczeństwa. Największy nacisk położono na przekuwanie świadomości.

Ostatnia część książki, najobszerniejsza, poświęcona została „instrumentom" przemiany. Autor wyróżnia następujące środki realizacji programu przebudowy gatunku: strach — praca — korupcja — wychowanie — kultura — język. Jak łatwo

zauważyć, tylko dwie z tych kategorii mają wydźwięk negatywny — pozostałymi posługuje się każde inne państwo. Zasadnicza różnica, którą Heller świetnie pokazuje, polega na zawłaszczaniu tych nobliwych pojęć przez propagandę i podstawieniu pod nie innych treści.

W zakończeniu Heller rozpatruje zagadnienie przebudowy człowieka sowieckiego pod kątem zmian, jakie zachodzą od chwili objęcia władzy przez Gorbaczowa. Bardzo mocno podkreśla zastanawiającą zbieżność między postępowaniem Stalina i obecnego sekretarza generalnego: od podobieństwa sformułowań, poprzez słynne telefony do wybitnych osobistości świata kultury — aż po tempo budowania kultu własnej osoby. Tym tempem Gorbaczow zdecydowanie przewyższa Stalina. ■

## LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo,

Jesteśmy grupą młodych uciekinierów z Polski i członkami KPN. Obecnie mamy kłopoty wynikające z naszej działalności politycznej w RFN. W miesiącu maju '88, gdy w PRL miały miejsce strajki i kolejny akt przemocy — stłumienie brutalną siłą strajku w Nowej Hucie, postanowiliśmy pojechać pod ambasadę PRL w Kolonii i w spokojny sposób wyrazić protest przeciw biciu i mordowaniu Polaków, którzy walczą o prawo do życia w wolności i demokracji. Byliśmy tam dwukrotnie w dniach 3 i 10 maja z transparentami o treściach: „Precz ze sługusami Sowietów", „Nie chcemy być kolonią ZSRS", „Żądamy demokracji, a nie komuny", „Kommunismus wie AIDS gibt keine Chance", itp. Rozdawaliśmy ulotki: ulotka z tekstem w j. niemieckim potępiająca komunistyczny reżim i jego metody sprawowania władzy oraz ulotkę z podobizną tyrana, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, za którego plecami widnieje sierp i młot i znak swastyki na rękawie munduru. Demonstrację fotografowała policja, pracownicy ambasady oraz osoby prywatne. Do niektórych zdjęć mamy dostęp.

Przed wyjazdem zwróciliśmy się do miejscowego Landratsamt'u o udzielenie nam zezwolenia na wyjazd do Kolonii. Nasz obecny status umożliwia prowadzenie działalności politycznej z ograniczeniami, które w tym wypadku nie miały zastosowania. Zezwolenia nam jednak nie udzielono. Szukaliśmy pomocy w różnych miejscach, m.in. w miejscowej gazecie ukazała się notatka: Sytuacja w kraju wymagała natychmiastowych działań, więc nie było czasu na odwołanie i pojechaliśmy bez pozwoleń.

W jakiś czas po tych wydarzeniach zostaliśmy ukarani grzywnami, a niektórzy stanęli przed sądem. Sprawa ta znana jest w naszym środowisku i nie tylko. W „Poglądzie" ukazała się również notatka. Nie chcemy występować przeciwko Niemcom, którzy udzielili nam schronienia. Z treści artykułu, który ukazał się w „Neuburger Rundschau" wynika, że mogliśmy otrzymać to zezwolenie. Chcemy, aby wyjaśnienie tej sprawy dotarło do Polaków, którzy żyją w RFN i tych, którzy przyjadą, aby nie popełniali błędów.

(—) podpisy 6 osób

**List z Polski**

Drogi „Poglądzie",

Tak naprawdę poczułam, że jestem w kraju kiedy schodząc ze stopni mojego pociągu zobaczyłam szare postaci ludzi na peronie kolejki, która miała zabrać ich do pracy. Idąc już po peronie ujrzałam kilku rosłych żołnierzy prowadzących drobnego chłopca. Nie zwróciłabym może na niego takiej uwagi, gdyby nie ręce. Miał je skute kajdankami. Pierwsze kroki po ojczystej ziemi i zaraz błysk metalu. Brrr! Dreszcze przechodzą po plecach. [...]

Dopisuję te słowa po kilku tygodniach (16 X 88). Dziś wzięłam udział w mszy na X rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II. Celebrował ją ks. bkp Tadeusz Gocławski. Były delegacje z zakładów pracy, m.in. ze Stoczni z Lechem Wałęsą i służby zdrowia. Były też recytacje aktorów z Teatru Wybrzeże. Wspaniale grzmiał głos chóru pod ogromnym sklepieniem Bazyliki Mariackiej, w której odbyła się ta uroczystość. Kiedy kończyła się msza, na zewnątrz, także na ulicach Starego Miasta przylegających do Bazyliki, toczyły się utarczki kilkuset osobowej grupy młodzieży, przeważnie uczniów szkół średnich, z milicją. Do pierwszych starć doszło po zakończeniu mszy w kościele św. Brygidy, która rozpoczęła się o jedenastej, czyli o godzinę wcześniej niż w Bazylice Mariackiej. Gdy wyszłam z Bazyliki o 14.30, ujrzałam małe barykady z ławek i śmietników na sąsiednich uliczkach, tych wychodzących w kierunku kościoła św. Mikołaja i Hali Targowej. Wokół takich zaimprowizowanych „barykad" biegali chłopcy. Niektórzy dzieci niemal. Widziałam, jak kilkunastolatek rozbijał cegły na kawałki, aby łatwiej można było rzucić. Kilku z chłopców miało szaliki na twarzy. Z pewnego oddalenia dochodziło skandowanie innej, najwyraźniej liczniejszej grupy: „Nie ma wolności bez Solidarności". A w poprzek jezdni czyjaś ręka napisała na asfalcie: „Precz z komuną". Kiedy odchodziłam stamtąd, była godz. 16.00 i chłopcy oczekiwali od dobrej godziny natarcia milicji.

Jak usłyszałam później od znajomych, nie doczekali się go w ogóle i może pół godziny po moim odejściu rozeszli się do domów. Wtedy też milicyjne patrole rozpoczęły przeczesywanie uliczek zatrzymując kilkanaście osób. Znajomi opowiedzieli mi, że młodzież kilka razy zepchnęła milicję podczas walki w stronę nabrzeża Motławy, a główne walki miały miejsce w okolicy Hali Targowej i kościoła św. Mikołaja. Kilkusetosobowa grupa młodzieży była świetnie przygotowana. Nyski milicyjne nie mogły podjechać bliżej, ponieważ asfalt pokryto wcześniej rozbitym szkłem z butelek przynoszonych przez chłopców. Widok tych często kilkunastolatków szykujących się do walki zrobił na mnie wielkie wrażenie. Co będą robić za kilka lat, gdy dojrzeją?

Z serdecznymi pozdrowieniami Anka

## KRONIKA EMIGRACYJNA

### WYSTAWA POLSKIEGO FOTOGRAFA W BERLINIE

Galeria oraz studio fotograficzne Fotodesign, prowadzone przez Franza Wolframa, kilkakrotnie pokazywała już prace polskich fotografów. Ostatnio, w październiku, prezentował w tej małej uroczej berlińskiej galerii swoje prace Zbigniew Rymsza (ur. 1963), student fotografii na Akademii Sztuk Pięknych w Pradze.

Fotografie Rymszy to fragmenty i detale architektury: schodów, ścian, drzwi i murów, wyszukiwanych w celu uka-

zania gry płaszczyzn i linii, światła i cieni. Jak napisał autor w towarzyszącym wystawie katalogu, tę analityczne fotografie powstały jako poetyckie widzenie cegieł i budowli zaklęte na prostokątnej powierzchni zdjęcia. „r"

## KONFERENCJA CSSO W AKWIZGRANIE

W dniach 14 — 16 października 1988 odbyła się w Akwizgranie i Nettetal Konferencja europejskich organizacji zrzeszonych w CSSO (Conference of Solidarity Support Organizations). Konferencję tą można by nazwać ekumeniczną, gdyż pierwszy dzień obrad miał miejsce w ewangelickiej parafii w Aachen, a na kolejne dwa dni uczestnicy przenieśli się do ośrodka szkoleniowego aacheńskiego Biskupstwa w Nettetal.

Pierwszego dnia w obradach uczestniczyli przedstawiciele Biura Koordynacyjnego NSZZ „Solidarność" w Brukseli, Jerzy Milewski i Joanna Pilarska. Zapoznali oni delegatów z zasadami pracy Biura i z jego rolą „Ambasady" Solidarności. Podkreślili oni, że organizacje skupione w CSSO znakomicie rolę tę uzupełniają na płaszczyznach często dla Biura niedostępnych.

W Nettetal zgromadzonych gości przywitał przedstawiciel gospodarzy — biskupstwa Aachen — dr Diter Wynands oraz Delegat Rządu RP Mec. Bronowój-Orliński.

Sytuację na wyższych uczelniach w kraju przedstawili delegaci warszawskiej Unii NZS, Krzysztof Miller i Marek Zalewski. Poinformowali oni zgromadzonych o uchwałach III Krajowego Zjazdu Delegatów NZS, który odbył się w Gdańsku we wrześniu br.. Odczytano również list, który Zjazd NZS (10.9.) wystosował do CSSO:

„Zebrani na III KZD NZS ślą wyrazy uznania dla uczestników Europejskiej Konferencji Organizacji Popierających «Solidarność». Walcząc o autonomię i samorządność wyższych uczelni oraz pluralizm organizacyjny, NZS nie zapomni również o postulatach ogólnospołecznych. Naszym zdaniem w obecnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju, podstawowym postulatem jest legalizacja NSZZ «Solidarność» i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. NZS uczestniczy w wielu działaniach NSZZ «Solidarność» i deklaruje wolę współpracy w przyszłości. Hasło: «Nie ma wolności bez Solidarności» — jest również naszym hasłem".

Podano również do wiadomości, że zagranicznym przedstawicielem warszawskiej Unii NZS wybrany został Mirosław Ancypo ze Szwecji (IPA. Box. 22002 Lund. Szwecja).

Drugi dzień obrad poświęcony był bieżącej sytuacji w kraju, a wszczególności prasie podziemnej w małych ośrodkach i regionach. Referaty na ten temat wygłosili Dr Witold Pronobis i Konrad Tatarowski z Radia Wolna Europa, Krzysztof Turkowski z Solidarności wrocławskiej oraz europejski koordynator CSSO Krzysztof Turowski z paryskiego „Kontaktu". W wyniku obrad powołano fundusz pomocy prasie podziemnej z małych ośrodków i regionów.

Drugiego dnia obrad delegaci zapoznali się z próbnym programem polskiej telewizji satelitarnej Euro-TV-Kontakt. Założenia programowe inicjatorów Euro-TV-Kontakt są takie same, jakie stawia sobie telewizja publiczna: informacja, edukacja, rozrywka. W broszurze reklamowej wydanej po angielsku, francusku, niemiecku i polsku czytamy m.in. „Programy mają też spełniać podwójną rolę: z jednej strony podtrzymywać kulturowe i językowe więzi, które łączą polskich odbiorców, a z drugiej strony mają ich pełniej integrować w ich obecnym środowisku Wspólnoty Europejskiej". Program ten zawierał m.in. wiadomości ze świata, program z okazji 10-tej rocznicy Pontyfikatu Jana Pawła II, wiadomości z Polski (trudno zrozumieć dlaczego tutaj właśnie przedstawiono nowy film Agnieszki Holland „Zabić księdza"), program wychwalający Wspólnotę Europejską (ukłon w stronę ewentualnych sponsorów) oraz obszerne fragmenty filmu Video-Kontaktu „Generał Anders i jego armia". Wiadomości z kraju i ze świata podawane były dość drętwo i w obecnej formie nie zaspokoją raczej oczekiwań widzów. Jest to tym bardziej dziwne, gdyż program zrealizowali autorzy znakomitych „Magazynów" Video-Kontaktu, które odznaczają się żywą formą i interesującą treścią.

W ostatnim dniu obrad uczestnicy Konferencji wystosowali list do papieża Jana Pawła II, z okazji 10-tej rocznicy pontyfikatu oraz podjęli rezolucję w sprawie tzw. „okrągłego stołu".

W skład CSSO przyjęte zostały jednogłośnie dwie nowe organizacje: Editions Spotkania z Paryża oraz Komitet Poparcia Solidarności z Moguncji (Mainz).

Dla uczestników Konferencji, obok jej oficjalnej części, równie ważne były kuluarowe kontakty osobiste, wymiana doświadczeń i pomysłów. Niżej podpisanemu udało się między innymi sprowadzić delegata paryskiego radia Solidarność (Piotra Bakala) z eteru do... wody, gdyż ośrodek w Nettetal wyposażony jest w kryty basen. We wspólnym pluskaniu uczestniczył też przedstawiciel berlińskiego Towarzystwa Solidarność Kazimierz Michalczyk. Natomiast redaktor „Poglądu" dał dyla, bojąc się widocznie, że woda w basenie jest święcona.

Kolejna światowa konferencja CSSO odbędzie się w marcu 1989 w Caracas (gdzie nas nie ma?), a europejska prawdopodobnie na jesieni w Bawarii.

Na zakończenie kilka słów na temat organizatorów Konferencji Grupy Roboczej Solidarność Eschweiler-Aachen. Uczestnicy zgodnie pokreślali, że była to dotychczas najlepiej zorganizowana Konferencja. Organizatorzy naprawdę o wszystkim pomyśleli — od guliaszu z chrupiącymi bułeczkami po komputery. Dlatego też właśnie Akwizgran zaproponowane ma być jako miejsce światowej Konferencji CSSO w 1990 roku, tj. w 10-tą rocznicę powstania „Solidarności".

Roman Śmigielski

## OŚWIADCZENIE „PRO COOPERATIONE"

„Pro Cooperatione", Konferencja Popierania Demokratycznych Dążeń w Europie Środkowo-Wschodniej, której członkami są m.in. Czesi, Bułgarzy, Rumuni, Łotysze, Litwini i Polacy, pozdrawia ugrupowania w Krajach Bałtyckich dążące do Odnowy. Popieramy również żądania przywrócenia suwerenności Litwy, Łotwy i Estonii, którym dano wyraz w ostatnich masowych demonstracjach. Z zadowoleniem stwierdzamy, że żądania te zostały potwierdzone przez kongresy założycielskie w tych krajach.

Szczególnie solidaryzujemy się z żądaniem opublikowania przez rząd ZSRS dodatkowych tajnych protokołów do Paktu Hitler-Stalin, które gwałcąc prawa międzynarodowe umożliwiły zniszczenie niepodległości Krajów Bałtyckich.

Łotwa, Estonia i Litwa są częścią Europy Środkowo-Wschodniej. Odzyskanie suwerenności przywróci im stare więzy z Europą, których duchowa wartość polega na wspólnym doświadczeniu historycznym. Paryż, październik 1988 Rzecznik „Pro Cooperatione"

Ino Ghika (Rumun)

# Bierzemy zanurzenie

Mój szef i wydawca, Edward Klimczak, w ostatnim numerze „Poglądu" telegrafował S.O.S. W efekcie otrzymaliśmy datki od osób, których nazwiska ujawniamy w innym miejscu. Wszystkiego uzbierało się 94,50 DM, za które ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Niestety, nie pokrywa to w całości deficytu naszej kasy. Czteromasztowiec „Pogląd" (tyle osób pracowało nad pismem z administracją i fotozecerem włącznie) został trafiony i zatopiony.

Owe sto marek i świadomość, że jedyne obok kwartalnika „Słowo" i zbolszewizowanej papki „City Life" polskie pismo wydawane w RFN czyta tu zaledwie kilka tysięcy osób przynoszą mi ulgę o nieocenionym i kojącym działaniu terapeutycznym. Skoro pomyśleć, że w RFN przebywa około 400 tysięcy studentów elementarza Falskiego, to rzeczywiście musimy uderzyć się w piersi i stwierdzić, że nie potrafiliśmy zapewnić sobie wystarczającej liczby czytelników, osób wspierających i musimy ponieść konskwencje — „Pogląd" przestanie się ukazywać. Najwyższy już czas wyjaśnić, że Państwo — czytelnicy „Poglądu" — i my — piszący — przez 7 lat istnienia pisma braliśmy udział w spisku 0,5% osób w RFN deklarujących polskość.

Naturalnie poddaliśmy się nie bez walki. Pomysł „Rybki" (patrz „Prywatne rozmyślania") na ratowanie pisma zmianą jego profilu też chodził mi po głowie. Byłem już skłonny zrezygnować ze współpracy z p.p. Skalskim, Falkowską, Najderem, Nowakiem-Jeziorańskim, Bartoszewskim, Rybińskim, Szarugą czy Szecówką, albo przestać zamieszczać wywiady z p.p. Kisielewskim, Kieślowskim, Wajdą, Holland, Łomnickim i wprowadzić stałe rubryki, np. miejsca pracy „na czarno", darmowy nocleg, poradnik szmuglera, nowinki spod latarni, porady prawne dla złodziei, początkujący bimbrownik, bieżący wykaz samotnych niemieckich milionerów, listę obywateli niemieckich pragnących wstąpić w fikcyjny związek małżeński wraz z ceną, nowości giełdy samochodowej czy wykaz najnowszych cen na pchlim targu. Wówczas z pewnością zmieniłby się drastycznie krąg czytelników, ale za to „Pogląd" kwitłby, a ja po pół roku zamiast rowerem jeździłbym do pracy lamborghini, ale przecież nie takie cele przed sobą stawialiśmy.

Przypuszczalnie bylibyśmy w stanie utrzymać „Pogląd" wprowadzając drastyczne oszczędności (np. zmniejszenie skromnych honorariów płaconych za teksty) i pracując społecznie. Uważamy jednak, że kontynuowanie działalności bez solidnego zaplecza finansowego mija się z celem.

W związku z tym, iż reprinty „Poglądu" w Kraju cieszą się dużym powodzeniem i sprzedawane są „na pniu", mój szef będzie czynić starania, by „Pogląd" był redagowany przez naszych współpracowników w Polsce, a drukowany również w Berlinie dzięki technicznemu zapleczu „Towarzystwa Solidarność". Jeśli konspiracja powiedzie się, będziemy usiłowali zainteresować PT Czytelników „polskim" „Poglądem".

Z drugiej strony będziemy w dalszym ciągu czynić starania o wsparcie finansowe, a budżet na rok przyszły pozwala nam żywić ostrożną nadzieję na wznowienie „Poglądu" w jesieni. Tak więc nie toniemy — bierzemy jedynie zanurzenie na głębokość peryskopową. Na razie jednak przychodzi mi z przykrością pożegnać się z Państwem, mam nadzieję na zaledwie kilka miesięcy, i wyznać, że paradoks istnienia „Poglądu" przez 7 lat bez przerwy jak i kilkuset jego prenumeratorów są dla nas powodem nieskromnej satysfakcji. Chciałbym też podziękować Państwu za to, że „Pogląd" kupowali. Szczególnie zaś wdzięczny jestem naszym współpracownikom — autorom, kolporterom, kurierom i kolegom, którzy nie bez ryzyka pomogli nam w wejściu na krajowy, podziemny rynek wydawniczy — jak i wszystkim, wspierającym w inny sposób naszą działalność.

(—) Piotr Kowalczuk
— zdymisjowany redaktor

Postvertriebsstück: A 9878 E
Gebühr bezahlt
Poglad, Postfach 620224,
1000 Berlin 62
biuletyn INFORMACYJNY
KOMITET OBRONY SOLIDARNOŚCI
Poglad
Nr 3 (52)
7 (56)
4.05.1985r. · BERLIN · Rok IV Nr 15-16/83-84
ELEMENTARZ SOLIDARNOŚCI
41 lat PRL
JEST NAS 10 MILIONÓW
Oliver North
LIBAN
SYRIA
George Bush
Prezydentem USA